



*Emma Darcy*



*Smaki Australii*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jake Freedman spędzał piątkowe popołudnie w gabinecie człowieka, którego nie nawidził z całego serca. Nie mógł się doczekać, kiedy stąd wyjdzie. Wkrótce będzie miał wszystkie dowody potrzebne do wniesienia oskarżenia przeciw Aleksowi Costarelli - sępowi żerującemu na pozostałościach bankrutujących firm, którymi zasilął swój rachunek. Wtedy będzie mógł odejść. Tymczasem był prawą ręką Costarelli, specjalistą od działalności likwidacyjnej.

- W niedzielę jest Dzień Matki - powiedział mężczyzna, spoglądając na Jake'a z zainteresowaniem - Nie masz rodziny, co?

Nie mam, od czasu, gdy pomogłeś zabić mojego ojczyma, pomyślał Jake i uśmiechnął się smutno.

- Straciłem rodziców, gdy byłem nastolatkiem.

- Pamiętam, wspominałeś kiedyś. Musiało ci być bardzo ciężko, tym bardziej godna podziwu jest droga, którą przebyłeś, i co udało ci się osiągnąć.

Każdy jego krok na tej drodze przepełniało pragnienie pogrążenia tego człowieka i w końcu to zrobi. Dotarcie do punktu, w którym się teraz znajduje, zajęło mu dziesięć długich lat - księgowość, prawo, zdobywanie doświadczenia w firmie Costarelli i najtrudniejsze - zdobycie jego zaufania. Jeszcze tylko kilka miesięcy...

- Chciałbym, żebyś poznał moją córkę.

Słowa te zaskoczyły Jake'a, wrywając go z zamyślenia. Nigdy dotąd nie myślał o rodzinie sępa ani o tym, jaki wpływ na nich będą miały jego działania. Uniósł brew. Czy córka zamierza dołączyć do biznesu ojca, czy może to jakaś dziwna próba swatania?

- Laura jest wspaniała. Inteligentna. Świetna kucharka - oświadczył Costarelli z uśmiechem. - Przyjdź w niedzielę na obiad, a sam się przekonasz.

Niezła reklama!

Jake starał się trzymać z dala od każdego, kto był związany z tym człowiekiem. Machnął ręką.

- To czas dla rodziny, będę przeszkadzał.

- Chciałabym, żebyś przyszedł.

Z wyrazu jego twarzy wynikało, że nie przyjmie odmowy. Była to twarz mocna i przystojna, z wyrazistymi oczami, otoczona grubymi stalowoszarymi włosami - twarz wyrażająca pewność siebie i przekonanie, że może kontrolować wszystko wokół.

Jake wiedział, że jeśli odrzuci zaproszenie, utraci z trudem zdobytą sympatię.

- To bardzo miłe - oznajmił, z zadowoloną miną. - Jeśli jesteś pewien, że będę mile widziany...

Co do tego nie było żadnych wątpliwości. Costarella zawsze dostawał to, czego chciał.

- Powiedzmy o jedenastej trzydzieści - powiedział bez wahania. - Wiesz, gdzie mieszkam?

- Tak. Dziękuję.

- Dobrze. Do zobaczenia później. - Szare oczy błyszczały z satysfakcją. - Nie rozczarujesz się.

Jake skinął głową. Wiedział, że będzie musiał przyjść w niedzielę i okazywać zainteresowanie jego córce. Sama myśl o tym napawała go odrazą.

Nie wiedział, co kierowało Costarellą, ale to śmieszne, aby w obecnych czasach swatać ludzi, jakby byli pionkami. Niemniej jest to zachowanie typowe dla osób pozbawionych uczuć. Realizował własne plany, nie dbając o potrzeby innych. Jake musi się z nim zgadzać, grać na czas, pilnować własnego interesu. Jeśli będzie trzeba, zacznie się spotykać z Laurą Costarellą. Zrobi to, ale nie pozwoli sobie na żadne emocjonalne przywiązanie, niezależnie od tego, jak piękna czy mądra się okaże.

Jest córką wroga.

Nie zamierzał o tym zapominać.

Nigdy.

Dzień Matki.

Laura chciała, aby ten dzień był taki, jak powinien - piękny i niezapomniany. Chciała, by matka spędziła go w towarzystwie kochających ją dzieci i męża.

Jednak miało być inaczej.

Ojciec zaprosił na rodzinny obiad specjalnego gościa. Informując ją o tym, uśmiechał się w sposób, który sugerował, że gość zostanie wykorzystany, aby pokazać wady syna i córki, jak również słabości matki, która ich wychowała.

Jake Freedman - mocne nazwisko i niewątpliwie tak samo mocny charakter jak u jej ojca. Jak inaczej w tak krótkim czasie znalazłby się na tak wysokim stanowisku w spółce Costarella Accountancy Company, która zarabiała miliony na bankrutujących firmach. Czy wiedział, jak zostanie dziś wykorzystany? Czy go to w ogóle obchodziło?

Laura pokręciła głową. Co ma być, to będzie.

Nic nie mogła poradzić. Wszystko, co mogła zrobić, to przygotować na lunch ulubione danie matki i próbować odpiierać przytyki ojca wyrażającego niezadowolenie z rodziny. Cokolwiek się będzie działo, uśmiechaj się, powiedziała sobie.

Miała nadzieję, że jej brat również tak postąpi, dla dobra ich matki, i obejdzie się bez wybuchów urażonej dumy. Tylko uśmiech. Wszystkie krytyczne uwagi muszą spłynąć po nich jak woda po kaczce. Z pewnością nie jest to ponad siły Eddiego, aby utrzymać testosteron w ryzach przez jeden dzień.

Dzwonek u drzwi zadzwonił dokładnie w momencie, gdy kończyła przygotowywać warzywa. Robiła je według przepisu ze swojego ulubionego programu kulinarnego. Były już gotowe, by włożyć je do piekarnika, gdzie powoli dochodził udziec jagnięcy. Zupa z dyni i bekonu wymagała jedynie podgrzania. W lodówce czekała ubita śmietanka i tarta cytrynowo-limonkowa.

Szybko umyła ręce, zdjęła fartuch i z przyklejonym uśmiechem na twarzy gotowa była powitać gościa.

Jake stał przed drzwiami rezydencji Aleksa Costarelli w Mosman i zbierał siły, by być czarującym gościem. Ogromny dwupiętrowy dom z czerwonej cegły, położony na nieskazitelnie utrzymanym terenie, był jednym ze starszych w Sydney. Idealne schronienie dla człowieka budującego swój dobrobyt na krzywdzie innych ludzi.

Przypomniał sobie ojczyzna walczącego z urzędnikami, zanim ogłosił bankructwo. Było to na kilka miesięcy przed tym, jak matka przegrała walkę z rakiem. Przyczyną nieszczęścia był Costarella. Zarówno firma, jak i setki miejsc pracy mogłyby zostać urato-

wane, gdyby tylko coś zrobił. Niestety, będąc u władzy, zajął się napychaniem kieszeni i wyprzedawaniem aktywów firmy.

Brak współczucia. Brak litości.

Serce ojczyrna nie wytrzymało i zmarł zaledwie kilka tygodni po śmierci matki. Dwa pogrzeby, praktycznie jeden po drugim. Nie mógł winić Costarelli za oba, ale za jeden z nich zdecydowanie tak. Bawiła go myśl, że jest wilkiem, który czeka, by otworzono przed nim drzwi domu innego wilka.

Zoo Taronga Park było w pobliżu, jednak niebezpieczne zwierzęta znajdowały się w tym miejscu. Costarella nie wiedział, że Jake jest na polowaniu i tylko czeka na odpowiedni moment, by zaatakować. Traktował córkę jako gwarancję świetlanej przyszłości, wiążąc jej przyszłość z dobrze zapowiadającym się człowiekiem z firmy. Nie wiedział tylko, że w tej grze to on jest celem. Z kolei, jeśli chodzi o Laurę...

Drzwi otworzyła kobieta o długich, ciemnych kręconych włosach, niesamowicie niebieskich oczach oraz kuszących ustach, na których pojawił się powitalny uśmiech ukazujący idealnie białe zęby. Była bardzo ładna. Miała na sobie dopasowany fioletowo-biały top z dekoltem. Obcisłe fioletowe dzinsy podkreślały figurę klepsydry i długie nogi.

Minęło kilka chwil, zanim się zreflektował.

- Nazywam się Jake. Jake Freedman - powiedział, mając nadzieję, że nie zauważyła, jakie wywarła na nim wrażenie.

Córka Aleksa Costarelli może okazać się pułapką. Nie zamierzał dać się w nią złapać.

- Dobry wieczór. Laura. Jestem córką pana domu.

Słyszała własne słowa jakby z oddali. Była pod wrażeniem przybysza. Stwierdzenie, że jest przystojny, w tej sytuacji nie wyrażało wszystkiego. Znała wielu atrakcyjnych mężczyzn, jednak on... Coś w nim sprawiło, że jej serce zabiło szybciej, a w żołądku poczuła uścisk.

Miał ciemnobrązowe włosy, obcięte tak krótko, że fale, w które się układały, były ledwo widoczne. Brak starannej stylizacji sprawiał, że ciemnobrązowe oczy wydawały się jeszcze bardziej interesujące. Mocny prosty nos, silna szczęka i wydatne usta nadawa-

ły twarzy męskiego wyrazu. Idealnie by się nadawał do zagrania Jamesa Bonda, pomyślała. Miała przeczucie, że jest równie niebezpieczny jak legendarny 007.

Jego postura również wskazywała na to, że nadawałby się do tej roli. Wysoki jak jej ojciec, jednak szczuplejszy. Czarne dżinsy i czarno-biała sportowa koszula z podwiniętymi rękawami, eksponująca umięśnione ramiona, podkreślały męski wygląd. Jake Freedman był niesamowicie męski. Choć wiedziała, że pracuje dla ojca, nie mogła się nim nie zainteresować.

- Bardzo mi miło - rzekł, wyciągając ku niej rękę z uśmiechem, który sprawił, że wyglądał jeszcze seksowniej.

- Mnie również - odpowiedziała, podając mu dłoń. - Zapraszam. - Otrząsnęła się, wykorzystując moment na szybkie zakończenie kontaktu fizycznego.

- Córka pana domu - powtórzył w zamyśleniu. - Czy to oznacza, że nadal tutaj mieszkasz?

- Tak, to duży dom - odparła sucho.

Wystarczająco duży, by przez większość czasu schodzić ojcu z drogi.

Jake Freedman musiał być kilka lat starszy od jej kolegów z uczelni.

- Reszta rodziny jest na tarasie - powiedziała, gdy szli szerokim korytarzem. - Zaprowadzę cię do taty, a potem przyniosę coś do picia. Co sobie życzysz?

- Wodę z lodem, poproszę. - Zaskoczył ją.

- A nie szkocką z lodem?

- Nie.

- Martini?

- Tylko wodę.

No cóż, jednak to nie James Bond, pomyślała, tłumiąc chichot.

- Pracujesz?

- Tak. Jestem dyrektorem do spraw pierwszego wrażenia - zdawał się mocno zdziwiony tym określeniem. - Przeczytałam to w dzisiejszej gazecie - wyjaśniła. - Tak teraz nazywają recepcjonistkę.

- Ach. - Uśmiechnął się na pretensjonalność tego określenia.

- Wiesz, jak określają myjących okna?

- Oświeć mnie, proszę.

- Specjalista do spraw przejrzystości.

Roześmiał się.

- Nauczyciel to nawigator wiedzy - dodała Laura, starając się ignorować to, jaki miał na nią wpływ bibliotekarz to specjalista od wyszukiwania informacji. Nie pamiętam więcej. Wszystkie tytuły były bardzo wymyślne.

- Upraszczając, jesteś recepcjonistką.

- Na pół etatu, w prywatnej przychodni. Wciąż studiuje, jestem na czwartym, ostatnim roku architektury krajobrazu.

- Pracujesz i studiujesz? Ojciec ci nie pomaga? - zapytał.

Najwyraźniej nie żyli w pełnej zgodzie z bogatym ojcem, skoro nie finansował w pełni edukacji swoich dzieci.

Posłała mu szyderczy uśmiech.

- Mój ojciec nie wspiera tego, czego nie popiera. Pracujesz z nim, powinieneś to wiedzieć.

- Przecież jesteś jego córką.

- Zatem powinnam postępować zgodnie z życzeniami ojca. Mieszkam tu, tak wspiera moje wybory.

- Może czas się usamodzielić.

Było to dziwne stwierdzenie ze strony człowieka specjalizującego się w wypełnianiu poleceń jej ojca.

- Matka mnie potrzebuje.

Ta krótka odpowiedź była wszystkim, co miała do powiedzenia na ten temat. Otworzyła tylne drzwi i zaprowadziła go na taras, mówiąc:

- Tato, przyszedł Jake.

- Ach! - Ojciec wstał z krzesła ustawionego obok stołu zarzuconego niedzielnymi gazetami.

Jego twarz rozpromieniła się na widok gościa.

- Miło cię widzieć. Piękny jesienny dzień mamy, prawda?

- Piękny - potwierdził, ujmując wyciągniętą dłoń.

Pewny siebie, panujący zarówno nad sobą, jak i nad sytuacją...

Laura zdecydowanie nie mogła powiedzieć tego samego o sobie. Czuła, że Jake dziwnie ją pociąga. To było złe. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, był człowiek o charakterze ojca, wprowadzający zamęt w jej życie.

- Idź po matkę, Lauro. Pokazuje Eddiemu najnowsze rozwiązania w ogrodzie. Powiedz, by oboje przyszli przywitać gości.

- Dobrze - odparła zadowolona, że może ich zostawić, choć wiedziała, że i tak nie na długo. Ojciec oczekuje natychmiastowego wykonywania poleceń.

Ogród był schronieniem matki. Najszczęśliwsza była, gdy mogła dyskutować z Nickiem Jeffriesem, złotą rączką, który podzielał jej miłość do ogrodu.

Laura również kochała ogród. Kochała każdy krajobraz, który można zaadaptować, a nie niszczyć, jak to robili ojciec i Jake Freedman.

Nierozsądnie by było o tym zapomnieć. Nigdy, przenigdy nie będzie żyła w zgodzie z kimś, kto zajmuje się niszczeniem.

- Mamo, Eddie. - Zastała ich przy stawie, gdzie Nick instalował nowe oświetlenie.  
- Gość ojca już jest.

Uśmiech na twarzy matki zgasł. Rzuciła niespokojne spojrzenie w kierunku syna, martwiąc się o nieuchronne starcie dwóch charakterów.

Eddie uśmiechnął się, obejmując ją ramieniem.

- Będę grzeczny, obiecuję.

Matka uśmiechnęła się lekko.

Eddie z burzą niesfornych czarnych włosów, zarostem, dołkiem w brodzie i niesamowicie niebieskimi oczami był idolem nastolatek, szczególnie gdy jeździł na swoim motorze. Obecnie grał rolę niegrzecznego chłopca i wychodziło mu to świetnie.

Miał na sobie czarne skórzane spodnie i białą koszulkę z widniejącym na niej harleyem-davidsonem. Z powodu panującego upału był bez kurtki. Ojciec nie był zadowolony z jego wyglądu.

Ruszyli w stronę tarasu. Matka szła w środku, w towarzystwie swoich dzieci. Powód, dla którego nie odeszła od ojca, był dla nich niezrozumiały. To małżeństwo nie by-



ło szczęśliwe. Dominujący mąż, kontrolujący każdy aspekt życia, zdawał się pozbawiać ją chęci do bycia samodzielną.

Laura zawsze myślała o matce jak o damie: zadbanej, z dobrymi manierami, robiącej wszystko poprawnie i gustownie. W domu zawsze były świeże kwiaty z ogrodu, którymi sama się zajmowała. Nawet jej imię - Alicia było wytworne.

Dziś wyglądała szczególnie uroczo. Krótkie, świeżo farbowane blond włosy i niebieska jedwabna tunika sprawiały, że oczy miały bardziej intensywny kolor. Ostatnio były nieco przygaszone. Laura bała się, że matka ukrywa przed nimi jakieś problemy zdrowotne. Była coraz szczuplejsza. Zwykle dopasowana tunika była luźna, tak samo jak jasne spodnie. Z całą pewnością nikt nie zauważy, że coś może jej dolegać. Dla Jake'a Fredmana będzie zapewne typową żoną bogatego męża.

- Jaki on jest? - zapytała matka.

- James Bond - wyrwało się Laurze.

- Co? Uzbrojony i niebezpieczny? - zapytał Eddie.

Laura uśmiechnęła się.

- I jeszcze wspaniałe i seksowne.

Przewrócił oczami.

- Tylko się nie zakochaj.

- Właśnie, uważaj - szybko dodała matka. W jej oczach widać było niepokój. - Twój ojciec może chcieć, żebyś polubiła tego człowieka. Musi być jakiś powód, że go dziś do nas zaprosił.

- Czy poślubienie córki szefa może być na liście jego obowiązków? - zapytał Eddie z wilczym uśmiechem.

Małżeństwo? Nigdy!

Uciekała z każdego związku, gdy tylko ktoś zaczynał robić jakieś plany z nią związane, a działało się tak prędzej czy później. Małżeństwo to niekończące się żądania i przemoc. Żaden mężczyzna nigdy nie będzie jej miał za żonę.

Spojrzała na Eddiego.

- Nie tak łatwo mnie zdobyć. Poczęstuję go obiadem i to wszystko, na co może liczyć z mojej strony.

- Humphrey Bogart - mruknęła matka.

- Co?

- Humphrey Bogart. Gwizdał na Lauren Bacali. To stary film.

- Nie widziałam go.

- W końcu ją zdobył? - zapytał Eddie.

- Tak.

- Bez wątpienia chciała zostać zdobyta - powiedziała Laura, zerkając na brata. - To inna historia.

- Będę patrzył mu na usta - rzucił Eddie, drażniąc się z nią. - Jeśli zaczniesz gwizdać...

- Bardziej prawdopodobne jest to, że został zaproszony żeby pokazać, jaki z ciebie niefrasobliwy człowiek więc, Eddie, lepiej uważaj na własne usta.

- No nie wiem... nie wiem... - powiedziała zmartwiona matka.

- W porządku, mamó - zaczął ją uspokajać Eddie. - Laura i ja jesteśmy dobrze przygotowani do dzisiejszego spotkania, nic nas nie wyprowadzi z równowagi. Oboje mamy się na baczności.

Ulgą było usłyszeć, że Eddie jest przekonany, że jego pancerz ochronny jest na właściwym miejscu. Laura chciałaby móc powiedzieć to samo o sobie. Pomimo tego, co dyktował umysł, gdy weszli na taras, gdzie siedzieli mężczyźni, od razu zauważyła wzrok Jake'a na sobie. Była zupełnie nieodporna na jego urok. Zaczęła lekko kołysać biodrami, pokazując swoją kobiecość, wiedziona jakimś pierwotnym instynktem. Ciepło rozchodziło się wewnątrz jej ciała. Był niezwykłą pokusą, przeciw której burzył się zdrowy rozsądek. Wiedziała, że powinna się trzymać z dala od tego człowieka. Pragnęła go mieć.

Nieważne, jak bardzo byłoby to niewłaściwie.

Pragnęła go mieć.

Tylko dla przeżycia czegoś nowego.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Jake z trudem oderwał wzrok od Laury, by skupić się na pozostałych dwóch osobach. Matka w dużej mierze wyglądała tak, jak wyobrażał sobie żonę Aleksa Costarelli - elegancka kobieta, która bez wątpienia utrzymywała dom w tak pięknym stanie, jak i samą siebie. Syn natomiast był zaskoczeniem... Rozczochrane przydługie włosy i lekki zarost. Ubrany jak na motor. Najwidoczniej Eddie również nie podporządkowywał się ojcu.

Dwoje zbuntowanych dzieci i uległa żona.

Czy miał oswoić Laurę? Przekształcić w kobietę, która będzie pasowała do świata ojca?

Spojrzał jeszcze raz i poczuł uścisk w okolicach krocza. Bez wątpienia była najbardziej pociągającą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Niebezpiecznie będzie się z nią bawić. Jednak perspektywa oddzielenia jej od ojca była bardzo kusząca. Costarella zasłużył na to, żeby poczuć, co to znaczy stracić kogoś ukochanego oraz firmę, która daje mu możliwość niszczenia innych.

Gdy Aleks przedstawiał go rodzinie, był świadom tego, że Laura go obserwuje.

- Moja żona, Alicia.

- Bardzo miło mi panią poznać - powiedział Jake z uśmiechem.

Odpowiedziała uśmiechem, jednak bardzo ostrożnym.

- Witam w naszym domu.

- Mój syn, Eddie, który najwyraźniej nie pofatygował się, aby się ogolić, nawet dla swojej matki - powiedział z nonszalanckim uśmiechem.

- Nie mogłem tego zrobić, tato, jutro mamy zdjęcia. Muszę pasować do mojej postaci. - Odwrócił się z uśmiechem do Jake'a, podając mu dłoń. - Chyba jesteś synem, jakiego każdy ojciec chciałby mieć, Jake.

Jake uściśnął mu dłoń, śmiejąc się.

- Tego nie wiem, ale dzięki.

- Proszę bardzo.

- Eddie jest aktorem - dodała Laura z dumą. - Gra przystojnego łamacza serc w *The Wild and the Wonderful*.

Jake zmarszczył brwi przepraszająco.

- Nie znam tego programu, przykro mi.

Ojciec parsknął.

- To gniot. Opera mydlana.

- Gniot czy nie, lubię to, co robię - powiedział Eddie, nie przejmując się komentarzem ojca. - A jak jest z tobą, Jake, lubisz to, co robisz?

- Praca jest dla mnie wyzwaniem, chyba podobnie jak gra aktorska.

- Totalny absurd - szydził Costarella. - Jake i ja żyjemy w prawdziwym świecie, Eddie.

- Wiesz, tato, wielu ludzi chce uciec choć na chwilę od prawdziwego świata i ja im to umożliwiam.

Zwrócił się ponownie do gościa.

- Jak się relaksujesz po pracy? - Jake stwierdził, że lubi brata Laury.

- Aktywność fizyczna to coś dla mnie.

- Tak, muszę przyznać, że na mnie seks też działa - rzucił Eddie.

- Eddie! - zawołała matka.

- Przykro mi, mamó, to wina Laury, bo powiedziała że Jake jest seksowny.

- Doprawdy? - powiedział Costarella z satysfakcją.

- Eddie! - krzyknęła Laura ze złością. - Mówiłam ci uważaj, co mówisz.

Jake odwrócił się do niej, ciekawy jej reakcji. Oczy jej błyszczały ze złości, a policzki poczerwieniały z zażenowania. Gdy napotkała jego wzrok, uniosła dumnie głowę i powiedziała:

- Założę się, że nieraz już to słyszałeś. To zwykła obserwacja, nie zaproszenie.

- Lauro! - zawołała ponownie matka,

- Przykro mi, mamó. Idę po przekąski. Przyniosę też wodę z lodem.

Jake nie mógł powstrzymać uśmiechu, gdy odwróciła się do niego tyłem i zobaczył jej seksowne pośladki

- Staralam się wpoić dzieciom dobre maniery - powiedziała Alicia z westchnieniem.

- Nic się nie stało - odezwał się jej mąż.

- Właściwie to lubię spędzać czas na siłowni - powiedział Jake, chcąc zastąpić czymś temat seksu.

- Jasne - odparł Eddie. - Te mięśnie nie mogły się wziąć od siedzenia za biurkiem.

- Ja chodzę na jogę - dodała Alicia, kontynuując niezobowiązującą rozmowę.

Gestem wskazała, by usiedli, sama zaś uprzątnęła gazety ze stołu i dopiero wtedy usiadła.

Jake nie myślał, że zainteresuje się rodziną Costarelli. Nie przypuszczał nawet, że ich polubi. Właściwie jedyne, o czym dotychczas myślał, to Laura. Wyobrażał ją sobie jako rozpieszczoną księżniczkę, której głównym zajęciem jest bycie córeczką tatusia.

Rodzina z pewnością była intrygująca. Jake nie miał nic przeciwko dalszemu jej poznawaniu... Obserwować, słuchać, zbierać informacje... i może, może uda mu się odnieść sukces z Laurą Costarellą. I to na kilku poziomach.

Laura przeklinała Eddiego za jego prowokacyjność, siebie za swoją reakcję i Jake'a Freedmana za to, że wywoływał w niej takie uczucia. Ucieczka do kuchni powinna pozwolić ukoić nerwy. Ustawiła na tacy napoje i półmisek z przekąskami, ale emocje nie chciały ucichnąć.

Nie może się dłużej ukrywać. Musi wrócić. Miała nadzieję, że Jake nie będzie próbował jej prowokować, bo mogłaby mu wylać dzbanek z zimną wodą na głowę. A to tylko by pokazało, jak bardzo nad sobą nie panuje.

Lepiej go zniechęcić, używając dobrych manier. Musi pamiętać, że Jake Freedman jest człowiekiem jej ojca i bliższa znajomość z nim nie wróży niczego dobrego.

Wzięła kilka głębszych oddechów i zacisnęła zęby. - Musi zachowywać się właściwie. Ogromną ulgą było to, że zastała całą czwórkę pogrążoną w rozmowie o technikach relaksacyjnych, medytacji, tai chi i masażach. Nawet ojciec sprawiał wrażenie, że jest w dobrym humorze. Zauważyła z niezadowoleniem, że jedyne puste krzesło znajdowało się pomiędzy Jake'em Freedmanem a matką. Nie uda jej się uniknąć kontaktu fizycznego z tym człowiekiem.

Postawiła tacę na środku stołu, tak by każdy miał do niej dostęp. Wiaderko z lodem, w którym znajdowało się ulubione wino matki, podała Eddiemu, by je otworzył. Dzbanek wypełniony wodą z lodem i kryształową szklankę postawiła przed Jake'em, oj-

cu podała szkocką z lodem, następnie rozstawiła kieliszki. W końcu zmuszona była do zajęcia jedyne wolnego miejsca i przyznania się do gafy, którą popełniła.

- Przepraszam, że cię zaatakowałam, Jake. Byłam zła na Eddiego i zawstydzona.

Brazowe oczy błyszczały z rozbawieniem, co spotęgowało skurcze w jej żołądku.

- Nie czuję się urażony. Ośmielam się twierdzić, że Eddie tak często słyszy takie rzeczy na swój temat, że nie ma to już na niego żadnego wpływu. I wątpię, by myślał, że na mnie będzie miało jakiś wpływ.

Pokazał tymi słowami, że nie ma nie wiadomo jak wysokiego mniemania o sobie. Przynajmniej w tej kwestii. Mimo wszystko Laura nie była pewna, czy ją przekonał.

Ojciec parsknął z niedowierzaniem.

- Jeśli nie miałyby to na niego wpływu, nie pracowałby tam. Robi to, ponieważ ciągle słyszy, że jest seksowny i ma masę fanów.

- Szczęściarz ze mnie - powiedział Eddie lekceważąco - ale pracuję nad tym, tato.

- Niektórzy ludzie po prostu mają w sobie to coś - powiedziała matka, starając się załagodzić sytuację. - Zawsze myślałam, że Sean Connery...

- Wróćmy do Jamesa Bonda - przerwał Eddie, uśmiechając się do Laury.

Wyszczrzyła do niego zęby ostrzegawczo.

Wstał, by nalać wina, i rzekł:

- Mama jest pasjonatką kina, Jake. Chyba nikt nie byłby w stanie jej pokonać w quizie dotyczącym filmów. I jest też najlepszą mamą. - Podniósł szklanke. - Za mamę w Dzień Matki!

Wszyscy powtórzyli toast.

Jake Freedman okazywał matce tyle zainteresowania, że Laura nie mogła dłużej udawać, że go nie lubi. Pewnie bycie idealnym gościem kosztowało go dużo wysiłku i talentu dyplomatycznego, którego używał przy współpracy z ojcem. Sprawiał jednak przyjemność matce, a ojciec choć raz powstrzymał się od złośliwych komentarzy.

Właściwie to wyglądał na zadowolonego.

Laury nie obchodziło dlaczego.

Cieszyło ją, że nie próbował poniżyć matki, jak to zwykle bywało.

Dzień mijał przyjemniej, niż się spodziewała. Jedyнным minusem było wrażenie, jakie Jake na niej wywierał.

Nie mogła powstrzymać się od zerkania na niego. Kształt uszu, długie rzęsy, zmysłowe usta, bardzo pociągający uśmiech, włosy na przedramionach, długie smukłe palce ze schludnie obciętymi paznokciami, sposób, w jaki materiał dżinsów opinał jego muskularne uda. To wszystko sprawiało, że był bardzo męski.

To, że był pracownikiem ojca, nie ułatwiało niczego. Z trudem koncentrowała się na przygotowaniu posiłku, włożeniu warzyw do piekarnika i podgrzaniu zupy. Sos miętowy był już na stole. Miała szczęście, że siedział obok i nie widział wyrazu jej twarzy.

Do tej pory nie interesował się nią szczególnie. Tak było nawet lepiej.

W Eddiem kochało się mnóstwo dziewczyn i nie sądziła, by z Jake'em było inaczej. Kolejny powód, by się nie angażować.

Ponieważ jest córką szefa, będzie musiał traktować ją z szacunkiem.

Z którejkolwiek strony by na to spojrzeć, znajomość z Jake'em Freedmanem nie zwiastowała niczego dobrego. Wprawdzie nie ujawniał nią specjalnego zainteresowania, ale to się mogło zmienić jeszcze przed końcem wieczoru. Jak powiedziała matka, musiał istnieć jakiś cel tej wizyty. Jeśli było nim połączenie jej z Jake'em, musi być przygotowana, by powiedzieć „nie”.

Zupa już się podgrzała. Zadowolona, że może zająć myśli gotowaniem, wróciła na taras, by zaprosić wszystkich do środka na obiad. Eddie towarzyszył matce do jadalni. Jake Freedman szedł za nimi w towarzystwie ojca. Widać było, że się rozumieją.

Kolejne ostrzeżenie.

Kiedyś jej ojciec również musiał być czarujący dla matki, bo nie wyszłaby za niego. Pewnie nie pokazał swojego prawdziwego charakteru aż do czasu, gdy była całkowicie pod jego wpływem. Jeśli Jake Freedman lubił rządzić ludźmi, nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

Podczas obiadu Jake starał się dowiedzieć czegoś więcej o rodzinie Costarelli. Eddie opowiedział, że rzucił szkołę, wyprowadził się z domu, gdy miał szesnaście lat, i znalazł pracę na zapleczu jednego ze studiów telewizyjnych.

- Któregoś dnia pożałujesz, że nie ukończyłeś szkoły - powiedział ojciec złowieszczo.

- Księgowość nigdy mi nie leżała, tato.

- Nie. Głowa w chmurach. Zupełnie jak twoja matka.

Dezaprobatą w głosie męża spowodowała, że Alicia zarumieniła się. Była bardziej wrażliwa, niż można było przypuszczać, patrząc na jej perfekcyjny wygląd. Przypomniał sobie słowa Laury, że matka jej potrzebuje. Teraz stanęła w jej obronie.

- Mama potrafi zapomnieć o całym świecie, gdy jest w ogrodzie - wtrąciła Laura.

- Ogród... filmy... - zadrwił Costarella. - Alicia wyprowadziła was oboje na manowce, jeśli chodzi o wasze zainteresowania. Lauro, w tobie pokładałem nadzieje. Byłaś w czołówce szkoły z matematyki.

- Cóż, mam duże oczekiwania wobec siebie, tato. Przykro mi, że nie mogę zadowolić nas obojga - powiedziała, uśmiechając się smutno.

- Ogrodnictwo... - szydził.

- Architektura krajobrazu to coś więcej - odrzekła bez wahania.

Ojciec zirytował się.

- Przynajmniej potrafisz gotować. Smakowało ci, Jake?

- Bardzo. - Posłał Laurze uśmiech. - Mistrzostwo. Zupa była pyszna i nigdy nie jadłem lepszej jagnięciny z pieczonymi ziemniakami.

Roześmiała się.

- Najlepsze przepisy z telewizyjnych programów kulinarnych. Wszystko co trzeba zrobić, to przestrzegać przepisu. Sam byś to zrobił, gdybyś tylko chciał. To nie jest zajęcie zarezerwowane wyłącznie dla kobiet. Właściwie najlepszymi kucharzami są mężczyźni. A ty gotujesz dla siebie?

- Nie. Przeważnie żywię się na mieście.

- Potrzebujesz kobiety, by ci gotowała - rzucił Costarella.

Była to bardzo seksistowska opinia. W oczach Laury Jake dojrzał błysk złości.

Odwrócił się w stronę Costarelli i pozwolił sobie na ryzykowną uwagę. Rzucił ją z uśmiechem, aby była mniej dotkliwa.

- Skoro najlepsi kucharze to mężczyźni, może mężczyzna byłby lepszy.



Eddie zareagował histerycznym śmiechem.

- Co cię tak śmieszy? - spytał ojciec.

- To, że wielu mężczyzn w dziale usług to geje, a nie wydaje mi się, żeby Jake był gejem - wykrztusił.

Laura również zaczęła chichotać.

- Nie jestem - odrzekł Jake.

- Oczywiście, że nie - oświadczył dobitnie Costarella.

- Wiemy, że nie jesteś - powiedziała Laura, chichocząc.

- Zdecydowanie - wsparł ją Eddie. - Laura nie powiedziałaaby, że jesteś seksowny, gdybyś był.

- Eddie, zachowuj się - poprosiła Alicia.

- To niemożliwe - mruknął ojciec.

Laura wstała od stołu.

- Teraz, jak już zawstydziłeś nas oboje, idę po deser, który, mam nadzieję, będzie wystarczająco kleisty, by zakleić ci usta. - Uśmiechnęła się do matki. - To deser cytrynowo-limonkowy, mamo.

- Och, mój ulubiony! - ucieszyła się Alicia. - Dziękuję, kochanie.

Jake obserwował ją, gdy wracała z kuchni. Związanie się z nią byłoby ryzykowne i skomplikowałoby cel, do którego dążył przez tyle lat. Zwłaszcza teraz, gdy był o krok od sukcesu. Mogłaby być odskocznia. Od długiego czasu myślał tylko o jednym. Zdawał sobie wprawdzie sprawę, że zaangażowanie się w związek z córką Costarelli byłoby złym pomysłem, lecz również bardzo kuszącym.

Cyniczne spotkanie się z nią dla lepszej pozycji w firmie nie wchodziło już w rachubę. Naprawdę go pociągała. Aż go korciło, aby nawiązać z nią taki kontakt, jakiego oczekiwał jej ojciec.

- Dlaczego nie spędzasz Dnia Matki ze swoją mamą, Jake? - zapytał nagle Eddie.

- Spędziłbym, gdyby żyła - odparł ze smutkiem.

- Och! Przepraszam! - Wykonał przeproszający gest. - Mam nadzieję, że żałoba nie jest świeża.

- Nie.

- To jestem szczęściarzem, że ciągle mam moją. - Pochylił się, by pocałować Alicię w policzek.

- Racja, ponieważ zawsze byłeś maminsynkiem - rzucił Costarella.

W oczach Alici pojawił się błysk strachu, gdy spojrzała na męża. Jake pomyślał, że jest ofiarą przemocy od tak dawna, że czuje się zupełnie bezradna, by cokolwiek z tym zrobić.

- Piękna kompozycja - zmienił temat, by się nieco rozluźniła. - Czy to kwiaty z twojego ogrodu, Alicio?

- Tak. - Na jej twarzy widać było radość. - Zrobiłam to dziś rano. Jestem bardzo dumna z moich chryzantem.

- I słusznie - powiedziała Laura, wracając do pokoju z deserem. - Pięknie kwitną.

Podawała tartę cytrynowo-limonkową z odrobiną bitej śmietany, kontynuując zachwalanie talentu matki.

Jake obserwował ją. Była piękna, mądra i bardzo seksowna. Była pokusą.

Kiedy zajęła miejsce obok niego, spojrzał na nią, szukając jej zainteresowania.

- Chciałbym zobaczyć ogród. Pokażesz mi go, gdy skończymy obiad?

Zaskoczył ją i trochę przestraszył.

- Lepiej będzie, jeśli mama ci go pokaże. To jej dzieło.

- Ciebie prosił, Lauro - wtrącił Costarella. - Należy uszanować prośbę gościa. Poza tym matka oprowadzała już Eddiego po ogrodzie i nie ma potrzeby, by się powtarzała.

No cóż, wpadła. Teraz musi to zrobić, nieważne, czy jej się to podoba, czy nie.

- Chciałbym go zobaczyć okiem architekta krajobrazu.

- Dobrze, zaleję cię informacjami - rzuciła oschle.

Roześmiał się.

- Dziękuję, bardzo mi to odpowiada.

Poddała się, lecz w głębi serca wcale nie skapitulowała, pomyślał Jake. To będzie piekielne wyzwanie... spacer po ogrodzie. Z jednej strony chciał zwalczyć jej niechęć, lecz jednocześnie miał inną, znacznie ważniejszą misję do przeprowadzenia.

Później podejmie decyzję.

W ogrodzie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Laura powtarzała sobie, że jej zadaniem jest oprowadzenie Jake'a po ogrodzie i zanużenie swoim entuzjazmem dotyczącym aranżacji zieleni. Potem odprowadzi go z powrotem do ojca, który będzie oglądał mecz piłki nożnej w domowej sali kinowej.

Eddie pomógł posprzątać ze stołu, a następnie udał się za nią do kuchni, by mogli przez chwilę porozmawiać w spokoju.

- Jesteś powodem tego spotkania, Lauro. Nie mam co do tego wątpliwości. Powiedziałbym, że ojciec widzi Jake'a jako swojego zięcia.

- To się nigdy nie stanie - warknęła.

- To sprytny facet. Dziś grał na wszystkie fronty. Obserwowałem cię. Nie jesteś na niego odporna.

- W takim razie bardzo głupio zrobiłeś, mówiąc, co o nim myślę.

- To było oczywiste. Wierz mi, ten facet dobrze wie, jak działa na kobiety. Po prostu miej się na baczności.

Jest taki mądry, bo go to nie dotyczy, pomyślała Laura ze złością.

- A jeśli też tego chcę? - Eddie spojrzał na nią z przerażeniem. - Jest seksowny - powtórzyła wyzywająco, zirytowana, że na niej skupia się cała uwaga.

- W takim razie ogranicz się do sypiania z nim i nie zakochaj się. Historia mamy powinna być dla ciebie wystarczającą nauczka.

- Nigdy nie podzielę losu mamy.

Eddie pokręcił głową.

- Chciałbym, żeby go zostawiła.

- Ona zdaje się niczego nie dostrzegać. Lepiej zagraj z nią w scrabble, podczas gdy ja będę oprowadzała Jake'a po ogrodzie. Wiesz, że to lubi.

- Zagram. To dużo ciekawsze niż twoje zadanie.

Laura wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić.

- Wcale nie chcę go chcieć, Eddie.

Spojrzał na nią, zastanawiając się nad czymś.

- Zrób to, jeśli musisz. W przeciwnym razie zawsze będziesz się zastanawiała, co by było, gdyby... Prędzej czy później odejdziesz. Obyś miała w sobie dość siły, by wtedy pójść dalej.

- Mam - odpowiedziała z przekonaniem.

- Jednak lepiej, żebyś się w to nie pakowała.

- Wiem - uśmiechnęła się smutno. - Może zniechęcę go już w ogrodzie?

- Nie wydaje mi się.

- Nie rzucę mu się do stóp, tego możesz być pewien. Pozwól mamie wygrać w scrabble, tylko postaraj się, żeby się nie zorientowała, że dajesz jej wygrać.

- Nie ma problemu. - Posłał jej beztroski uśmiech. - Chodźmy walczyć w słusznej sprawie.

Uśmiechnęła się do niego.

- To o geju było świetne.

Roześmiał się, objął siostrę ramieniem i razem wrócili do jadalni, gdzie od razu wcielił swój plan w życie.

- Lepiej przygotuj scrabble, mamo. Po tym, jak mnie ostatnio pokonałaś, chcę rewanżu, i lepiej nich los mi sprzyja, bo jak znowu dostanę same samogłoski...

- Zostawię was samych, żebyście mogli sobie zagrać - odezwał się wesoło ojciec, podnosząc się z krzesła i uśmiechając do Jake'a. - Jestem przekonany, że będziesz się dobrze czuł w towarzystwie mojej córki.

- Z pewnością - odparł, również podnosząc się, gotów do flirtu w ogrodzie.

Laura poczuła się urażona. Jake Freedman grał w tę samą grę co ojciec, ale ona nie musi tego robić. To nie jest jej gość. Było już po trzeciej, lunch minął zadziwiająco łatwo. Najtrudniejsza część wspólnie spędzanego Dnia Matki była już za nimi.

Uśmiechnęła się do Jake'a.

- Chodźmy.

- Czy to miłość twojej mamy do ogrodu wpłynęła na twój wybór zawodu?

Wydawał się szczerze zainteresowany, a ona chętnie udzieliła mu odpowiedzi.

- Częściowo. Pewnie bardziej za sprawą Nicka i jego chęci, by sprawić mamie przyjemność.

- Kim jest Nick?

- Ogrodnik i złota rączka. Tata zatrudnił go, aby tu wszystkiego doglądał, ale tak naprawdę robi dużo więcej.

- Na przykład?

- Myśli o tym, co spodoba się mamie, i to robi. Na przykład lampki słoneczne przy basenie. Pokażę ci. Tędy.

Szedł obok niej, wyczekując odpowiedniej chwili, gdy będzie pewny, że czuje się w jego towarzystwie swobodnie.

- Wodospad - zauważył, gdy przyszli nad basen.

- Tak, ma kojący dźwięk. Wiele osób lubi siedzieć obok płynącej wody... fontanny w parku. Wewnątrz basenu umieszczone są światła, które migoczą, gdy jest ciemno.

- Czy twoja mama przychodzi tu nocą?

- Czasami. Część ogrodu może obserwować z okna swojej sypialni. Ale naprawdę niezwykły jest sposób, w jaki Nick oświetlił chińskich przewoźników wodnych, umieszczonych tuż obok wodospadu. Jest jeszcze jedno oświetlenie pod doniczką. Daje niesamowity efekt.

- Architektura krajobrazu - powiedział, posyłając jej uśmiech. - Nigdy o tym nie myślałem, ale teraz widzę, dlaczego powinno się to doceniać.

- Zakładam, że w twojej ścieżce kariery nie ma miejsca na interesowanie się kwiatami - wypaliła.

- Masz rację. Nie ma - przyznał z łatwością, jakby nie miało to dla niego żadnego znaczenia.

Skłoniło to Laurę do zapytania.

- Warto?

Wyraz jego twarzy lekko się zmienił, zacisnął zęby, w oczach zabłysła determinacja.

- Dla mnie warto - odpowiedział głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Laura nie mogła się powstrzymać przed dalszymi pytaniami.

- Lubisz pracować dla mojego ojca?

- Twój ojciec jest częścią systemu, który mnie interesuje.

Sprytnie uniknął odpowiedzi na pytanie.

- Systemu - powtórzyła, chcąc wyczuć jego motywację. - Nie mogę się dopatrzeć żadnej przyjemności w tym, że się ma do czynienia z bankrutującymi firmami.

- Bywa bardzo traumatycznie - powiedział cicho. - Chciałbym, żeby było mniej. - Ciemnobrązowe oczy wpatrywały się w nią. - Nawet najpiękniejsze parki świata nie pomogą ludziom, których dotknął taki los. Wszystko, co widzą w takiej sytuacji, to jak ich życie się wali. Stracili pracę, a ich plany na przyszłość zmieniły się w pył. To może prowadzić do rozwodów, samobójstw, przemocy, depresji. Jest to tak trudna sytuacja, że nie widać światełka nadziei.

Zadrżała na intensywność tych słów. Była w nich troska, której by się po nim zupełnie nie spodziewała. Nie był zimnym, wyrachowanym człowiekiem.

Uważał, że jego praca jest dużo poważniejsza niż jej.

- Wiem, że ludzie, którzy przeżyli traumę, potrafią odnaleźć spokój w przyjemnym otoczeniu - upierała się.

Z pewnością była to prawda, jeśli chodzi o jej matkę.

- Nie zamierzałem lekceważyć twojej pracy. Nie jestem twoim ojcem, Lauro. Może każde z nas mogłoby pozostać otwarte na to, co robi drugie?

- Dlaczego dzisiaj tu przyszedłeś? - zapytała.

- Twój ojciec chciał, żebym cię poznał. Byłem na tyle ciekaw ciebie, że przyjąłem zaproszenie - odpowiedział.

Jego wzrok odpierał wyzwanie, które widniało w jej oczach.

Oparła ręce na biodrach, zła, że wodzi ją za nos. Była gotowa do otwartej konfrontacji.

- I co o mnie myślisz?

Jego usta uformowały się w zmysłowy uśmiech.

- Myślę, że jesteś bardzo seksowna. - Poczuła, jak zalewa ją fala ciepła.

Wykorzystała własne pytanie i jego słowa, by go zaatakować.

- Nie ma to dla mnie zbyt dużego znaczenia.

Roześmiał się i postąpił krok do przodu, obejmując jej talię jedną ręką i zmuszając do kontaktu fizycznego. Jego oczy błyszczały.

- Chciałem to zrobić, od kiedy cię zobaczyłem, więc zrobię, a potem możesz mnie spoliczkować.

Miała kilka sekund na to, by go odepchnąć. Pochylał się ku niej powoli, wolną rękę, unosząc ku jej twarzy. Nie zrobiła zupełnie nic. Stała i czekała na ten pocałunek. Zastanawiała się, czy będzie to najlepszy pocałunek w jej życiu.

Gdy ją obejmował, przeszło ją dziwne uczucie, jakby był odpowiednim mężczyzną. Mężczyzną idealnym, jakiego nigdy wcześniej nie spotkała.

Czy to sprawiła jego siła, pewność siebie czy seksowna fizyczność, że Laura nie mogła mu się oprzeć? Nie chciała niczego przyspieszać, ale ciekawość sprawiała, że wydawała się zupełnie pozbawiona wolnej woli.

Jego usta delikatnie musnęły jej wargi. Był to bardzo zmysłowy dotyk, jakiego zupełnie się nie spodziewała. Położyła dłonie na jego ramionach, chciała go poczuć. Objęła go za szyję. Podobał jej się kształt jego szyi, szorstkość krótkich włosów.

Zaczął ją delikatnie całować. Wsunął język między jej wargi, na co odpowiedziała tym samym. Pragnęła poczuć, jak smakuje. Chciała więcej. Czowała się tak, jakby sprawdzał, czy jest dla niego wystarczająco dobra, czy warto poświęcić jej więcej niż tylko dzisiejszą noc.

Uczucie dzikiej radości wypełniło ją całą, gdy pogłębił pocałunek. Nie trzymał już jej twarzy. Oplótł ręce wokół jej talii i przygarnął ją bardzo blisko do siebie. Był bardzo pobudzony, zresztą ona również. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny.

Chwycił ją za pośladki i przyciągnął bliżej do siebie. Tak bardzo go pragnęła, że nie obchodziło jej, w jak intymnej sytuacji się znaleźli. Serce jej waliło, nogi drżały, jedyne myśli, które krążyły po głowie, brzmiały: tak, tak, tak. Zawładnął nią. To było coś więcej niż pożądanie. Potrzebowała natychmiastowego spełnienia.

Nagle zatrzymał się. Przerwał pocałunek i oddychał ciężko z opuszczoną głową, jakby właśnie przebiegł maraton. Ona również próbowała złapać oddech, kręciło jej się w głowie. Ciągle ją obejmował, stali tak blisko, że słyszała, jak szybko bije mu serce. Poczwała, jak pociera policzkiem o jej włosy, i usłyszała:

- Pragnę cię, Lauro, ale to się nie może stać tutaj.

Tu... w ogrodzie... gdzie może ich zobaczyć każdy, kto znajdzie się w pobliżu. Szaleństwo. Nie mogła go jednak zaprosić do środka. Każdy by się domyślił, co się dzieje. Nie mogła znieść myśli, że dałaby ojcu satysfakcję, że wszystko idzie zgodnie z jego planem. Nie chciała martwić matki. Eddiego również. To się nie może stać. To nie był odpowiedni czas ani miejsce. Za to był odpowiedni człowiek. A zdecydowanie nie powinien nim być właśnie on.

- Muszę usiąść - powiedziała, nagle zdając sobie sprawę, że drży. - Tam jest ławka...

- Widzę.

Ruszył w stronę ławki, obejmując ją mocno. Laura musiała użyć całej siły woli, aby się ruszyć. Począł, aż usiadł, i usiadł obok niej. Położył ręce na kolanach i pochylił się w jej stronę, wciąż będąc pod wrażeniem tego, co przed chwilą przeżyli.

Laura wdychała zapach lawendy, który wypełniał ogród. Pomagał ukoić kłębiące się w głowie myśli. Jake Freedman może być panem samego siebie, ale ciągle jest blisko powiązany z jej ojcem. Nie może o tym zapominać.

- Jeśli uważasz, że jestem łatwa, to tak nie jest - wyrzuciła z siebie. - Chemia między nami to tylko chemia, więc nie myśl sobie, że masz nade mną jakąkolwiek władzę.

Pokiwał głową, po czym posłał jej krzywy uśmiech.

- To mnie zjechałaś.

Nie za pocałunek. Tylko za ewentualne ukryte motywacje, bo pocałunek wywarł na niej większe wrażenie, niż była skłonna przyznać. Odwróciła wzrok, popatrzyła na fontannę, starając się uspokoić emocje.

- Mówię ci tylko, jak ja to widzę. Mój ojciec wyraźnie nas ku sobie popycha. Może chce mieć ciebie jako zięcia. Nie ma mowy, żebym była twoją drabiną do kariery.

Nie skomentował tego.

Cisza trwała tak długo, że zaczęła się denerwować.

- Przepraszam, jeśli zniszczyłam twoje nadzieje - powiedziała uszczypliwie.

- Bynajmniej. - Usiadł prosto i położył ręce na oparciu ławki, wydając się zupełnie zrelaksowany. Uśmiechał się, jakby całkowicie się z nią zgadzał. - Nie szukam żony, a



przynajmniej jeszcze nie teraz, a ty nie masz ochoty nią zostać. Skoro już to sobie wyjaśniliśmy, czy jesteś mną zainteresowana w jakimkolwiek sensie?

Słowa te spowodowały, że z powrotem znalazła się w centrum wydarzeń.

Oczy mu błyszczały w sposób, który świadczył o tym, że wie, że jest zainteresowana. Jednak chcieć i mieć to dwie różne rzeczy. Jak to powiedział Eddie, lepiej, żeby się w to nie pakowała. Jake może kłamać i potajemnie planować, jak ją uwieść i sprawić, by została jego żoną. Nie to, żeby miało mu się udać. Jednak jeśli się z nim zwiąże, on może informować jej ojca, że wszystko między nimi układa się świetnie, a tego nie chciała.

Jednak z drugiej strony, kiedy przypomniawszy sobie, co czuła, gdy ją całował, świadomość, że miałyby nie zaznać z nim niczego więcej, bolała. Z pewnością był to niepokojący sygnał. Oznaczał, że jednak miał nad nią władzę.

- Pragnę cię - powiedział cicho, widząc, jak zмага się z jego pytaniem. - Nie dlatego, że jesteś córką swojego ojca. Myślę, że chemia, która jest między nami, sprawia, że jest to zupełnie nieistotne. Pragnę cię bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety.

Stwierdzenie to rozbrzmiewało echem w jej głowie. Jake Freedman może tak mówić, bo doskonale zdaje sobie sprawę, że to są słowa, które pragnie usłyszeć każda kobieta. Był bardzo seksownym mężczyzną, który mógł zdobyć każdą kobietę i ona nie stanowiła tu wyjątku. Jest sprytny. Gra na wszystkie fronty, powiedział Eddie.

Spojrzała na niego sceptycznie.

- Czy tak właśnie myślisz?

- Ku mojej konsternacji, tak - powiedział, uśmiechając się smutno.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Dlaczego konsternacji?

Brązowe oczy patrzyły na nią z mocą.

- Bo wcale nie chcę cię pragnąć, Lauro. Zupełnie tak samo jak ty nie chcesz pragnąć mnie. To może dajmy sobie trochę czasu, żeby się nad tym zastanowić, dobrze?

Podniósł się z ławki, najwyraźniej gotowy, by ją zostawić. Laura była tak zaskoczona całą sytuacją, że po prostu gapiała się na niego.

- Masz telefon komórkowy? - zapytał.

- Tak.

- Daj mi swój numer. Zadzwoń do ciebie pod koniec tygodnia, jeśli będę ciągle o tobie myślał, i wtedy powiesz mi, czy chcesz, czy nie.

Było to tak nagłe i niespodziewane, że nie mogła skupić myśli. Czas... tak... czas, by się zastanowić, czy zniesie to, że niczego więcej się o nim nie dowie. Lub czas na to, by jego wpływ na nią osłabł i przerodził się w coś nieistotnego.

Wyjął z kieszeni koszuli telefon komórkowy. Podyktowała mu swój numer.

- Dziękuję - powiedział, chowając telefon z powrotem do kieszeni. Uśmiechnął się ironicznie. - Pewnie chcesz już wrócić do mamy i Eddiego. Pożegnaj się z nimi, a potem z twoim ojcem, gdy będę wychodził.

Poczuła ulgę. Koniec stresu na dzisiaj. Podjęcie decyzji może poczekać. Uśmiechnęła się do niego, wstając z ławki.

- Nie wydajesz się fanem ogrodów.

- Powinienem zacząć wachać róże.

- Do tego potrzeba ogrodu. Te ze szklarni nie pachną tak intensywnie.

Uniósł wyzywająco brew.

- Może będziemy mogli się czegoś nauczyć od siebie nawzajem.

Wzruszyła ramionami.

- Możliwe.

Nie powiedzieli już nic więcej.

Odprowadził ją do jadalni. Z każdym krokiem czuła, jak się od niej oddala. Było to dziwne, zimne uczucie w porównaniu z tym, czego doświadczyli w ogrodzie.

Zostawiał ją samą i obchodziło ją to dużo bardziej, niż powinno.

Eddie i mama odpowiedzieli grzecznie na podziękowanie za mile spędzony dzień. Matka zaprowadziła Jake'a do salonu, żeby mógł pożegnać się z ojcem. Została sama z Eddiem, w którego oczach czaiło się mnóstwo pytań.

- I? - zapytał, gdy tylko gość zniknął z pola widzenia.

- I nic - powiedziała. - Pokazałam mu ogród.

Nie mogła zmusić się do powiedzenia bratu o tym, co zaszło między nią a Jake'em. To było zbyt osobiste.

Poza tym prawdopodobnie i tak nic więcej się nie wydarzy.

Tak będzie lepiej.

Chyba.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Powiedział „pod koniec tygodnia”.

Była to pierwsza myśl, która przyszła Laurze do głowy w piątek zaraz po przebudzeniu.

Jeśli jeszcze o mnie myśli, dodała i po trosze miała nadzieję, że już nie i nie będzie musiała podejmować decyzji, czy chce się z nim spotkać.

Nie mogła przestać o nim myśleć. Nie potrafiła patrzeć na mężczyzn i nie porównywać ich do Jake'a Freedmana. Nikt nie dorastał mu do pięt. Podczas zajęć na uniwersytecie nie mogła się skupić, gdyż ciągle o nim myślała. Jeśli chodzi o bycie kierownikiem do spraw pierwszego wrażenia, czyli recepcjonistką, nie robiła żadnego wrażenia. Kierowała pacjentów do lekarzy z pamięci, nie skupiając się za bardzo na tym, co robi. Czuła, jakby życie biegło obok niej, podczas gdy ona czekała, aż on zadzwoni.

Było to bardzo, bardzo złe.

Co się stało z jej poczuciem niezależności? Powinno ją powstrzymać przed obsesyjnym myśleniu o tym człowieku. Nie podobało jej się, gdy nie miała pełnej kontroli nad swoim życiem. Czuła się, jakby jakiś wirus zaatakował jej układ odpornościowy i nie mogła się go pozbyć. Ale jak to bywa ze wszystkimi wirusami, kiedyś musi go zwalczyć.

Zwłaszcza jeśli Jake nie zadzwoni.

Jednak jeśli zadzwoni...

Laura podniosła się z łóżka, nie mogąc zdecydować, co powinna zrobić. Czy już zawsze będzie o nim myślała, jeśli nie spróbuje?

Było to pytanie bez odpowiedzi. Niemniej męczyło ją przez cały dzień, nie pozwalając skupić się na wykładach. Pod koniec popołudnia zdecydowała, że najlepiej by było, gdyby Jake wcale nie zadzwonił. Wtedy nie musiałyby podejmować żadnych decyzji. W

głowie kłębiło jej się tysiąc myśli. Z ulgą wsiadła na prom, który płynął z Circular Quay do Mosman. Dzięki morskiej bryzie nieco udało jej się ochłonać.

Prom był w połowie drogi, gdy zadzwonił telefon. Serce zaczęło jej mocniej bić. To może być każdy, powiedziała sobie, wyjmując telefon z bocznej kieszeni torby. Nawet nie skończył jeszcze pracy. Nie było jeszcze siedemnastej. Ojciec rzadko wracał do domu przed dziewiętnastą.

Ostrożnie uniosła telefon do ucha i powiedziała:

- Halo?

- Tu Jake, Lauro.

Jego głos spowodował, że natychmiast stanął jej przed oczami jak żywy, aż wstrzymała oddech.

- Czy miałabyś ochotę pójść jutro ze mną na kolację?

Kolacja. Zakręciło jej się w głowie. Iść czy nie iść...

- Pomyślałem, że moglibyśmy pójść do Spice Temple, restauracji Neila Perry'ego. Byłoby to coś nowego dla każdego z nas, jeśli jeszcze tam nie byłaś.

Neil Perry... jeden z najlepszych szefów kuchni w Sydney. Jego restauracje słynęły ze znakomitego jedzenia. Rockpool. Bar i Grill w Rockpool. The Spice Temple. Bardzo, bardzo chciałyby tam pójść, ale...

- Nie stać mnie na to.

- Ja stawiam. Ty zafundowałaś mi wspaniały lunch w niedzielę.

Prawda. Był jej to winny

- Okej, w takim razie bardzo chętnie. - Kolacja u Neila Perry'ego warta była wieczoru spędzonego w towarzystwie człowieka, który miał na nią taki wpływ. I być może skończy się tylko na tym jednym spotkaniu. - Spotkamy się na miejscu - dodała szybko. Nie chciała, by ojciec dowiedział się, że ma zamiar ponownie spotkać się z Jake'em.

- O której?

- Siódma może być?

- Tak.

- Wiesz, gdzie to jest?

- Znajdę.

- Restauracja znajduje się w piwnicy. Idź schodami na dół. Będę czekał w środku.
- Dobrze. Dziękuję za zaproszenie.

Zakończyła rozmowę, zadowolona, że nie straciła panowania nad sobą. Mogą spotkać się w restauracji... jeśli będzie chciała. Eddie pozwoli jej zostać na noc w jego mieszkaniu na Paddington w niedzielę, więc Jake nie będzie musiał odwozić jej do domu.

Czuła szalejące podniecenie.

Seksowny mężczyzna, świetne jedzenie... Niemożliwe, by nie cieszyć się na to spotkanie.

Jake przygotowywał się do piątkowego spotkania w biurze Aleksa Costarelli, przewidując, że jest tylko jeden cel tego spotkania. Miał rację. Przez pół godziny rozmawiali o pracy, by następnie z uśmiechem Costarelli zapytał;

- Spotykasz się z Laurą w ten weekend?
- Tak, idziemy jutro na kolację - odpowiedział.

Nienawidził siebie za tę farsę, jednak wiedział, że lepiej będzie, jeśli zachowa poprawne relacje z tym człowiekiem. Będą mu potrzebne do realizacji planu.

- Dobrze. Dobrze.

Jake również się uśmiechnął.

- Dziękuję, że nas pan sobie przedstawił.
- Cała przyjemność po mojej stronie. Laura potrzebuje mężczyzny, który się za nią weźmie, i mam nadzieję, że ty jesteś odpowiednią osobą.

Jake planował jedynie wziąć się za nią w łóżku, jeśli ona również będzie tego chciała.

- Jest bardzo atrakcyjna.

Było to niezobowiązujące stwierdzenie, ale Costarelli uznał, że sprawy idą w dobrym kierunku.

- Miłego weekendu - powiedział i Jake mógł odejść.

Od niedzieli dużo myślał o Laurze. Była wrogo nastawiona do ojca. Obawiał się, że odmówi przyjęcia zaproszenia na kolację. Wymyślił, że pójdą do restauracji Neila Pe-

rry'ego. Znając jej miłość do gotowania, wiedział, że nie pozwoli sobie na przepuszczenie takiej okazji.

Pokusa.

Im większa, tym trudniej się oprzeć.

Ona również go pragnęła. Co do tego nie miał żadnych wątpliwości. Jeśli była gotowa na dziki romans z nim, Jake mógł się tylko cieszyć. Nie mógł się doczekać końca tygodnia. Zaspokojenie pożądania, które w nim obudziła, stało się jego głównym celem. Z drugiej strony miał mieszane uczucia. W końcu była córką Costarelli. Nie liczył na to, że ją polubi, i zdecydowanie nie chciał się angażować.

Pikantne towarzystwo, pikantne jedzenie, pikantny seks.

Tu musi być granica pomiędzy nim a córką wroga. Granica, którą bardzo łatwo będzie przekroczyć. Musi się mieć na baczności.

Pożądanie zawsze w końcu spala.

Płomień został rozniecony. Jake czekał na to, jak sytuacja się dalej rozwinie.

Laura stała przed turkusowym hologramem, który nadawał wejściu do Spice Temple egzotyczny wygląd. Mogła do tego dodać przyjemność, z jaką się szykowała na dzisiejszą randkę. Miała na sobie swoją najseksowniejszą sukienkę: krótką, turkusową, jedwabną spódniczkę o kształcie bombki, połączoną z dopasowanym czarnym gorsetem również z jedwabiu. Do tego czarno-turkusowe buty na wysokim obcasie, które dostała od matki na święta.

Nic jednak nie mogło zmniejszyć zdenerwowania i uścisku w żołądku. Jake Freedman zasłużył na to, by go wystawić. Tylko kuchnia Neila Perry'ego sprowadziła ją tu. Poza tym Jake Freedman był jej winny obiad. Miała nadzieję, że będzie jej pragnął, ale nie zamierzała mu pozwolić się dziś zdobyć.

- Miłego wieczoru z Jake'em!

Zacisnęła zęby, słysząc słowa, którym towarzyszył uśmiech satysfakcji u ojca. Wiedział o randce. Może zaplanowali to razem?

To bez znaczenia. Dzisiejszy wieczór właśnie przestał być prywatnym i osobistym spotkaniem. Nienawidziła tego, że ma odegrać rolę w czymś, co tych dwóch mężczyzn ukartowało.

Zdecydowana, że spróbuje wyśmienitego jedzenia i spuści Jake'owi Freedmanowi zimny prysznic, ruszyła schodami w dół do wejścia. W wystroju restauracji dominowała czerwień. Zapach kadzidełek był wyczuwalny w powietrzu. Było to bardzo popularne miejsce, wypełnione ludźmi mimo wczesnej pory.

Jake zarezerwował stolik dla dwojga. Podniósł się ze swojego miejsca, gdy tylko zobaczył Laurę zmierzającą w jego kierunku. Zatrzymał na niej wzrok. Sukienka podkreślała wszystkie atuty jej kobiecego ciała.

Jake miał na sobie niczym niewyróżniające się rzeczy: białą koszulę i szare spodnie. Ubranie było zupełnie bez znaczenia, bo i tak wywierał ogromne wrażenie. Jakby to było zupełnie normalne, że gdziekolwiek się znajdzie, zawsze jest w centrum uwagi. Gdy czekał na Laurę, wyglądał na rozluźnionego i pewnego siebie. Poczuli chęć znokautowania go i pozbycia się ze swojego życia, jakby był zupełnie nieistotny.

Musiała sprawić, by przestał być dla niej ważny.

- Wyglądasz zjawiskowo - powiedział na powitanie, uśmiechając się szelmowsko. - Świetne buty!

- Idealne buty do tupania - odpowiedziała, starając się stwarzać wrażenie rozluźnionej i spokojnej.

Uniósł brew.

- Masz ochotę tupać?

Spojrzała na niego.

- Najpierw zjem.

- Dobry pomysł! Nabierzesz trochę energii. - Był rozbawiony.

Jego rozbawienie wywołało złość w Laurze. Kelnerka podała im menu i zaoferowała pomoc przy wyborze dań, gdyby potrzebowali wyjaśnień.

- Na razie dziękuję - powiedziała Laura. - Chcę się zastanowić nad każdym danem, zanim coś wybiorę.

- Damy znać, gdy będziemy gotowi - powiedział Jake do kelnerki, uśmiechając się przy tym.

To sprawiło, że zachwycona kelnerka natychmiast skupiła całą swoją uwagę na nim.

Laura zaś skoncentrowała się na menu. Po raz pierwszy czytała o filozofii Spicy Temple. Było tam wyjaśnione, co jest podstawowym założeniem restauracji. Opisywano szczegółowo potrawy i przyprawy stosowane w chińskiej kuchni. Miała nadzieję, że dania tu serwowane ogarną wszystkie jej zmysły i odciągną myśli od Jake'a.

- Dlaczego chcesz na mnie tupać?

Odłożyła menu na stół i spojrzała na niego.

- Ile dodatkowych punktów zyskałeś, mówiąc mojemu ojcu, że się dzisiaj umówiliśmy na kolację?

- Ach! - Zrobił przeproszającą minę. - Nie poszedłem do niego z tą informacją. Zapytał, czy się ponownie spotkamy, więc odpowiedziałem. Chciałabyś, żebym kłamał?

Była niezadowolona.

- Założę się, że wiedziałeś, że zapyta. To dlatego zadzwoniłeś do mnie w piątek, zanim skończyłeś pracę.

Przechylił głowę na bok. Ciemnobrązowe oczy patrzyły na nią wyzywająco.

- Myślałem, że nie chcesz, by ojciec rządził twoim życiem.

- Bo nie rządzi.

- Ale ma wpływ na twój stosunek do mnie, w tej chwili.

- Bo mu powiedziałeś.

Pokręcił głową.

- Powinnaś sama podejmować decyzję i nie patrzeć na to, co ktoś wie albo mówi. Wczoraj zdecydowałaś. Dlaczego pozwalasz, by miał wpływ na twoje decyzje? Zabrałaś go tu ze sobą, zamiast zostawić w domu.

Zmarszczyła brwi, zdając sobie sprawę, że pozwoliła ojcu, by zniszczył całą radość, którą czuła na myśl o tej randce. Chociaż jak ma się cieszyć, skoro została wykorzystana?



- A co z tobą? Jesteś tu ze względu na mnie czy na niego? - zapytała, szukając jakiegokolwiek oznaki fałszu w jego oczach.

Uśmiechnął się szelmowsko.

- Gdy zobaczyłem, jak idziesz w stronę stolika, gwarantuję ci, że ani przez moment nie pomyślałem o twoim ojcu.

Poczuła, jak się rumieni pod wpływem tego prowokującego stwierdzenia. Uniosła dumnie brodę, gotowa nie poddać się łatwo.

- Chciałam zademonstrować to, czego nie dostaniesz.

- Decyzje, decyzje. - Cmoknął z dezaprobatą. - Czy możemy zapomnieć o twoim ojcu na ten wieczór?

Ten człowiek miał wszystko: wygląd, inteligencję i najseksowniejsze oczy na świecie. Zaczynał osłabiać jej niechęć do związków. Jednak nie mogła pozbyć się obaw co do ukrytych motywów związanych z tą randką. Choć z drugiej strony, dlaczego nie miałyby się cieszyć ze spotkania z Jake'em? W końcu to do niej należy decyzja, jak daleko pozwoli sobie na zaangażowanie się w znajomość z tym człowiekiem.

Posłała mu ostrzegające spojrzenie.

- Tak długo, jak pozostaje to między nami, z przyjemnością będę miała do ciebie bardziej pozytywne nastawienie.

- Z przyjemnością zostanę twoim tajemniczym kochankiem - odrzekł, drażniąc się z nią.

Jej serce wykonało salto.

- Nie mówiłam nic o kochanku.

- Zapewniam cię, że intymne momenty zostaną między nami.

Otworzył menu.

- Zobaczmy, co mają w menu. Zauważyłaś, że najostrzejsze potrawy są wydrukowane na czerwono?

On był ostry.

Laura wyobraziła go sobie jako swojego kochanka i ponownie otworzyła menu.

- Chciałabym średnio pikantne - powiedziała, patrząc na listę przystawek.

- Dobrze, to wykreślamy czerwone z listy.

- Ty wybierz, co ci pasuje.

- Podają tak duże porcje, że chyba lepiej, żebyśmy mogli się podzielić, nie uważasz?

Podzielić się smakiem... Zabrzmiało to bardzo intymnie. Nagle przestało ją obchodzić wszystko inne. Chciała dzielić z nim to doświadczenie.

- Świetny pomysł - odparła z uśmiechem.

Jego oczy błyszczały z radością, zupełnie rozpraszając złość, którą miała sobie, gdy szła na to spotkanie.

- Jesteś piękna, kiedy się uśmiechasz - zauważył. - Mam nadzieję, że będę potrafił sprawić, byś uśmiechała się przez cały wieczór. Przyjemnością jest wtedy patrzeć na ciebie.

- Nie ma mowy. Będę zajęta jedzeniem.

Roześmiał się.

- Skoro o tym mowa, od czego chciałabyś zacząć?

Zaczęła studiować listę dań. Radosne podekscytowanie w związku ze spędzeniem wieczoru w towarzystwie Jake'a właśnie do niej powróciło. Miał rację, mówiąc o podejmowaniu samodzielnych decyzji. Powinna zaufać własnej intuicji.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kelnerka doradziła im, aby wybrali jedno danie główne, skoro wybrali dwie przystawki, gdyż z pewnością będą chcieli spróbować jeszcze deseru.

- Zdecydowanie - przyznała Laura. - Muszę spróbować lodów z kandyzowanym popcornem i czekoladą.

- A ja koktajlu deserowego - powiedział Jake. - Brzmi wspaniale: karmelizowane gruszki, londyński gin, likier i krem kakaowy zmieszane i serwowane z czekoladą, sezamem i orzechami nerkowca.

Zabrzmiało to bardzo w stylu Jamesa Bonda. Laura rozpromieniła się na tę myśl. Jake może nie był Jamesem Bondem, ale był wysoki, przystojny i niebezpieczny. Była zdecydowana wynieść tyle przyjemności z tej nocy, ile tylko będzie możliwe, nie myśląc zupełnie o ojcu.

- Jaki szeroki uśmiech - odezwał się.

Oczy błyszczały mu wesoło.

- Cieszę się, że będę mogła spróbować twojego deseru - odpowiedziała, a w duchu dodała, że jego samego też chciałaby spróbować.

- Jedzenie, wspaniałe jedzenie - zacytował, na wpół śpiewając, fragment musicalu *Oliver*.

Rozśmieszył tym Laurę.

- Musimy zdecydować, co chcemy zjeść jako danie główne - przypomniała mu.

- Pójdziemy za twoim wyborem. Smażona wieprzowina, bekon, wędzone tofu z czosnkiem, czosnkowym olejem i oliwą.

- Ja wybiorę danie wegetariańskie.

- Które?

- Smażony bambus z groszkiem i jajkiem z imbirem i czosnkiem.

- Co się pewnie zakończy czosnkowym oddechem.

- Możemy spróbować się go pozbyć za pomocą wina.

Zamówił butelkę drogiego wina Sauvignon Blanc.

Laura usiadła wygodnie i zrelaksowała się, szczęśliwa, że może cieszyć się dzisiejszą kolacją w towarzystwie takiego mężczyzny.

- Jak ci minął tydzień? - zapytała.

Posłał jej zmysłowy uśmiech.

- Wszystko co najlepsze zostawiłem na jego koniec, czyli bycie tu z tobą. A twój?

- Był irytujący.

Uniósł pytająco brew. Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Nie mogłam wyrzucić cię z mojej głowy.

Roześmiał się.

- Cieszę się, że nie tylko ja miałem ten problem. Pytanie brzmi: nasycić głód czy umrzeć z głodu?

- Jestem za nasyceniem.

- Ja również.

Jego oczy mówiły, że chciałby zjeść ją całą. Laura nie mogła zaprzeczyć, że też chciałaby ponownie poczuć jego smak. Jednak nie była jeszcze gotowa na to, by zostali kochankami. Tak krótko się znali.

- Mam na myśli tu. W restauracji. Nie znam cię, Jake. Prawda? - Spojrzała na niego poważnie. - Mój ojciec bardzo cię lubi, a to nie jest najlepsza rekomendacja. Wydaje mi się, że w trakcie twojej niedzielnej wizyty zorientowałeś się, jak wygląda moje życie. Ja natomiast o twoim nie wiem nic poza tym, że wspomniałeś, że twoja mama nie żyje. A co z resztą rodziny?

Wzruszył ramionami.

- Moi rodzice zmarli, gdy miałem osiemnaście lat. Byłem ich jedynym dzieckiem. Od tamtej pory jestem samodzielny. Moje życie nie jest skomplikowane i nie muszę radzić sobie z różnymi sytuacjami, jak to zaobserwowałem u ciebie w niedzielę.

- Zacząłeś żyć własnym życiem? - powiedziała cierpko.

- Tak.

- Żadnej dziewczyny czy kogoś, z kim dzielisz życie?

Pokręcił głową.

- Nie spotkałem nikogo, z kim chciałbym być każdego dnia.

Przytaknęła, świadoma, że ona też.

- To duże wyzwanie dzielić z kimś każdy dzień. Nie wyobrażam sobie, bym chciała tego próbować.

Uśmiechnął się za zrozumieniem.

- Jesteś wolnym duchem.

- Widziałam, jak moja matka zbyt wiele razy szła na kompromis - odparła.

- Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak twój ojciec, Lauro - powiedział poważnie. -  
Małżeństwo moich rodziców było bardzo udane. Dorastałem w kochającej się rodzinie.  
Chciałbym taką mieć.

Poczuła ukłucie zazdrości, choć jego strata wywołała w niej również współczucie.

- Miałeś szczęście. Choć zdaję sobie sprawę, że jak straciłeś rodzinę, musiałeś się  
czuć bardzo samotny.

Przymknął powieki, a w jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk. Jakieś po-  
tężne emocje walczyły w nim o dominację.

- Minęło dziesięć lat. Przyzwyczyłem się do samotności.

Nie przekonał jej. Wyczuwała w nim złość, neutulony gniew wynikający z tej stra-  
ty. Obraz samotnego wilka nieustannie szukającego spełnienia pojawił się w jej głowie.

Czy właśnie dlatego wybrał taki rodzaj pracy? Bankrutujące firmy wiążą się ze  
stratami. Gdy rozmawiali w ogrodzie, niemal z pasją opowiadał o traumie, jaką przeży-  
wają wówczas ludzie, oraz o swojej chęci pomocy. Zaskoczył ją tym. Zaczęło się w niej  
rodzić przekonanie, że Jake jest inny niż jej ojciec. Zupełnie inny.

Dzięki temu możliwość spędzenia z nim czasu była dużo przyjemniejsza.

- Samowystarczalny człowiek - powiedziała z uśmiechem.

- Który by nie chciał być sam dzisiaj wieczoru.

Posłał jej wilczy uśmiech. Czowała podekscytowanie na myśl o tym, że mogliby ra-  
zem wyc do księżyca, leżąc na szczycie gór i patrząc w gwiazdy.

Kelnerka wróciła z butelką wina i rozlała je do kieliszków. Jake uniósł swój w toa-  
ście.

- Za to, by się jak najwięcej dowiedzieć o sobie nawzajem.

Laura pokiwała głową.

- Za to wypiję.

Stuknęli się kieliszkami i oboje napili się wina.

- Słyszałam, jak mówisz Eddiemu, że chodzisz na siłownię. Często ćwiczysz?

- Zazwyczaj po pracy. To dobry sposób na odstresowanie się.

I każda kobieta na sali ma okazję na niego popatrzeć. Ciekawe, czy on również szuka tam okazji. Na pewno ma bogate życie seksualne. I jak się domyślała, oddziela życie prywatne od pracy.

- W niedzielę powiedziałaś, że nie chcesz mnie pragnąć - przypomniała mu. - Czy to dlatego, że jestem córką twojego szefa?

Uśmiechnął się ironicznie.

- Myślę, że jest to komplikacja, której oboje wolelibyśmy uniknąć. - Pochylił się w jej stronę, przesywając ją spojrzeniem. - Zapomnijmy o tym i róbmy to, na co oboje mamy ochotę, nie zważając na inne powiązania. Czy masz na tyle odwagi, by spotkać się ze mną w połowie drogi, Lauro? Jesteś wystarczająco silna, by samodzielnie podjąć decyzję?

Wyzwanie to sprawiło, że krew zaczęła jej szybciej krążyć. Odważna? Silna? Chciała w to wierzyć, ale czy tak naprawdę było? Zawsze była ostrożna i wstrzeźliwa, bo bała się tego, w co intymna relacja może się przerodzić. Kilka eksperymentów erotycznych, na które sobie dotychczas pozwoliła, było raczej z ciekawości niż chęci nawiązania bliskiej przyjaźni.

Jake Freedman poruszał w niej coś zupełnie innego, jakiś pierwotny instynkt, nad którym nie umiała zapanować. Chciała to poznać, przeżyć wszystko to, co mógł jej zaoferować, jednak czuła pewien niepokój. Stanowczo za dużo myślała o Jake'u. Czy te uczucia miną, gdy pożądanie zostanie zaspokojone, czy też straci poczucie niezależności i stanie się uległa wobec tego człowieka?

Nie może, nie chce skończyć tak jak matka.

- Lubię chodzić własnymi ścieżkami - powiedziała szczerze. - Nie mam nic przeciwko temu, żebyś się przyłączył, ale...

Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Dobrze... Świetnie... możemy narysować mapę i spotkać się w odpowiednim miejscu.

Roześmiała się nerwowo. Był kuszący i seksowny. Z pewnością bliższa znajomość z nim nie będzie tak straszna, jak się jej wydawało.

Kelnerka przyniosła przystawki. Laura wybrała smażone tofu z solą i pieprzem oraz pikantną sałatkę z kolendry. Jake zdecydował się na jagnięcinę w północnym stylu z kluseczkami. Oba dania wyglądały i pachniały wspaniale.

- Dzielimy się po połowie, prawda? - zapytała.

- Tak jest - zgodził się, wyraźnie zadowolony, że zaakceptowała jego pomysł. - Śmiało, częstuj się.

Jake obserwował, jak dzieliła danie na dwie równe porcje. Podobała mu się jej dokładność. Wszystko mu się w niej podobało, zwłaszcza to, jak dążyła do niezależności. Nie oczekiwała, że będą żyli długo i szczęśliwie razem. Nie wierzyła w to.

Wiedział, skąd pochodzi, dlatego nie dziwiła go jej niechęć do angażowania się w stałe związki. Aleks Costarella zniszczył swoją rodzinę, jak i wiele innych. Jemu odebrał rodziców. Jednak w przeciwieństwie do nich, Laura była żywa i buntowała się. Przetrwała. Krótki związek nie powinien przysporzyć problemów żadnej ze stron.

- Powinniśmy zacząć od kluseczek i skończyć na sałatce - powiedziała autorytatywnie.

- Tak, proszę pani.

Roześmiała się.

- Nie chciałam się rządzić.

- Nie mam nic przeciwko poradam od prawdziwego smakosza. Właściwie to z przyjemnością rozszerzę moją wiedzę na temat tych smakołyków.

Zarumieniła się.

- Drażnisz się ze mną. Chyba lepiej będzie, jak już się zamknę i zajmę jedzeniem.

- Smacznego.

Jadła ze smakiem. Przyjemnością było obserwowanie jej, gdy delektowała się każdym kęsem.

- Może coś powiesz na temat tych dań? - zasugerował. - Tak naprawdę nie do końca się z tobą drażniłem. Z przyjemnością wymienilibym z tobą przemyślenia na temat tych potraw.

- Powiedz pierwszy, co myślisz - odparła.

Zrobił to, a ona z radością odpowiedziała na jego uwagi.

Posiłek minął w przyjemnej atmosferze, nie tylko ze względu na wspaniałe jedzenie, ale również na radość, którą sprawił Laurze. Było to dla niej niezwykle zmysłowe doświadczenie i to nie tylko dla podniebienia.

Jake nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek tak bardzo cieszył się z wieczoru spędzonego z kobietą. Ten wieczór nie mógł zakończyć się tutaj. Musiał sprawić, by Laura zapragnęła tego samego co on. I to nie tylko dzisiaj. Wiedział, że jedna noc go nie zadowoli. Już nie.

Na koniec zjedli batonika truflowego o smaku rumu z nugatami i popili niemieckim rieslingiem, który otrzymali do zamówionego deseru.

- To było fantastyczne, Jake. Bardzo ci dziękuję za to doświadczenie. - Jej piękne oczy błyszczały. - Zdecydowanie było to więcej niż uczciwa zapłata za mój niedzielny obiad.

- Poza Neilem Perrym, potraw którego z najlepszych szefów kuchni w Sydney chciałabyś spróbować? - zapytał, kusząc ją kolejnym spotkaniem.

Wyrecytowała kilka nazwisk, a następnie pokręciła głową.

- Nie mogę sobie pozwolić na pójście do ich restauracji, ale któregoś dnia bardzo bym chciała. W międzyczasie zachwygam się książkami kucharskimi.

- Ja mogę sobie na nie pozwolić, ale nie chcę tam chodzić sam. Choć nie wiem o kuchni tyle co ty, z przyjemnością zapłacę za obiad, podczas którego nauczę się czegoś od ciebie. Chcę, żebyś mi towarzyszyła i dzieliła się ze mną wiedzą. Czy zrobisz to?

Zawahała się i zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad jego propozycją.

- Przygoda z wyśmienitą kuchnią - kontynuował.

- Z tobą, który będzie opłacał rachunki - powiedziała, krzywiąc się na myśl o nieuniknionych kosztach.



- A dlaczego nie? W końcu to mój pomysł. - Nie wspominając już o pożądanym, które idzie za tą ofertą.

- To tak... jakbyś mnie kupował.

Pokręcił głową.

- Kupował twoją wiedzę, zainteresowania. Zgódź się. Będzie wesoło. Tak jak dzisiaj.

To było niezaprzeczalne.

- Masz rację - powiedziała z westchnieniem, kapitulując. - Samemu nie jest fajnie. Przykro mi, że nie mogę za siebie zapłacić, ale nie zarabiam wystarczająco dużo, pracując na pół etatu.

Machnął lekceważąco ręką.

- Nie przejmuj się tym. Potraktuję to jako inwestycję poszerzającą moją wiedzę - powiedział, uśmiechając się. - Mogłabyś następnym razem przynieść róże z ogrodu. Miałaś rację, te sprzedawane na ulicy, nie mają zapachu.

Roześmiała się w piękny, melodyjny sposób.

- Czyli jednak sprawdzałeś?

- Tak.

- To jest jeszcze dla ciebie nadzieja.

- Nadzieja na co?

- Na to, że zaczniesz dostrzegać piękno natury.

- Jestem bardzo świadomy tego, które siedzi dokładnie przede mną. - Sięgnął przez stół i ujął jej dłoń w swoją, delikatnie gładząc kciukiem delikatną skórę.

Patrzył jej w oczy i czuł ogromne seksualne przyciąganie.

- Spędź ze mną tę noc. Zarezerwowałem pokój w hotelu Intercontinental, niedaleko stąd. Nasyćmy się sobą.

To było bezpośrednie. Szczere.

Nie obiecywał niczego więcej niż to, co właśnie powiedział.

Zrobią to na takich zasadach albo wcale.

Bardzo mu się podobała, ale była córką Costarelli i kiedyś, gdy nadejdzie czas zemsty, stanie to między nimi. Jake zmierzał ku temu od dziesięciu lat. Jeśli mogą sobie na coś pozwolić, to tylko na krótki romans.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W sercu Laury rozpoczęła się walka. Reakcja jej ciała na propozycję Jake'a była natychmiastowa. Żołądek skurczył się na wspomnienie obiecanego przyjemności, złączyła uda i poczuła, jak nabrzmiwiają jej piersi.

Najprostszą odpowiedzią było „tak”.

Chciała z nim pójść. Chciała zobaczyć, jak będzie. Jednak pożądanie, które do niego czuła, zaczęło ją przerażać. To nie była tylko ciekawość. Nie chodziło również tylko o przeżycie czegoś, nad czym miałyby kontrolę.

W grę wchodziły też inne względy.

Powiedziała, że przenocuje u Eddiego. Brat będzie się o nią martwił, gdy się nie pojawi. Musiałaby go uprzedzić, ale nie chciała wszystkiego tłumaczyć. Esemes wystarczy. Eddie z pewnością powtórzyłby jej to, co powiedział już wcześniej: żeby to był tylko seks, bez angażowania uczuć.

Dobra rada. Ale ona właśnie czuła, że już się angażuje. Głęboko i nieodwracalnie. Jednak jeśli Jake kiedykolwiek chciałby od niej czegoś więcej, z pewnością znajdzie w sobie dość siły, żeby odejść. Oferował jej wspaniałe kolacje i najprawdopodobniej wspaniałe seks. Nie będzie dla niej problemem zgodzić się na obie te opcje i cieszyć się nimi.

Jego kciuk zacisnął się mocniej na jej dłoni.

- Co cię powstrzymuje, Lauro? - zapytał cicho, patrząc jej w oczy, szukając w nich odpowiedzi.

Duma nie pozwoliła jej przyznać, że boi się władzy, jaką może nad nią mieć. Nagle wydało jej się bardzo istotne, by być silną i dzielną, nie tylko dla niego, ale również dla siebie. Zmusiła się do uśmiechu.

- Nic. Po prostu się zastanawiałam. Nie chcę rozmyślać nad tym przez cały dzień, więc zrobmy to.

Był rozluźniony, uśmiechał się.

- Jesteś niesamowitą kobietą.

Uniosła brew zaskoczona.

- Dlaczego?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Zanim cię poznałem, spodziewałem się zobaczyć rozpieszczoną królowną albo wyrachowaną miss, która lubi dostawać wszystko, o czym zamarzy. Jesteś bardzo ładna, Lauro, a ładne kobiety lubią sprawdzać, jak daleko mogą zajść dzięki swojej urodzie.

- Nie lubię gierki - powiedziała.

Nienawidziła każdego rodzaju manipulacji.

- Wiem, jesteś cudownie bezpośrednia w wyrażaniu swoich myśli. - Uniósł kieliszek. - Żebyś się nigdy nie zmieniła.

Przechyliła głowę, zastanawiając się nad czymś.

- Próbujesz mi się podlizać tym całym pomysłem z jedzeniem?

Pokręcił głową.

- Chcę czegoś więcej niż jednej nocy z tobą. Jestem pewien, że będę się cieszył naszą wspólną przygodą kulinarną.

- Ja również.

- W takim razie zgadzamy się.

Roześmiała się, szczęśliwa, że okazało się to nie tyle niebezpieczną pułapką, co szansą na ogromną przyjemność. Całe jej ciało drżało z podniecenia na samą myśl o czekających przyjemnościach.

- Przepraszam na kilka minut - powiedziała, wstając z krzesła. - Muszę udać się do toalety i zadzwonić do brata.

- Dlaczego do brata? - zapytał, zastanawiając się nad możliwą ingerencją osób trzecich.

- Miałam zostać u niego na noc. Nie chcę, żeby się martwił.

- Ach! Oczywiście! Nie chcesz, żeby twój ojciec się dowiedział. Ode mnie już niczego więcej się nie dowie - zapewnił ją pospiesznie.

Zatrzymała się, przyglądając mu się z powagą.

- Jeśli nie dotrzymasz słowa, nie zobaczysz mnie już więcej.

- Zrozumiałem.

Sekretny romans, pomyślała Laura, idąc do toalety. Bardzo podobał jej się ten pomysł. W jakiś sposób było to mniej przerażające niż związek, o którym mogłaby opo-

wiadać. Będzie musiała powiedzieć Eddiemu prawdę, ale wie, że brat zachowa to dla siebie, jeśli go poprosi. Oboje mieli mocne postanowienie, aby trzymać ojca z dala od ich prywatnego życia.

Jednak gdy tylko wysłała wiadomość, jej telefon zadzwonił. Z westchnieniem odebrała. Wiedziała, że Eddie nie da się łatwo splawić.

- Mówiłaś, że nie padniesz mu do stóp - mruknął z dezaprobatą.

- Stoję mocno na nogach i idę dokładnie tam, gdzie chcę być. Zupełnie tak jak ty, Eddie.

- Jesteś młodsza ode mnie, Lauro. Mówię ci, faceci wiedzą, jak się bawić. Powinnaś mieć się na baczności.

Wiedziała, że Eddie martwi się o powiązania Jake'a z ojcem, jednak ona już ten problem rozwiązała. Tak długo, jak będzie to możliwe, miała zamiar czerpać z tego przyjemność.

- Chcę tego, Eddie. Opuść, dobrze?

W krótkiej chwili ciszy, która nastąpiła po drugiej stronie słuchawki, wyobraziła sobie Eddiego, który zgrzyta zębami na jej najnowszy pomysł. Wiedziała, że nie podoba mu się to, ale uszanuje jej decyzję.

- Dobrze - powiedział niechętnie. - Zobaczymy się jutro?

- Jeśli będziesz w domu, gdy przyjdę po swoje rzeczy.

- Będę. Mam nadzieję, że nie popełniasz gigantycznego błędu.

- Też mam taką nadzieję.

- Do zobaczenia.

Patrzyła na swoje odbicie w lustrze, gdy nakładała błyszczący na usta. Oczy jej błyszczały. Czy był to gorączkowy błysk? Wcześniej określiła Jake'a jako wirusa, który atakował jej układ odpornościowy. Dzisiaj wpływ ten był silniejszy, niż jej się początkowo wydawało. Zarówno psychicznie, jak i fizycznie, i zupełnie nie chciała z tym walczyć.

Owładnięta tymi myślami i emocjami była przekonana, że postępuje właściwie. Jutro natomiast może się okazać, że popełniła błąd. Chociaż to i tak lepsze niż rozważanie, co by było gdyby.

Gdy wróciła do stolika, Jake wstał z miejsca.

- Gotowa do wyjścia?

- Tak. Zapłaciłeś już...?

Przytaknął.

- Włącznie z napiwkiem. Obsługa była wyśmienita.

- Jak najbardziej, na nic nie trzeba było długo czekać.

Uśmiechnął się, gdy ujął ją pod ramię i szepnął:

- Cieszę się, że nie lubisz czekać.

Serce zaczęło jej walić, gdy pomyślała sobie, że jest zbyt łatwa do zdobycia, ale nie chciała czekać. Pragnęła zaciągnąć go do łóżka. Prawdopodobnie każda kobieta była przy nim łatwa i pod tym względem nie będzie się różniła od reszty. Jednak czy miało to jakieś znaczenie? Czy nie chciała zdobyć tego, na co miała ochotę? Nie musi być inna. Musi być tylko szczerą sama ze sobą,

Gdy szli w stronę wyjścia, wzięła głęboki oddech, by się uspokoić.

- Przypuszczam, że ty na nic nie musisz długo czekać - powiedziała sucho.

- Mylisz się. - Posłał jej ironiczne spojrzenie. - Są rzeczy, na które czekam od lat.

- Na przykład na co?

Zobaczyła ostry błysk w jego oczach, zanim odwrócił głowę i wzruszył ramionami.

- Osobiste sprawy. Zakładam, że chciałabyś już rozpocząć karierę zawodową i tylko czekasz, aż będziesz miała dyplom w kieszeni.

- Dobrze będzie w końcu działać na własną rękę - przyznała, zastanawiając się, co to za osobiste sprawy i dlaczego tak zareagował na pytanie.

Niebezpieczny człowiek, pomyślała ponownie. Niebezpieczny i mocno czymś kierowany. Tylko czym?

- Jestem przekonany, że będziesz się spełniać w swoim zawodzie, dbając o przyrodę - zauważył, wracając do poprzedniego tematu i ucinając ten, którego najwyraźniej nie chciał kontynuować.

Laura postanowiła, że nie będzie się dłużej nad tym zastanawiać. Później, w nocy, gdy będzie zrelaksowany i nie będzie się tak bardzo pilnował, może powie jej coś więcej o sobie. Może poczekać. Jeśli jego cele były związane z jej ojcem, to nie chciała tego

wiedzieć. Nie dzisiaj. Dziś chciała odkryć coś nowego i nie zamierzała pozwolić, by cokolwiek jej to popsulo.

Gdy wyszli na ulicę, ujęła go pod ramię. Wyobraźnia podsunęła jej wizję jego nagiego ciała - niesamowicie męskiego w każdym aspekcie. Jake Freedman wcale nie musiał oznaczać komplikacji. Nie dopuści do tego. Najbezpieczniej będzie zachować to w jak najprostszej formie.

- Hotel znajduje się trzy przecznice stąd - poinformował. - Dasz radę dojść w tych seksowych i cudownie erotycznych bucikach czy powinienem zamówić taksówkę?

Roześmiała się, rozproszona myślą o jego ustach wędrujących po jej ciele.

- Mogę chodzić, jeśli jest to spacer, a nie wymuszony szybki marsz.

- Nie wymuszałbym na tobie niczego, Lauro. Wszystko jest kwestią wyboru - powiedział poważnie.

Dobrze było to wiedzieć. Jednak tak naprawdę bała się ryzyka złamanego serca. Żaden mężczyzna nigdy nie pociągał jej tak jak Jake Freedman.

- Dlaczego hotel? - zapytała. - Mogliśmy pójść do ciebie.

- Mój dom ledwo nadaje się do mieszkania. To stary zaniedbany dom i jestem w trakcie remontu. Wszędzie są jakieś rzeczy. Mam nadzieję, że będzie się dobrze prezentował, gdy skończę, ale nie będzie to szybko. Jedynie weekendami mam czas się tym zająć.

- Sam robisz remont?

- Nie wszystko. Tylko stolarkę. Ojciec mnie nauczył i cieszę się, jeśli mogę coś sam zrobić.

- Twój ojciec był cieślą?

- Nie, był inżynierem, ale uwielbiał pracę w drewnie. Gdy byłem nastolatkiem, było to nasze wspólne hobby.

Uczucia zawarte w tym stwierdzeniu ujawniły, że łączyła go niezwykła więź z ojcem. Eddie spotykał się tylko z krytyką i dezaprobatą, co nauczyło go unikać jakiegokolwiek kontaktu z ojcem. Mieli zupełnie inne doświadczenia.

Zapewne wspólna praca w drewnie pomagała utrzymać rodzinne więzi, chociaż ostatniej niedzieli Jake powiedział, że lubi też czynny relaks. I to nie tylko na siłowni.

Podobało jej się to. Remontowanie domu miało coś wspólnego z zakładaniem ogrodu. Jake pracował dla jej ojca, jednak był zupełnie inny. Powie to jutro Eddiemu.

W międzyczasie nie mogła się powstrzymać, uniosła dłoń i musnęła palcami dłoń Jake'a.

- Twoja skóra nie jest szorstka - mruknęła.

Rozbawiła go tym.

- Do pracy zakładam rękawice. Też musisz to robić. - Chwycił jej dłoń i przytrzymał. - Nie masz odcisków.

Laura z trudem łapała oddech. Niesamowicie ją pociągał, a umysł podsuwał coraz to nowe obrazy. Musiała się mocno skoncentrować, by kontynuować rozmowę.

- Szkoła mamy. Dama powinna zawsze chronić skórę przed zniszczeniem.

Zatrzymał się, puścił jej dłoń i uniósł rękę, by pogłaskać ją po policzku.

- Żadnych zniszczeń - mruknął.

Ujął ją palcem pod brodę, unosząc twarz do góry. Dłonią, która dotychczas spoczywała na jej ramieniu, oplótł talię. Pochylił głowę. Laura patrzyła, jak jego usta zbliżają się do jej warg. Czuła, jak mocno bije jej serce, gdy czekała na pocałunek, o którym myślała przez cały tydzień.

Bez znaczenia było, to że stali na środku chodnika w centrum miasta, gdzie mijali ich ludzie. W tym momencie wszystko poza Jake'em było bez znaczenia. Pragnienie, by poczuć to, co czuła tydzień temu, wypełniło ją całą.

Jego usta dotknęły jej, wywołując silne emocje. Musnął językiem jej wargi, pragnąc pogłębić pocałunek.

To nie był tylko pocałunek. To była inwazja pozbawiająca ją jakiegokolwiek kontroli nad sytuacją. Pragnęła więcej, dużo więcej. Chciała go całego. Straciła poczucie rzeczywistości. Była całkowicie zależna od reakcji ciała na jego bliskość. Chciała go.

Bardziej niż czegokolwiek innego.

Oderwał się od jej ust i przytulił jej głowę do swojego ramienia. Serce biło jej tak mocno, że niemal słyszała jego uderzenia.



Ledwo zdała sobie sprawę, że Jake nabiera powietrza. Jego pierś poruszyła się rytmicznie. Poglądził jej kark kojącym gestem. Łagodził burzę szalejących w niej uczuć. Była mu za to wdzięczna.

- Nie powinienem tego robić, ale myślałem o tym przez cały wieczór - mruknął. - Możesz iść?

Hotel... oni sami... tylko we dwoje... łóżko... nieprzerwana intymność...

- Tak - szepnęła. - Tak długo, jak będziesz mnie trzymał.

Bardzo seksowny śmiech wydobył się z jego gardła.

- Trzymanie cię nie jest problemem. Problemem będzie pozwolić ci odejść.

Słowa te trafiły w czuły punkt i Laura natychmiast wyostrzyła czujność.

- Nie myślmy o problemach - powiedziała szybko. - Chcę myśleć tylko o tym, co możemy sobie dać nawzajem.

- Ja również - powiedział, dotykając jej policzka, jakby był czymś niezwykle cennym. - Hotel jest już niedaleko.

- Dobrze, daj mi rękę.

Przygarnął ją do siebie. Laura poczuła, jak jej nogi przestają drżeć, gdy szli dalej w stronę hotelu Intercontinental. Milczeli. Poruszali się, czując wzajemne pożądanie, nie mogąc się doczekać spełnienia. Wszystko inne było nieważne.

Hotel został zbudowany wokół starego skarbcza, który doskonale eksponował jego najważniejsze cechy. Laura przychodziła tu z matką na herbatę, gdy akurat były w pobliżu, na zakupach. Najwspanialszym miejscem było The Cortile, dwupiętrowy obszar pokryty szkłem, otoczony kolumnami. Laura i Jake udali się do recepcji. Elegancko ubrani ludzie jedli późną kolację, rozkoszując się atmosferą i dźwiękami pianina.

Był to elegancki hotel Laurze bardzo odpowiadał ten wybór. Sprawiał, że noc wydawała się jeszcze bardziej wyjątkowa. Jake odebrał z recepcji klucz do ich pokoju i gdy szli w stronę wind, mruknął:

- Wziąłem pokój z widokiem na zatokę. Okna pokoju wychodzą na ogród botaniczny. Pomyślałem, że podoba ci się taki widok podczas śniadania.

Laurę przepełniało szczęście. Myślał o niej. Chciał sprawić jej przyjemność. Nie chodziło tylko o seks. To coś więcej. Dużo więcej. Podjęła właściwą decyzję. Przygoda z

Jake'em zdecydowanie była tego warta. Już nie martwiła się o to, jak daleko może to zajść albo jak się to skończy. Chciała z nim być.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jake otworzył kartą drzwi do pokoju, wewnątrz zapaliły się światła. Pokój był bardzo elegancki, przytulny i, co najważniejsze, zapewniał tak potrzebną prywatność.

Pragnął córki Aleksa Costarelli. Ale musiał utrzymać dystans. Nie mógł pozwolić, by ta znajomość wpłynęła na jego życie. Teraz może zaspokoić potrzebę bycia z nią. Czuł ogromną ulgę, wiedząc, że ona pragnie tego samego.

Podeszła do okna, z którego było widać cały pokój. Obserwował, jak porusza biodrami. Poczuł, jak napinają mu się mięśnie. Zaczął rozpinąć koszulę, nie mogąc się doczekać tego, co za chwilę się wydarzy. Przechodząc obok biurka, Laura położyła na nim torebkę. Jake zdjął koszulę i rzucił ją na krzesło. Zdjął buty. Jego wzrok powędrował do jej turkusowych szpilek z uwodzicielskim paseczkiem wokół kostki. Miała świetne nogi, wyobraził sobie jak oplata go nimi i poczuł, że jest bardzo podniecony.

- Miasto jest oświetlone, jednak jest za ciemno, aby zobaczyć ogród botaniczny - zauważyła.

- Rano nie będzie ciemno - mruknął, rozpinając spodnie.

Spojrzała przez ramię.

- Chyba ten widok podoba mi się bardziej - powiedziała, zerkając na jego gołą klatkę piersiową i ramiona.

- Zastanawiałam się, jak wyglądasz nago.

Roześmiał się, zadowolony, że tak jawnie go pożąda. Zdjął resztę ubrań i rzucił na krzesło.

- Mam nadzieję, że się nie rozczarowałaś - powiedział, uśmiechając się szeroko. Zdawał sobie sprawę, że jego wygląd przyciągał uwagę kobiet na siłowni.

- Wcale - orzekła stanowczo, badając wzrokiem całe jego ciało.

Uniosła dłoń i odgarnęła czarny kosmyk włosów. Drugą ręką sięgnęła do zamka sukni.

- Pozwól, że ja to zrobię - powiedział Jake.

Jej nagi kark wydał mu się niesamowicie seksowny. Chciał odsłaniać jej ciało powoli.

W kilku krokach znalazł się obok niej i zaczął rozpinąć sukienkę. Obserwował, jak spod sukienki wyłania się kręgosłup. Nie miała na sobie stanika. Nie mógł się oprzeć pokusie, by delikatnie przeciągnąć palcami po wystających kręgach. Jego dotyk sprawił, że przeszedł ją dreszcz pożądania.

Pragnął zobaczyć resztę jej ciała. Rozpiął zamek sukienki do końca, zsuwając ją z jej bioder. Widok seksownych czarnych stringów sprawił, że głośno wciągnął powietrze. Z trudem się powstrzymał, by się na nią nie rzucić.

Najpierw lepiej pozbyć się wszystkich ubrań. Wsunął palec pod gumkę majtek i zsunął je w dół po smukłych nogach. Materiał zahaczył o paseczek przy bucie. Trzeba się pozbyć również butów. Podczas miłosnych uniesień mógłby zostać poturbowany jednym z obcasów. Jake oczami wyobraźni już widział sceny w sypialni.

- Usiądź, Lauro. Łatwiej mi będzie zdjąć ci buty.

Czekał lekko pochylony, podczas gdy ona obróciła się i usiadła na siedzeniu przy parapecie.

Przed oczami miał jej pełne piersi, które go rozpraszały. Odchyliła się tak, że jej nabrzmiałe sutki znalazły się tuż przed nim, kusząc go. Patrzył na nią, minęło kilka chwil, zanim pozbierał się na tyle, by na nią spojrzeć i sprawdzić, czy celowo się z nim drażni.

Jej niebieskie oczy były ciemniejsze niż zazwyczaj. Błyszczały zachęcająco. Chciała, by ją odkrywał, by pozbył się dla niej wszelkich hamulców. Cokolwiek nią powodowało, przypomniało mu, kim ona jest i jak bardzo musi być ostrożny w kontaktach z tą kobietą.

Skupił uwagę na jej butach, zmuszając się do odpięcia paseczka oplatającego kostkę. Za chwilę będzie mógł wziąć wszystko to, czego od niej chciał. Będzie mógł się cieszyć przez całą noc. A rano będzie musiał zachować trzeźwość umysłu, by móc odejść i trzymać ją na dystans, aż do następnego spotkania.

Zdjął buty.

Teraz oboje byli zupełnie nadzy.

Wstał, emanując męskością. To on rządził. Zaprowadził ją do jaskini i chciał kontrolować wszystko, co się między nimi wydarzy. Czując uderzenie adrenaliny, chwycił ją w talii, zszedł z parapetu i zaniósł prosto do łóżka. Ułożył ją na nim, sam kładąc się obok. Objął ją nogą, uniemożliwiając jej poruszanie się, dzięki czemu mógł jej dotknąć bez żadnych ograniczeń.

- Pocałuj mnie jeszcze raz - poprosiła.

Jej głos był kuszący, a oczy błyszczały zachęcająco.

- Dobrze - powiedział i pocałował, jednak nie w usta. Jeszcze nie.

Różowy sutek sterczał w jego kierunku, świadcząc o jej podnieceniu. Chciał, by była bardziej podniecona niż on. Chwycił sutek w usta, drażniąc go językiem i delikatnie ssąc. Objęła go za głowę i wplotła palce w jego włosy, domagając się więcej.

Jeszcze nie teraz... Jeszcze nie...

Zaczął znaczyć pocałunkami drogę w dół jej brzucha, aż do miejsca pomiędzy udami. Czuł zapach jej podniecenia, gdy zanurzył usta w delikatnym wnętrzu jej kobiecości. Pragnął doprowadzić ją do granic podniecenia. Smakował ją, rozkoszując się tym, jak wiła się pod jego dotykiem i chwytła go za ramiona, by przyciągnąć bliżej.

Wiedział, że Laura pragnie go całą sobą, a on, choć był u granic wytrzymałości, kontrolował sytuację. Gdy się podniósł, otoczyła go nogami. Czuł delikatne kołysanie jej bioder i nie mógł już dłużej czekać. Czując, jak gorąca i wilgotna jest w środku, pochylił znów głowę, by ją pocałować. Chciał całkowitego, bezwzględnego zespolenia.

Gdy ich usta się połączyły, zalała go fala ciepła, która okazała się tak silna, że stracił panowanie. Jej nogi zaciskały się wokół niego, nadając odpowiednie tempo. Słyszał, jak jęczy z rozkoszy, gdy się w niej poruszał.

Było to jak ściganie huraganu, dostanie się do jego oka. Teraz zależeli od siebie aż do momentu, gdy wspólnie dotarli na szczyt i razem wylądowali w miejscu, gdzie mogli bezpiecznie odpocząć. Jake'a nie obchodziło, ile czasu im to zajmie... minuty, godziny.

Była to fantastyczna podróż: to jak na niego reagowała, to co on sam czuł. Z pierwotnych elementów utworzyli jedną całość, dochodząc do momentu, w którym oboje

krzyczeli z rozkoszy. Potem leżeli obok siebie, odpoczywając i pragnąc przedłużyć tę cudowną chwilę.

Tulenie jej było miłe. Wdychanie zapachu jej włosów, oplatanie ich wokół palców, dotykanie policzkiem. Słyszał jej oddech, widział, jak jej piersi unosiły się i opadały z każdym oddechem, gdy leżała przytulona do niego.

W końcu do umysłu Jake'a napłynęły myśli, które zmusiły go do zastanowienia się, dlaczego przeżycia, które dzielił z Laurą, okazały się tak intensywne. Nigdy wcześniej tak się nie czuł. Nie odczuwał tak silnej potrzeby bycia z kimś. Jego doświadczenia z innymi kobietami były bardziej chwilową przyjemnością, formą relaksu, zabawy, co zawsze wydawało mu się normalne. Dlaczego zwierzęca potrzeba zaspokojenia pojawiła się akurat przy Laurze Costarella?

Z pewnością była najpiękniejszą kobietą, jaką miał w łóżku. Czy właśnie to zwiększyło jego podniecenie? Jakoś nie mógł w to uwierzyć. Jego umysł przywołał jej powiązania z Alekssem Costarellą. Czy to z powodu tego, że była dla niego zakazanym owocem?

To niemożliwe. Jednego był pewien: nie może sobie pozwolić na poważny związek z tą kobietą. Jeśli utrzyma to tak, jak jest teraz, będzie mógł cieszyć się tym, co od niej dostaje.

Z tym postanowieniem Jake zakończył przemyślenia na temat wspólnie spędzonej nocy.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, zastanawiając się, o czym myślała.

Czy była zadowolona z podjętej decyzji.

- Mmm... Bardzo dobrze.

W jej głosie dało się słyszeć zadowolenie.

Nie potrzebował wiedzieć nic więcej. Uśmiechnął się zadowolony. Zaczęła delikatnie gładzić jego ciało, powoli, zmysłowo, co natychmiast sprawiło, że i on chciał jej dotknąć. Dotyk przerodził się w zmysłowe pocałunki, aż narosła w nich potrzeba ponownego zespolenia się w jedność.

To było wspaniałe. Nie tak szalone jak poprzednim razem, ale bardzo ekscytujące i pozbawione wzajemnych zahamowań. Po wszystkim Jake, zaspokojony, powoli zapadł w głęboki, spokojny sen.

Laure obudziły promienie słońca. Zapomnieli zasłonić zasłon, byli zbyt zajęci zaspokajaniem własnych potrzeb, by myśleć o czymkolwiek innym. Obróciła się, by spojrzeć na człowieka, który pokazał jej świat najwspanialszej rozkoszy. Nie przypuszczała, że będzie jej dane ją poznać.

Jake ciągle spał. Mimo że jego wspaniałe ciemne oczy były zamknięte, twarz była tak samo przystojna, a ciało...

Westchnęła, myśląc jaki jest męski, idealnie zbudowany. Wspaniały. Seksapil w całej okazałości. To była fantastyczna noc. Nie miała czego żałować. Cokolwiek dalej miałyby między nimi być, zapamięta tę noc do końca życia.

Ostrożnie, by go nie zbudzić, wstała z łóżka i po cichu poszła do łazienki. Chciała się odświeżyć, by wyglądać atrakcyjnie, gdy Jake się obudzi. Chwyciła torebkę, gdy przechodziła obok biurka, zadowolona, że zabrała ze sobą małą szczotkę do włosów i błyszczyk. Nie miała ubrania na zmianę, więc z ulgą zauważyła szlafroki przeznaczone dla gości, które wisiały w łazience. Może chodzić w jednym z nich aż do czasu, gdy będą musieli opuścić hotel.

Wzięła prysznic, doprowadziła się do porządku i wróciła do sypialni. Zastała Jake'a ciągle pogrążonego we śnie. Zadowolona, że ma jeszcze trochę czasu tylko dla siebie, usiadła na parapecie, opierając się plecami o ścianę i kładąc nogi na jednej z poduch. Objęła ramionami kolana, jakby chciała zachować wszystkie wrażenia z zeszłej nocy, których dostarczył jej Jake.

Nie chodziło tylko o seks, chociaż ten był wspaniały. Nawet teraz jej serce przyspieszało na myśl o tym, jak wspaniale może być, gdy jest się z odpowiednią osobą. Nie mogłaby się czuć lepiej i zaczęła się zastanawiać, czy miała rację, unikając poważnego związku z Jake'em. Jak do tej pory wszystko jej się w nim podobało i bardzo chciała poznać go lepiej. Może udałoby im się stworzyć razem coś dobrego?

Ogród botaniczny przyciągnął jej wzrok. Spacer po nim byłby idealnym pomysłem na wspólne spędzenie dnia - dałby czas na rozmowę, żeby mogli się lepiej poznać.

Chciałaby zobaczyć dom, nad którym pracował. Miejsce, w którym ktoś mieszka, może bardzo dużo powiedzieć o człowieku. Laura była bardzo ciekawa prywatnego życia Jake'a Freedmana.

- Podoba ci się ten widok rankiem?

Obróciła się do niego i popatrzyła z nieskrywaną przyjemnością.

- Bardzo. Świeci słońce, będzie piękny dzień.

Uśmiechnął się do niej, wstał z łóżka i rzekł zadowolony:

- Zaczniemy go od razu. Zadzwoń po serwis i zamów śniadanie, a ja pójde pod prysznic.

- Na co masz ochotę?

- Ty coś wybierz. Mam zaufanie do twoich kulinarnych wyborów.

Dopiero gdy zniknął za drzwiami łazienki, zeszła z parapetu, by zamówić śniadanie. Wybrała to, na co sama miała ochotę i miała nadzieję, że Jake będzie zadowolony z jej wyboru.

Wyszedł z łazienki, ubrany w drugi z hotelowych szlafroków. Zerknął na zegarek.

- Jest ósma. Ile mamy czasu do śniadania?

- Około dwudziestu minut.

Jego oczy pociemniały.

- Mamy czas tylko na buziaka na dzień dobry. Nie zdążymy się nawet rozebrać.

- Mamy cały dzień - powiedziała zadowolona, wyciągając ku niemu ręce.

Skrzywił się.

- Niestety, nie mamy. Muszę coś zrobić w domu, zanim jutro przyjdzie hydraulik.

- Mogę ci pomóc? - zapytała nagle, chcąc spędzić z nim jak najwięcej czasu.

Pokręcił głową.

- Będiesz mnie rozpraszać. Będę bardziej efektywny, pracując samodzielnie.

Przycisnął usta do jej warg. Odwrócił w ten sposób uwagę od niewygodnego tematu, co nie do końca złagodziło rozczarowanie Laury. Powiedziała sobie, że było to sensowne wytłumaczenie i oddała mu pocałunek. Ofiarował jej wspaniałą noc. Będą jeszcze następne. Nie powinna być zachłanna, prosząc także o dzisiejszy dzień.

Był to delikatny zmysłowy pocałunek, z którego on się wycofał, zanim przerodził się w coś dużo bardziej namiętnego. Odgarnął włosy z jej twarzy i uśmiechnął się.

- Dziękuję ci za dzisiejszą noc. Niedługo to powtórzymy - obiecał.

- Dziękuję. Będę na to czekać - odpowiedziała, pragnąc czegoś więcej.

Starła się jednak przyjąć z wdzięcznością to, co jej ofiarowuje.

- Gdy zjemy śniadanie, zamówię taksówkę, która zawiezie cię do mieszkania Eddiego. - Odsunął się od niej i podszedł do telefonu ustawionego na biurku.

- Gdzie mieszka Eddie?

- W Paddington.

- To po drodze - powiedział, podnosząc słuchawkę. - Możemy jechać jedną taksówką. Odwieziemy cię do brata, a potem pojedę do domu.

- Gdzie mieszkasz?

- Niedaleko. W Woollahra.

Odległość między mieszkaniem Eddiego a Jake'a można było pokonać spacerem, pomyślała, obserwując go, kiedy dzwonił. Chciała zapytać, na jakiej ulicy, ale powstrzymała się, wiedząc, że będzie ją kusilo, by się tam wybrać.

Jake nie chciał związku. Powiedział jej to wczoraj podczas kolacji. Ona również pozostawała bardzo ostrożna. Oczywiście dla niego nic się nie zmieniło. Dla niej też nic nie musi się zmieniać. Musi być tego świadoma i nie dać się ponieść emocjom, by nie wywołać niepotrzebnego zamieszania w swoim życiu.

- Przygoda z kilkoma wspólnymi przystankami. Najlepiej zachować to w tej formie.

Z jakiegoś powodu nie cieszyło jej ich wspólne śniadanie. Niechętnie myślała o powrocie taksówką, wiedząc, że Jake będzie jechał dalej bez niej. Dużo wysiłku wymagało od niej, by uśmiechnąć się na pożegnanie. A potem będzie musiała spotkać się z Eddiem i udawać, że wszystko jest porządku.

Co jest prawdą.

Chociaż nie do końca.

Było cudownie.

I to było niebezpieczne.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Eddie był ciekaw nocy, którą Laura spędziła z Jake'em.

- Dobrze jedzenie, świetny seks, a ślub nie zalicza się do planów żadnego z nas, więc już się możesz przestać martwić, że padnę ofiarą spisku. Tak się nie stanie.

Później zbyła obawy matki, mówiąc:

- To żaden poważny związek, mamó. To była tylko kolacja, którą może kiedyś jeszcze powtórzymy, a może nie. W zależności od tego do jak dobrej restauracji zaprosi mnie następnym razem.

Matka roześmiała się.

- Ach, ty i jedzenie!

Dochodzenie ojca na temat osobistego zaangażowania w znajomość z Jake'em zbyła, przedstawiając szczegóły o daniach, które jedli. Dodatkowo powiedziała, że towarzystwo Jake'a okazało się miłe, choć niezbyt istotne.

Dużo łatwiej było przekonać innych, że znajomość z Jake'em to nic poważnego, niż samą siebie. Jej życie już nie było takie samo jak wtedy, gdy go jeszcze nie знаła. Był stale obecny w jej myślach. Zwłaszcza w nocy, gdy samotnie leżała w łóżku, wspominając jego pieszczoty. Nie mogła wyrzucić go z pamięci. Była zła na siebie za swój brak dystansu, zwłaszcza że dni mijały i nie miała z nim żadnego kontaktu.

Nie dał jej numeru swojej komórki.

Z pewnością miał zarezerwowany numer telefonu w Woollahra, gdyż jego nazwisko nie znajdowało się w książce telefonicznej.

Nie miała również możliwości porozmawiać z nim, gdy był w pracy, bo ojciec mógłby usłyszeć.

Od niego zależało, kiedy znowu będą mieli kontakt, to on o wszystkim decydował. To sprawiało, że czuła się jak głupia, zakochana, naiwna panienska i nienawidziła tego uczucia. Gdy w końcu zadzwonił do niej w piątkowe popołudnie, radość, że usłyszała jego głos, zmieszała się z urazą, że taki wpływ na nią wywiera.

- Cześć. - To było wszystko, co powiedziała na powitanie.

Zdawał się nie zauważać dystansu w jej głosie i przeszedł od razu do sedna.

- Przez cały tydzień starałem się zdobyć dla nas stolik w jednej z restauracji, które określiłaś jako najbardziej interesujące. Jest to niewykonalne. Wszystkie stoliki są zarezerwowane. Być może uda mi się załatwić dla nas stolik w Peter Gilmore's Quay na następną sobotę. Pasuje ci?

Peter Gilmore's Quay znajdowało się na liście pięćdziesięciu najlepszych restauracji na świecie! Nie mogła przegapić takiej okazji. Podekscytowana odrzekła z radością:

- Fantastycznie!

Widziała deser Snow Egg w telewizji. Prezentował się wspaniale. Składał się z puree z gujawy wymieszanej z bitą śmietaną. Na wierzchu był pokruszony lód o smaku gujawy. Na to beza w kształcie jajka, w środku której był jabłkowy krem. Na wierzchu odrobina roztopionego toffi. Rewelacja!

Jego śmiech wywołał u niej poczucie szczęścia. Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- O siódmej, tak jak ostatnio? - zapytał.

- Tak.

- Świetnie. Do zobaczenia.

Rozłączył się. To by było tyle.

Szczęście przerodziło się w westchnienie. Dokładnie na to się umawiali: przygoda i dobre jedzenie. Jake pewnie myślał o seksie po kolacji, jak o wisience na torcie. Ona również powinna tak to postrzegać. Nie może mieć pretensji, że nie zaproponował, by w ten weekend też coś razem zrobili.

Problem polegający na pragnieniu czegoś więcej był tylko jej problemem i musi sobie z nim jakoś poradzić. Próbowwała nad tym zapanować przez cały tydzień. Prawdopodobnie, gdyby wiedziała dokładnie, kiedy mają się spotkać, łatwiej byłoby się jej skoncentrować na czymś innym. Obiecała sobie, że nie będzie oczekiwała, że poświęci jej więcej czasu niż jedną noc. Dokładnie tak jak się umawiali. Tak będzie lepiej, bo musi zachować niezależność. Pomimo wielu starań nie mogła jednak zignorować uczucia radości na myśl o wspólnie spędzonym wieczorze.

Gdy nadszedł czas, chcąc mu pokazać, że traktuje tę znajomość równie lekko jak on, zdecydowała się na mniej eleganckie ubranie. Wybrała swoje ulubione dzinsy, które pasowały praktycznie zawsze, i zwykłą koszulkę. Dodatkowo założyła biżuterię, którą

kupiła na jednym ze straganów. Sandałki stanowiły dopełnienie jej wizerunku, który był zabawny i niezbyt formalny.

Uprzedziła Eddiego, że zostaje u niego na noc. Przed wyjściem zabrała z ogrodu matki żółtą różę. Celowo nie wybrała czerwonej. Była to róża Pal Joey. Pięknie pachniała. Jake pewnie zapomniał, że prosił, by na następne spotkanie przyniosła ją ze sobą. Chciała jednak pokazać, że ona dotrzymuje swojej części umowy.

Przepełnęła promem z Mosman do Circular Quay, który znajdował się w pobliżu restauracji. Była podekscytowana, patrzyła na pasażerów zmierzających do wyjścia oraz inne promy przybijające do doków. Jake będzie na nią czekał w Quay, na piętrze. Dzisiejsza noc będzie niezwykła, tak samo jak poprzednia.

Jake musiał użyć całej swojej siły woli, by zaczekać, aż ponownie będzie mógł być z Laurą. To tylko tydzień do ich następnego spotkania, potem kolejny, i jeszcze jeden. Ona również tego chciała. Tak długo, jak pamiętał o tym, że to tylko tymczasowy układ, ich znajomość mogła iść w określonym kierunku. Niemądrze było pragnąć, aby nie była córką Aleksa Costarelli. Nic nie mogło tego zmienić.

Szła w kierunku restauracji. Wyglądała jak pełna życia Cyganka z czarnymi kręconymi włosami opadającymi na ramiona, z kolorowymi koralikami wokół szyi oraz bluzką, która opinała piersi. Obcisłe dzinsy podkreślały pozostałe krągłości jej ciała. Jake poczuł, jak rośnie jego podniecenie. To był znak, że ta dziewczyna ma na niego stanowczo zbyt duży wpływ.

Nie powinien był tego zaczynać.

Nie powinien teraz kontynuować.

Uśmiechnęła się do niego, idąc do stolika, przy którym na nią czekał. Widząc jej uśmiech, zalała go fala rozkoszy i nie mógł się nie uśmiechnąć w odpowiedzi. Gdy była już prawie przy ich stoliku, jej ręka powędrowała do wnętrza torby znajdującej się na ramieniu i wyciągnęła z niej piękną żółtą różę.

- Dla ciebie. Pachnie - powiedziała, a jej niebieskie oczy migotały radośnie.

Zaskoczyła go. Sprawiała mu radość. Podniósł różę do nosa i powąchał.

- Hmm, ten cudowny zapach będzie mi się z tobą kojarzył.

Roześmiała się.

- Ja powinnam myśleć o tobie za każdy razem, gdy jem coś pysznego. Nie mogę się doczekać, aż dostanę menu.

Roześmiał się i odsunął dla niej krzesło.

- Do usług.

Gdy oboje siedzieli, podszedł kelner, podając menu. Jake poprosił o wazonik z wodą, do którego mógłby włożyć różę.

Kiedy zostali sami, Laura pochyliła się w jego stronę, posyłając mu uśmiech, od którego jego serce zabiło szybciej.

- Cieszę się, że ci się podoba.

Uśmiechnął się szeroko.

- Mam plany związane z tą różą.

- Jakie plany?

- Na wieczór.

Na przykład dotykanie nią całego jej ciała i wdychanie jej zapachu, gdy będzie ją całował wszędzie, gdzie tylko będzie chciał.

- Zarezerwowałem pokój w Park Hyatt w Campbell Cove...

- Kolejny hotel - powiedziała z dezaprobatą.

- U mnie jest ciągle bałagan - wyjaśnił z przeproszającą miną. - Nie mogę cię tam zabrać, Lauro.

Nigdy tego nie zrobi. Musi ją trzymać jak najdalej od swojego prawdziwego życia.

- Jake, ten hotel jest bardzo drogi. Dodając do tego dzisiejszą kolację w restauracji znajdującej się na czołowej pozycji najdroższych restauracji świata...

- Pieniądze nie są dla mnie problemem - zapewnił ją.

Nadal marszczyła brwi.

- Mój ojciec płaci ci aż tak dobrze?

Wzruszył ramionami.

- Wystarczająco dobrze, jednak nie opieram na nim swojej przyszłości. - Wkrótce zakończy tę sprawę.

Najprawdopodobniej niedługo nie zatrudni go żadna firma zajmująca się pozyskiwaniem bankrutujących przedsiębiorstw. Zbyt skutecznie zajął się tym, aby niektóre z nich znalazły się na krawędzi.

- Mam dodatkowe zajęcie, które okazało się bardzo opłacalne.

Wzbudził jej ciekawość.

- Co takiego?

Nie widział powodu, dla którego miałby jej o tym nie mówić. Prawdopodobieństwo, że powtórzy ojcu, było minimalne, zresztą nie przeszkadzało mu, że Costarella będzie wiedział. Za chwilę i tak odejdzie z firmy.

- Kupuję zniszczone domy, odnawiam je w wolnym czasie, a potem sprzedaję.

- Ach! - Wyglądała na zadowoloną. - Drabina nieruchomości. Inny program, który czasami oglądam w telewizji. To fascynujące, że można odnowić zrujnowany dom i potem go sprzedać. Ile domów odnowiłeś?

- Obecnie zajmuję się piątym.

- Bardzo chciałabym go kiedyś zobaczyć - powiedziała z zainteresowaniem.

Musiał się mocno pilnować, aby nie dać się ponieść chęci poznania jej zdania na temat jego pracy. Podobało mu się jej zainteresowanie. Laura była atrakcyjna na wielu poziomach. Musiał jednak zatrzymać ich znajomość w sferze seksu, bo wszystko, co wyjdzie poza nią, będzie się wiązało z ryzykiem, że zbyt mocno się zaangażuje w tę relację.

- Może jak będzie bliżej zakończenia prac - powiedział. - Teraz nie ma tam nic ciekawego, jedynie bałagan.

Skrzywiła się rozczarowana.

- Dobrze. Pewnie wolisz być dumny ze swojej pracy, gdy ją komuś prezentujesz. Zakładam, że udało ci się dobrze zarobić na każdym z dotychczas wyremontowanych domów.

- Wystarczająco, bym nie musiał się martwić o pieniądze, spędzając z tobą wieczór w restauracji. Zatem ty też się tym nie martw. Mogę sobie pozwolić na takie przyjemności, a twoje towarzystwo sprawia, że wszystko jest jeszcze przyjemniejsze.

Uśmiechnęła się wyraźnie rozluźniona.

- W takim razie z radością będę dzieliła z tobą tę przyjemność. Nie będę miała żadnych zahamowań, by zamówić wszystko, na co mam ochotę.

I żadnych zahamowań w łóżku, pomyślał Jake z radością, zadowolony, że nie naciskała w sprawie domu. Ich wspólny czas musi być czasem z dala od jego prywatnego życia. Nie może brać pod uwagę niczego innego w tej sprawie. Nieważne, jak bardzo by chciał.

Laura pozwoliła sobie cieszyć się z przebywania w towarzystwie Jake'a. Był niesamowicie atrakcyjny, pod każdym względem: wyglądu, poczucia humoru, uroku osobistego. Nie było w nim nic, czego by nie lubiła. Jednak bardzo się kontrolował. Ogromną traumą musiała być dla niego strata rodziców. Musiał się nauczyć żyć samotnie. Poświęcił się karierze, co wymagało ogromnej determinacji.

Słowa Eddiego pojawiły się w jej głowie: prędzej czy później on cię zostawi. Nie potrafiła sobie tego wyobrazić, na pewno nie dzisiejszej nocy.

Był wspaniałym towarzyszem podczas obiadu. Doceniał i rozkoszował się wspaniałym jedzeniem tak samo jak ona. Dobrze im się rozmawiało, przez cały wieczór widziała, jak jego oczy błyszczą z podniecenia. Podobało jej się wszystko, co było z nim związane i to już powinno być dla niej sygnałem ostrzegawczym.

Droga do hotelu okazała się niekłopotliwa. Gdy szli, miała ochotę tańczyć. Jake zabrał ze sobą różę, którą mu przyniosła. Obracał ją w palcach, patrzył na nią i uśmiechał się. Wyobraziła sobie, że chce zabrać ją ze sobą do domu jako romantyczną pamiątkę ich spotkania.

Wiedziała, że nie jest to normalny związek. Szaleństwem było chcieć, aby się w coś takiego przerodził. On niczego od niej nie oczekiwał. Zwyczajnie, dobrze im było razem.

Hotel był usytuowany na prawo od portu. Szklane drzwi w ich pokoju, odsłaniały wspaniały widok na operę. Laura uwielbiała ten luksus, uwielbiała również mężczyznę, który jej to ofiarował. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, przytuliła się do niego i pocałowała mocno. Nie mogła czekać ani chwili dłużej.

Natychmiast zapragnęli więcej, głodni pocałunków, które przeradzały się w potrzebę większej bliskości. Bariera z ubrań była nie do zniesienia. Oderwała się od niego,

by się rozebrać. Roześmiała się na widok Jake'a trzymającego różę w zębach, by również móc zdjąć z siebie ubranie.

- Dobrze, że wybrałam taką bez kolców - zażartowała.

- Mhm - było wszystkim, co zdołał wypowiedzieć.

Nago, wciąż się śmiejąc, pobiegła w stronę łóżka, na które rzuciła się i zaczęła turlać, aż Jake przygniótł ją sobą.

Spojrzała na niego błyszczącymi oczami, z trudem łapiąc powietrze z podniecenia.

- Trzymając różę w zębach nie możesz mnie pocałować - drażniła się, ocierając się o niego prowokująco.

Wypuścił różę z ust i zaczął gładzić nią twarz Laury.

- Przez cały wieczór marzyłem, by to zrobić. Leż nieruchomo, Lauro. Zamknij oczy. Poczuj, jak płatki muskają twoją skórę. Wdychaj ich zapach.

Dużo wysiłku wymagało zastosowanie się do jego wskazówek, jednak było warto. Skupiła się na niesamowitych przeżyciach, których jej dostarczał. Każdemu muśnięciu towarzyszyły pocałunki, które doprowadzały ją na skraj wytrzymałości.

Nigdy dotąd nie była tak świadoma swojego ciała. Nie miała pojęcia, że strefy erotyczne na jej ciele znajdują się również w okolicach bioder, poniżej kolan, na podszwach stóp. Było to niesamowite doznanie.

W końcu doszedł do najintymniejszych miejsc na jej ciele. Sprawił, że niemożliwe było, aby dalej leżała nieruchomo. Jej ciało pragnęło więcej. Wołała jego imię, pragnąc, by doprowadził to do końca, teraz.

Laura nigdy nie czuła się tak błogo. Miała niezwykle szczęście, że spotkała Jake'a, że zostali kochankami. Może nawet być wdzięczna ojcu za to, że sprawił, że Jake pojawił się w jej życiu. Ta przygoda była dużo warta i miała nadzieję, że będzie trwała jeszcze bardzo, bardzo długo.

Gdy następnego dnia rano, kiedy wychodzili z pokoju, Jake zapytał:

- Czy będziesz miała czas, żeby się ze mną spotkać w następną sobotę? Zarezerwowałem stolik w Universal, restauracji Christine Manfield.

Dla ciebie zawsze mam czas, pomyślała, szczęśliwa, że nie będzie musiała czekać dłużej niż tydzień na kolejne spotkanie. Wspaniałe jedzenie nie było już tak kuszące jak

wcześniej, choć ciągle bardzo się na nie cieszyła. Jednak najważniejsze, że próbowała je z Jake'em.

- Wspaniale - powiedziała, starając się, żeby nie wyczuł w jej głosie, że nie może się już doczekać kolejnego spotkania.

Jake nie potrzebował spędzać z nią każdej wolnej chwili i lepiej dla niej, jeśli ona również będzie umiała zachować dystans.

- O tej samej porze? - zapytał.

- Mnie pasuje.

- Dobrze.

Posłał jej seksowny uśmiech. Laura również odpowiedziała uśmiechem, choć tak naprawdę pragnęła czegoś więcej. Musiała niemal ugryźć się w język, by nie zapytać, dlaczego nie mogą być dzisiaj razem? Nie przeszkadzałyby podczas remontu. Pomogłaby. Mogliby rozmawiać, śmiać się i spędzać miło czas, będąc razem.

Słowa te krążyły jej po głowie, gdy jechali taksówką i odwoził ją do Eddiego, jednak nie mogła wypowiedzieć ich na głos. Dałaby mu władzę nad sobą. Dowiedziałby się, że ona pragnie go bardziej niż on jej.

Czy tak właśnie matka stała się zależna od ojca, bo pokazała, że jej zależy? Jeśli tak, to z całą pewnością Laura nie powtórzy jej błędu. Nie wiedziała, czy Jake może być podobny do jej ojca pod tym względem, jednak intuicja podpowiadała jej, by nie okazywać żadnych słabości, które potem mogą zostać wykorzystane przeciwko niej.

Najlepiej będzie trzymać się tego, co dotychczas ustalili. Jeśli z czasem coś się zmieni między nimi, chęć tej zmiany musi wypłynąć od niego, nie od niej, i na pewno nie dzisiaj.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tetsuya, restauracja z kuchnią japońsko-francuską, wymieniana jest jako jedna z pięćdziesięciu najlepszych na świecie. Będzie to ostatnie miejsce, do którego Jake wybierze się z Laurą. Ponieważ czas oczekiwania na stół wynosił dwa miesiące, Jake spóźnił się nieco wykonanie swojego planu, chcąc spędzić z Laurą szczególny wieczór, zanim całkowicie pograży jej ojca.

Spojrzał na zegarek, czekając na przyjście Laury. Nie chciał, żeby się spóźniła. Nie chciał zmarnować ani minuty z ich ostatniego spotkania. Nie było jeszcze dziewiętnastej. Będzie mu brakowało jej towarzystwa, wspaniałego seksu, jednak głupotą byłoby kontynuowanie tej znajomości.

Było im dobrze razem. Wspaniale. Jednak jest córką swojego ojca i w momencie gdy rozpocznie starcie z Costarellą, nie będzie już odwrotu.

A kiedy prawda wyjdzie na jaw, Laura nie odwróci się od ojca. Gdyby jednak tak zrobiła i zdecydowała się przeprowadzić do mieszkania brata... Nie, nie zrobiłaby tego. Pozostałaby przy matce, by chronić ją przed jadem ojca.

Dzisiaj nastąpi koniec.

Nie ma sensu szukać niczego więcej.

Poza tym, gdy już osiągnie cel, będzie mógł iść dalej. Poszuka wtedy takiego związku, jaki widział pomiędzy matką a ojczymem. Znajdzie kogoś, z kim założy rodzinę, z kim będzie dzielił szczęśliwe chwile i miał dzieci. Niezależnie od tego jak bardzo pociągała go Laura Costarella, nie potrafił dopasować jej do tego obrazka. Choć była niezwykle namiętna w łóżku, miała plan na życie, w którym nie było dla niego miejsca. Potwierdzało to, że małżeństwo nie należało do listy priorytetów Laury - co nie dziwiło, biorąc pod uwagę jej rodzinę. Romans to zapewne wszystko, co jakikolwiek mężczyzna może od niej otrzymać. Tak będzie lepiej. Z tego co wiedział, nie była specjalnie zaangażowana emocjonalnie w ich znajomość. Miał nadzieję, że wspomnienia o wspólnie spędzonym czasie nie zostaną ostatecznie zniszczone przez to, co Jake zrobi głowie rodziny Costarellich.

Przez cały tydzień zastanawiał się, jak to rozegrać. Czy powiedzieć jej, co zamierza zrobić, wytłumaczyć Jakoś? Z drugiej strony wcale nie musi się usprawiedliwiać. W końcu spotkają się w sądzie, gdzie wszystkie dowody ujrzą światło dzienne. Poza tym od samego początku mówił, że nie chce jej pragnąć.

Wkrótce wszystko zrozumie. Lepiej dla nich obojga, żeby się cieszyli ostatnią wspólną nocą.

Laura uśmiechała się. Nie mogła się doczekać, aż wejdzie do restauracji Tetsuya. Była już dziesięć minut spóźniona. Poruszała się komunikacją miejską, więc najpierw musiała się dostać na Kanał Street, która znajduje się w centrum miasta. Jednak w końcu udało jej się dotrzeć na miejsce i czekała ją kolejna noc spędzona z Jake'em. Zobaczyła go. Podniósł się z krzesła, gdy ją zobaczył. Serce jej zamarło. Za każdym razem tak na niego reagowała. I ta radość na jego twarzy, gdy ją zobaczył. Kochała go. Kochała z nim przebywać i pragnęła, by mogli ze sobą dzielić więcej niż jedną noc w tygodniu. Powtarzała sobie, że lepiej się nie angażować, przynajmniej jeszcze nie teraz, gdy przed nią ukończenie studiów. Była połowa roku akademickiego. Jeszcze kilka miesięcy... Czy Jake czekał, aż zdobędzie dyplom, by pozwolić jej wejść w swoje życie? Była między nimi również różnica wieku. Może z tego również zdawał sobie sprawę. Jakikolwiek był powód tego, że ich znajomość była przez niego tak limitowana, miała pewność, że w końcu to się zmieni. Było im zbyt dobrze razem, żeby ta przygoda miała się skończyć.

Nie mogła powstrzymać się przed pocałowaniem go w policzek, zanim zajęła swoje miejsce.

- Przepraszam za małe spóźnienie. Autobus jechał powoli. Mnóstwo ludzi wsiadało i wysiadało.

- Nie ma problemu - zapewnił ją. - Jesteś już, a ja zdążyłem zajrzeć do menu. Zapowiada się uczta dla podniebienia.

- Nie mogę się doczekać.

Roześmiał się z jej podniecenia, gdy zajmowali swoje miejsca. Laura uwielbiała jego śmiech, głęboki i seksowny.

- Chcę, żebyśmy zrobili smakowite menu ze wszystkich ośmiu dań.

Laura spojrzała na niego z przerażeniem.

- Osiem dań!

- Nie będą duże. Tylko na spróbowanie.

- Pokaż mi. - Wyciągnęła rękę po menu. Była tam lista dań, co do których Jake zdecydował, że nie można im się oprzeć. - Wchodzę w to.

Z pewnością Jake znowu wyda tu małą fortunę, jednak jemu najwyraźniej to nie przeszkadzało, więc Laura pozbyła się wyrzutów sumienia związanych z cenami dań. To był jego wybór. Cieszyła się, że jest szczęśliwa, mogąc ulec kulinarnej pokusie.

Westchnęła.

- Rozpieszczasz mnie do granic możliwości.

Uśmiechnął się, jednak jego uśmiech przypominał smutny grymas.

- Dajesz mi znacznie więcej, niż można kupić za pieniądze. Powinienem podziękować ci za to, jaka jesteś.

Zabrzmiało to prawie tak... jakby się z nią żegnał?

Laura zmarszczyła brwi, rozważając tę nieprzyjemną myśl.

- To nic wielkiego być ze mną.

Pokręcił głową.

- Nie wydaje mi się, abym się tak dobrze bawił z kimś innym...

Odetchnęła uspokojona. Uśmiechnęła się.

- Ja również.

- Dobrze, że się zgadzamy co do tego.

- Wydaje mi się, że dogadujemy się również na wielu innych płaszczyznach.

- To prawda. Możemy złożyć zamówienie?

Podczas gdy on zwrócił się do kelnera, ona odprężyła się, czując, że między nimi wszystko jest tak, jak powinno.

Kolejny wspaniały wieczór z Jake'em. Kolacja była wspaniała. Niezwykle dobrze było spędzać razem kolejny wieczór, rozkoszując się pysznym jedzeniem i porównywać je do dań, które jedli w innych restauracjach.

Tuż przed wyjściem z restauracji Laura udała się do łazienki. Gdy wracała do stolika, poczuła ponowne ukłucie niepewności. Jake nie wypatrywał jej powrotu. Siedział z ponurą miną, a z jego oczu zniknęły wszystkie wesołe błyski, które widziała podczas ko-

lacji. Nie trzeba było mieć ponadprzeciętnej intuicji, aby wiedzieć, że coś jest nie tak - coś w jego prywatnym życiu, którego z nią nie dzielił. Czy nie nadszedł czas, aby zaczął? Spotykali się już prawie od trzech miesięcy. Znał ją na tyle, by wiedzieć, że może jej zaufać, podzielić się tym, co go trapi.

Rozchmurzył się, gdy podeszła do stolika.

- O czym myślisz, Jake?

Posłał jej krzywy uśmiech, podnosząc się z krzesła.

- O przeszłości. To nie ma związku z tobą. Zamówiłem taksówkę. Czeka na zewnątrz.

Ujął ją pod ramię, Laura zmarszczyła brwi, słysząc wymijającą odpowiedź.

- Powiedz mi - poprosiła, patrząc na niego podejrzliwie.

Skrzywił się, widząc jej upór, ale odpowiedział:

- Myślałem o moich rodzicach i o tym, jak bardzo lubili jeść razem posiłki.

- Och. - Wspomnienie to najwyraźniej zasmuciło Jake'a.

Laura czuła, że ma to również jakiś związek z nią, z ich wspólnymi posiłkami, które on też bardzo lubił! Poczowała, że ich znajomość ma dla niego dużo większe znaczenie, niż chce przyznać.

- Zarezerwowałem dla nas pokój w hotelu Park, w centrum - powiedział, gdy wychodzili z restauracji.

Kolejny hotel. Wiedziała, że okna tego hotelu wychodzą na Hyde Park, który znajduje się w samym centrum miasta. Będą kilka kroków od Paddington i Woollahra. Za każdym razem czuła się rozczarowana, że nie zaprosił jej do domu, jednak postanowiła nie naciskać. Poza tym myślała o jego rodzicach, których kochał tak bardzo.

W taksówce nie rozmawiali. Laura nie mogła się doczekać, aż ich ciała ponownie się połączą, i była przekonana, że Jake myśli o tym samym. Wydawało jej się, że trzyma ją za rękę mocniej niż zazwyczaj. Chciała więcej kontaktu. Ledwie nad sobą panowała, nie mogąc się doczekać, kiedy znowu będą razem w łóżku.

Ich wzajemna fascynacja nie zmniejszyła się ani trochę. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi pokoju hotelowego, wpadli sobie w ramiona, całując się, jakby miało nie być

jutra. Idąc w stronę łóżka, zatracając się całkowicie w tym akcie miłosnym, zaczęli zrzucać z siebie ubrania.

Minęło dużo czasu, zanim zasnęli. Laura obudziła się następnego dnia rano. Czowała, jak Jake ją głaszcze. Odwróciła się, by go objąć, a on zaczął pieścić ją bardziej intensywnie. Nigdy dotąd nie uprawiali porannego seksu. Laura odczytała to jako kolejny znak, że ich znajomość przeradza się w coś głębszego.

Zjedli bardzo obfite śniadanie, wzięli prysznic, ubrali się i stanęli gotowi do powrotu. Wtedy Jake odwrócił się i ją pocałował. Był to długi i namiętny pocałunek. Całował ją również, gdy zjeżdżali windą na dół. Miała nadzieję, że zaprosi ją dzisiaj do siebie do domu.

Taksówka czekała przed wejściem do hotelu. Jake otworzył Laurze tylne drzwi. Wsiadła i przesunęła się na siedzeniu, robiąc dla niego miejsce. Zamiast wsiąść razem z nią, pochylił się, podał taksówkarzowi adres Eddiego i dwudziestodolarowy banknot.

Zaskoczona spytała:

- Nie jedziesz ze mną?

Spojrzał na nią. Jego oczy były ciemne, prawie czarne, bez najmniejszego śladu tak znajomego jej błysku.

- Nie, muszę jeszcze gdzieś pójść - stwierdził stanowczo. Dotknął jej policzka. - Było miło, dziękuję.

Krótką pieśczoła skończyła się, Jake zamknął drzwi, dając tym kierowcy znak, że może jechać. Taksówkarz ruszył.

Laura była zbyt oszołomiona, żeby zaprotestować. Szok. Nadzieje, marzenia, oczekiwania - wszystko się rozpadło. To było pożegnanie! Nie zobaczą się już następnym razem. Jake, nic nie wspomniał o kolejnym spotkaniu. Uniosła dłoń, by dotknąć policzka, starając się zrozumieć, co się przed chwilą wydarzyło. To było pożegnanie.

Jej umysł zmagał się ze zrozumieniem, dlaczego tak musiało być. Z pewnością nie było powodu, by kończyć coś, co było dobre. Może zadzwoni do niej w tygodniu. To nie może być koniec. Im więcej o tym myślała, tym bardziej była przekonana, że przez całą noc się z nią żegnał. I dzisiejszy poranek. Ostatnia kolacja, ostatni seks, ostatni pocałunek, ostatni dotyk!

Może się myliła. Może, może...

Taksówka zatrzymała się przed mieszkaniem Eddiego. Laura otrząsnęła się na tyle, by podziękować kierowcy i wysiąść. Spojrzała na zegarek, dochodziła jedenasta. Miała nadzieję, że Eddie właśnie jest na niedzielnym brunchu z przyjaciółmi. Nie miała siły na kurtuazyjną rozmowę. Nie w tym momencie.

Nie miała tyle szczęścia.

Siedział w salonie przy stole z filiżanką kawy i przeglądał gazetę. Gdy tylko weszła do mieszkania, spojrzał na nią i powiedział:

- Hej! Kolejna wspaniała noc ze złotym chłopcem ojca?

- Tak. Wspaniała noc. - Słowa Eddiego rozbrzmiewały echem w jej głowie.

Nie potrafiła przywołać entuzjazmu.

Spojrzał na nią pytająco.

- Tetsuya spełniła twoje oczekiwania?

- Tak, tym razem było lepiej.

- Jesteś chora, coś cię boli!

- Nie.

Wyprostował się w krześle i spojrzał na nią.

- To dlaczego wyglądasz jak zombie?

Westchnęła, zdając sobie sprawę, że przed Eddiem wiele się nie ukryje. Miał niezwykły talent do przejrzenia wszystkiego, co chciała przed nim ukryć.

- Wydaje mi się, że Jake właśnie się ze mną rozstał. Dziś rano, a ja nie jestem na to gotowa - powiedziała.

Eddie wstał od stołu i przywołał ją skinieniem dłoni.

- Chodź, siadaj. Zaraz zrobię ci kawy. Może cię trochę ożywi.

Opadła na krzesło, czując się zupełnie wyczerpana z energii.

- Dlaczego myślisz, że to koniec? - zapytał Eddie, nalewając kawę.

Laura odtworzyła wszystko w głowie.

- Wsadził mnie do taksówki pod hotelem, dotknął mojego policzka i powiedział: było miło, dziękuję. Zazwyczaj razem wracaliśmy taksówką i mówił mi, dokąd pójdziemy następnym razem, a tym razem zamknął za mną drzwi i już.

- Było miło - powtórzył Eddie, akcentując czas przeszły. Skrzywił się. - Muszę powiedzieć, że dla mnie wygląda to na koniec. Masz jakiś pomysł dlaczego? Niczego nie wyczułaś po tym, jak reagował na ciebie? Na przykład znudzenia rutyną?

- Nie jestem głupia, Eddie. Wiedziałabym, gdyby był znudzony - zawołała, choć teraz już nie była pewna niczego.

- Dobra, więc nie był znudzony. Ale jednak powiedział „żegnaj” pomimo przyjemności, które ze sobą dzieliliście. To daje tylko jedno wytłumaczenie - podsumował Eddie ze smutkiem.

- Jakie?

- Spełniłaś swoją rolę.

Pokręciła głową z bezsilności.

- Nie rozumiem, jaką rolę?

- Mogę się założyć, że ma to jakiś związek z naszym kochanym tatusiem.

- Trzymaliśmy naszą znajomość z dala od niego - zaprotestowała.

- Ty tak, ale jaką masz pewność, że Jake również?

- Obiecał mi...

- Lauro, Lauro... - Eddie spojrzał na nią z bólem. - Od początku cię uprzedzałem, że ten facet gra na wszystkie fronty. Nie został prawą ręką ojca bez przyczyny. Z pewnością zapracował sobie na zaufanie. Zapracował, by zdobyć twoje. Pozwól, że ci przypomnę. James Bond gra w swoją własną grę i myślę, że zostałaś użyta do zabawy pod tytułem „rozkochać i zostawić”.

James Bond... Przestała porównywać Jake'a do tej postaci. Był człowiekiem, którego pragnęła, którego kochała, o którym marzyła, że będą razem do końca życia. Czy była aż tak głupia, dając się na to wszystko nabrać? Czy Jake nie czuł do niej nic więcej poza chęcią zaciągnięcia do łóżka? Jak to możliwe, że uczucie było jednostronne?

Wspomnienia tego, jak się kochali ostatniej nocy, i wspólnego poranka pozwalały wierzyć, że czuł do niej coś więcej. Eddie musi się mylić. Nie mogła myśleć, że Jake miał jakiś ukryty powód, żeby się z nią spotykać. Może martwi się na zapas, a on zadzwoni do niej w tygodniu?

Eddie pokręcił głową.

- Nie chcesz w to uwierzyć, prawda?

- Czas pokaże - powiedziała. - Zostawmy ten temat na razie, dobrze?

- Dobrze. - Popatrzył na nią ze współczuciem. - W międzyczasie spójrz na dobrą stronę tej sytuacji. Miałaś okazję spróbować dań z najlepszych restauracji, nocowałaś w najlepszych hotelach, a dodatkowo jeszcze miałaś wspaniały seks. Całkiem niezłe trzy miesiące.

Uśmiechnęła się słabo.

- Całkiem niezłe.

Ale chciała więcej. Dużo więcej.

TLR



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jake nie odezwał się przez całą niedzielę. W poniedziałek również.

Pewnie odezwie się w piątek, powtarzała sobie Laura. Robiła, co mogła, aby skoncentrować się na nauce. Niezależnie od sytuacji z Jake'em, musiała troszczyć się o siebie. Zdobyć kwalifikacje w zawodzie. Jednak mimo najszczerzych chęci nie mogła pozbyć się uczucia skurczu w żołądku, za każdym razem, gdy o nim myślała. Powtarzanie sobie, że wkrótce zadzwoni, nie pomagało.

Zdziwiła się, gdy zobaczyła samochód ojca zaparkowany na podjeździe, gdy wróciła do domu we wtorek po południu. Nigdy nie wyszedł z pracy wcześniej, a nie było jeszcze nawet siedemnastej. Uderzyła ją straszna myśl. Czy coś złego stało się mamie? Wypadek? Choroba? Nie mogła sobie wyobrazić nic innego, co sprowadziłoby ojca do domu o tej porze. Podbiegła do drzwi.

- Mamo? Tato? - zawołała z niepokojem.

- Chodź tutaj, Lauro! - usłyszała głos ojca z salonu. - Czekałem na ciebie.

Stała jak wryta, serce zaczęło jej bić szybciej. Był wściekły, co do tego nie było żadnych wątpliwości. Teraz jej największym zmartwieniem było to, że matka może ponownie paść ofiarą jego agresji.

Podwójne drzwi pomiędzy holem a salonem były otwarte. Laura zeszywniała. Wyprostowała ramiona i zmusiła się, by iść, wiedząc, że ojciec odpuści matce, jeśli ona skupi jego uwagę na sobie. Nie miało znaczenia, jak bardzo nienawidziła tych okrutnych scen. Lepiej, że jest tutaj, niż miałoby jej nie być.

Po wejściu w strefę wojenną zastała matkę skuloną po jednej stronie kanapy. Była blada i desperacko próbowała trzymać fason. Ojciec stał za barkiem, nalewając szkocką do szklanki z lodem. Był czerwony, a butelka z alkoholem w połowie pusta.

- Ciągłe widzisz się z Jake'em Freedmanem? - wrzasnął.

Nie było sensu kłamać, gdy ojciec był w takim stanie.

- Nie wiem - odpowiedziała szczerze.

- Co znaczy: nie wiem? - szydził, a w jego oczach widziała pogardę. - Nie udawaj głupiej.

Wzruszyła ramionami.

- Widzieliśmy się w sobotę, ale nie planował kolejnego spotkania.

Ojciec parsknął.

- Ostatni triumf, pieprzyć się z moją córką.

- Aleks, to nie Laury wina - odezwała się matka. Wykazywała więcej odwagi niż zazwyczaj w takich sytuacjach. - To ty mu ją przedstawiłeś.

Zaczął wrzeszczeć.

- Ten cholerny kretyn rozegrał to po mistrzowsku. Każdego by załatwił.

- Zatem nie wiń Laury - powiedziała matka słabo.

Co Jake zrobił? Laurze kręciło się w głowie.

- Tato, co się dzieje? - zapytała.

- Ten łajdak zgłosił wszystkie moje spółki przed komisję dyscyplinarną. Zmuszono mnie do zawieszenia wszelkiej działalności do czasu, aż się wszystko wyjaśni - warknął ojciec.

- Zawieszenia? - To tłumaczyło, dlaczego był w domu... - Śledztwo dotyczące czego?

Wyrzucił ręce w powietrze.

- Nigdy nie interesowała cię moja praca, Lauro, więc to nie twoje zmartwienie.

- Chcę wiedzieć, o co Jake cię oskarża.

Wymierzył w nią palcem. Był wściekły.

- Wszystko, co musisz wiedzieć, to to, że planował, jak mnie pogrzyżyć, od pierwszego momentu, gdy to niby dla mnie pracował. Zaliczenie ciebie było dla niego wisienką na torcie.

- Dlaczego? Dlaczego mówisz, jakby to była zemsta?

- Bo to jest zemsta. Bardzo osobista, o czym może świadczyć to, że miałaś jego łapy na swoim ciele, w każdym możliwym miejscu. Robił z tobą, co mu się żywnie podobało.

- Aleks! - zawołała matka.

Zignorował ją.

- I pozwoliłaś mu na to. Moja córką - ojciec grzmiał.

Laura milczała.

Zadrwił z jej milczenia.

- Mógł się rozkoszować intymnymi chwilami, na które mu pozwoliłaś.

- Tu nie chodzi o mnie, tato - powiedziała tak spokojnie, jak tylko zdołała. - Jestem pobocznym problemem. Dlaczego Jake mści się na tobie?

- Przez JQE - wycedził.

- Nic mi to nie mówi.

Spojrzał na nią, jakby jej ignorancja była kolejną skazą na jego dumie. Podniosła dumnie brodę.

- Myślę, że mam prawo wiedzieć, czego padłam ofiarą.

- JQE była firmą jego ojczyma - poinformował ją w końcu drwiącym tonem. - Uważa, że mogłem ją uratować, a nie chciałem tego zrobić. Ten człowiek zmarł na zawał zaraz po tym, gdy wprowadziłem likwidatorów.

Ojczym!

- Miał inne nazwisko niż Jake?

- Oczywiście! Gdybym wiedział, że są ze sobą powiązani, nigdy bym go nie zatrudnił.

- Jak długo on u ciebie pracuje?

- Sześć lat. Sześć cholernych lat, przez które mógł grzebać w dokumentach i obmyślić, jak przyprzeć mnie do muru.

Człowiek z misją... James Bond... Mroczny i niebezpieczny.

Przecucie jej nie myliło. Jednak nie posłuchała go, nie chciała.

- Mogłeś ocalić firmę jego ojczyma? - zapytała, chcąc wiedzieć, czy misja ta była zasłużoną zemstą. Jake kochał ojczyma, pewnie był to jedyny ojciec, jakiego znał.

- Ten człowiek był idiotą. Nawet z pomocą nie potrafiłby niczego uratować. Jego żona umierała na raka. Próba utrzymania się była głupotą.

Czy to była prawda? Czy też może ojciec zwęszył możliwość dużego zarobku na krzywdzie drugiego człowieka? Co jest prawdą?

Laura wiedziała, że nie dowie się tego od ojca. On zawsze działał dla własnych celów. Zawsze.

Jeśli chodzi o Jake'a, musiał być całkowicie zatracony w żalu, kiedy zaplanował swoją misję - matka umiera na raka, ojczym bankrutuje, zaraz potem ma zawał. Musiał to być traumatyczny czas dla Jake'a. Pochował oboje rodziców i patrzył, jak wszystko co do nich należało, jest wyprzedawane. Widziała to w nim. Zauważyła jego mroczną stronę. Gdy pierwszego dnia w ogrodzie opisał jej tę straszną stronę bankructwa.

Ojciec dolał sobie alkoholu. Z wściekłością wskazał na nią palcem.

- Nie waż się stanąć po jego stronie w tej sprawie, bo wylecisz z tego domu. Wykorzystał cię. Wykorzystał, żeby dopełnić swojej zemsty.

Czy taki właśnie był plan Jake'a? Poczwała, jak żelazna obręcz ściska jej serce. Kontrolował każdy aspekt ich znajomości, ograniczając spotkania do sobotnich nocy. Czy chciał, aby była na każde jego zawołanie?

- To, co było między nami, jest skończone - powiedziała stanowczo.

- Lepiej, żeby tak było, moja droga. - Groźba była słyszalna w każdym słowie. - Bo jeśli on skontaktuje się z tobą...

- Nie zrobi tego - Laura była pewna. Pożegnał się z nią w sobotę rano.

- Nie zarzekaj się. Byłoby dodatkową nagrodą dla niego, gdyby udało mu się wykiwać cię ponownie.

- Nie - zapewniła, czując się koszmarnie.

Kochała go i sama myślała o tym, że ją wykorzystał, by wbić nóż w plecy jej ojca, była straszna.

- Obyś mówiła prawdę, bo jeśli kiedykolwiek się dowiem, że się z nim widzisz, zapłacisz mi za to!

- Mówię prawdę.

- Kiepsko wyglądasz. Na pewno wszystko w porządku? - Pytaniu towarzyszyło kolejne napełnienie szklaneczki.

- Nie czuję się najlepiej - odezwała się matka. - Pomożesz mi dojść do sypialni, Lauro?

- Oczywiście - powiedziała, ruszając z pomocą.

- Jak zawsze ucieczka - rzucił ojciec zjadliwie. - Będziemy z tym żyć przez najbliższe miesiące Alicia. Od tego nie ma ucieczki.

- To tylko szok, tato - rzuciła Laura. - Mama potrzebuje trochę czasu, by dojść do siebie.

- Dojść do siebie! Ja nigdy nie dojdę do siebie. Ten bydlak mnie załatwił na dobre!

Nic nie ma za darmo, pomyślała Laura, pomagając matce opuścić pokój. Jake musiał przedstawić mocne dowody przeciw ojcu, skoro ten został zawieszony w prawie wykonywania zawodu. A gdy to wszystko planował, spotykał się z nią.

Ona także potrzebowała czasu, by dojść do siebie.

Matka czuła się strasznie słaba. Laura pomogła jej położyć się do łóżka i otuliła kołdrą.

- Nie ma w tym twojej winy, mamo - powiedziała łagodnie.

W bladoniebieskich oczach zobaczyła strach i łzy. Chwyciła Laurę za rękę.

- Nie wiem, czy dam radę, jeśli twój ojciec będzie codziennie w domu.

- Nie musisz. Eddie cię zabierze do siebie. Musisz go tylko poprosić.

Pokręciła głową.

- To nie byłoby uczciwe wobec niego. Nie zrozumiesz tego, Lauro. Ojciec nie zaakceptowałby mojego odejścia. On... by coś zrobił.

Laura poczuła strach.

- Nie wydaje mi się, żeby ojciec był w domu przez cały czas. Będzie się spotykał z ludźmi, szukał sojuszników i wyjścia z sytuacji.

- Tak, tak, z pewnością. Dziękuję, Lauro. Przykro mi... Przykro mi z powodu Jake'a.

- Nie mówmy o nim. Odpoczywaj.

Pocałowała matkę w czoło i wyszła z sypialni, żeby nie rozplakać się przy niej. Łzy gniewu, bólu i niedowierzania. Duma kazała jej udawać przed ojcem, że wszystko jest porządku. I przed matką też.

W bezpiecznym zaciszu sypialni płakała, aż zupełnie opadła z sił. W głowie czuła zupełną pustkę, więc tylko leżała bezwładnie i myślała, jak stopniowo jej życie wywraca się do góry nogami.

Nie chcę cię pragnąć.

Ale chciał.

Z pewnością jej chciał. I nie dlatego, kim była, ale pomimo tego, kim była. A to czyniło różnicę.

To oznaczało, że ona nie była punktem w planie jego zemsty.

Była niewinnym łącznikiem z człowiekiem, którego uważał za sprawcę największej tragedii w swoim życiu. Słowa, których użył, opisując bankructwo, powróciły do niej - załamanie się życia, depresja tak silna, że nie widać nadziei. Intensywność, z jaką o tym mówił, która ją wtedy tak zaskoczyła, musiała odnosić się do jego osobistych przeżyć.

Patrząc wstecz, teraz dostrzegała sens w tym, że Jake przerwał ich znajomość. Od początku uważał, żeby nie przekroczyć pewnej granicy, nie zaangażować się za bardzo. Wiedział, że to jest chore. Wiedział od samego początku. Skorzystał z możliwości, by oboje mogli cieszyć się swoim towarzystwem przez chwilę, zanim okoliczności im to zupełnie uniemożliwią.

„Było miło. Dziękuję”.

Nie wykorzystywał jej.

To była ich wspólna decyzja, że będą dzielić ze sobą przyjemność. Im bardziej się nad tym zastanawiała, tym bardziej wierzyła, że ich historia nie była punktem w planie jego zemsty.

Przypomniała sobie namiętność, z jaką kochali się sobotniej nocy. Długie pocałunki, zanim opuścili hotel. Jego ciemne oczy, gdy dotknął jej policzka w taksówce.

Może wcale nie chciał się z nią żegnać?

Może kochał ją tak samo mocno jak ona jego?

Może po prostu nie widział przed nimi przyszłości, wiedząc, co ma zamiar zrobić?

To może być prawda... a może nie.

Wszystko zależało od tego, co do niej czuł.

Musi się z nim zobaczyć. Porozmawiać. Poznać prawdę.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdyby tylko mogła pożyczyć samochód Eddiego, pojechałaby do Woollahra poszukać domu, który wygląda na świeżo odnowiony. Ułatwiłoby to odnalezienie domu Jake'a. Zdawała sobie sprawę, że jej brat nie byłby zachwycony taką prośbą. Lepiej w ogóle nie pytać. Pójdzie pieszo, nieważne, ile czasu jej to zajmie.

Gdy podzieliła się nowo nabytymi informacjami z Eddiem, doszedł do takich samych wniosków jak ojciec. On również uważał, że postępowanie Jake'a było zaplanowane, że była to część jego misji. Uważał, że powinna się trzymać jak najdalej od tego człowieka. Nie mogła się z nim nie zgodzić, jednak nie potrafiła oprzeć się potrzebie ponownego zobaczenia Jake'a.

Eddie przynajmniej nakłonił mamę, żeby gdzieś z nim dzisiaj wyszła i nie siedziała w domu, w którym panowała okropna atmosfera. Pozwoliło to Laurze poświęcić trochę czasu na swoje poszukiwania. Była niedziela, po trzech godzinach spacerowania od jednej ulicy do następnej czuła się przygnębiona brakiem jakichkolwiek postępów. Postanowiła zrobić sobie przerwę na obiad i pozwolić nogom odpocząć.

Doszła do kolejnej uliczki, która prowadziła do parku. Mogła tam usiąść i zjeść kanapki, które przygotowała w domu. Laura nie wierzyła własnym oczom. Dostrzegła Jake'a. Stał na balkonie jednego z domków szeregowych i malował żelazną balustradę na identyczny odcień zieleni jak drzwi i ramy okienne. Była to intensywna zieleń, która dobrze prezentowała się z czerwoną cegłą, z której zbudowany był dom.

On również dobrze wyglądał. Stała nieruchomo, wpatrując się w niego. Obawiała się tego, co miało nastąpić. Czy była skończoną idiotką, przychodząc do niego? A nawet jeśli, to co? - pytała sama siebie. Duża dawka upokorzenia nie zabije jej. Nie miała zamiaru również umrzeć, zastanawiając się, co by było gdyby.

Nagle podniósł głowę, a jego spojrzenie powędrowało w jej stronę, jakby był kierowany przez niewidzialną siłę.

- Laura! - wypowiedział jej imię z niepokojem, przyglądając jej się z balkonu. - Co tu robisz?

- Muszę z tobą porozmawiać.

Pokręcił głową.

- Nie przyniesie ci to nic dobrego. - Jego wzrok powędrował do furgonetki zaparkowanej po przeciwnej stronie ulicy - Stoi tu od środy. Wydaje mi się, że twój ojciec ma mnie na oku i nie spodoba mu się, że mnie odwiedzasz.

Ojciec wyraził się jasno: „Zapłacisz mi za to”. Jednak teraz Laura zupełnie o to nie dbała. Miała ważniejszą sprawę do załatwienia.

- Muszę wiedzieć - powiedziała z determinacją. - Nie odejdę, dopóki nie poznam prawdy.

Bolesny grymas wykrzywił jego twarz. Machnął ręką, wykonując lekceważący gest.

- Wiedziałaś, że kiedyś musi nastąpić koniec. Zachowaj to w pamięci i idź dalej.

- Co to było, Jake?

- Dobrze wiesz co.

- Nie, nie wiem. Trzymałeś mnie w niewiedzy. Nie wiem, co to dla ciebie oznacza. Nie wiem, czy była to dla ciebie dodatkowa radość, że mogłeś mnie mieć, podczas gdy planowałeś zemstę na moim ojcu. Jakbym była jej słodkim ukoronowaniem. Chcę to wiedzieć, zanim będę mogła iść dalej.

Jake patrzył na kobietę, której nigdy nie powinien był tknąć. Był rozdarty, czując, jak mocno ją zranił. Była najpiękniejszą, najbardziej pociągającą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Czy musi zostawiać ją w przekonaniu, że wszystko, co razem przeżyli, było kłamstwem, planem zemsty?

Chciał, by miała dobre wspomnienia z nim związane. Jednak jak może złagodzić jej ból, a zarazem ochronić ją przed gniewem ojca? Wynajęty pracownik z pewnością obserwował go, robił notatki, gotowy przekazać wszystko swojemu pracodawcy. Im dłużej będzie to przeciągać, tym gorsza będzie sytuacja Laury.

- Na końcu ulicy jest park. - Wskazał kierunek, jakby właśnie został o to zapytany.

- Wiem - zawołała z irytacją. - Nie możesz po prostu odpowiedzieć?

Spojrzał na furgonetkę.

- Spotkamy się tam, gdy skończę malować. Idź już, Lauro. Idź.



Powrócił do malowania, skupiając całą swoją uwagę na pokrywaniu farbą metalowej powierzchni. Po krótkiej chwili wahania Laura poszła we wskazanym kierunku. Jake miał nadzieję, że obserwator nie uzna tej krótkiej wymiany zdań za wartą powtórzenia.

Utrzymywał stałe tempo pracy, nie wykazując żadnego pośpiechu. Dało mu to chwilę na zastanowienie się. Uświadomił sobie, że jego odpowiedzi na pytania Laury powinny być krótkie. Musiał uniknąć ryzyka, że ulegnie emocjom i chwyci ją w ramiona, by jej udowodnić, że jego zainteresowanie nią było prawdziwe. To spotkanie musi być krótkie i konkretne, by potem mogła odejść.

Alejka, która prowadziła do parku, biegła od drugiej strony, co pozwoliło mu opuścić dom i pozostać niezauważonym. Spotkają się po raz ostatni.

Interesuje go. Interesuje.

Laura poczuła przyływ nadziei. Z każdym krokiem, który robiła w kierunku parku, czuła, jak powraca w nią energia. Jake nie robiłby sobie kłopotu, aby się z nią spotkać, gdyby nic dla niego nie znaczyła. Jeśli byłaby częścią zemsty na jej ojcu, obraziłby ją na ulicy. Z całą pewnością nie ucieszył się na jej widok ani też nie rozkoszował się poczuciem władzy. Jej wizyta zasmuciła go, przypomniawszy mu, co razem przeżyli, a co on próbuje zakończyć.

Tylko że to jeszcze nie jest skończone.

Zarówno dla niej, jak i dla niego.

Więź między nimi była zbyt silna, by mogła zostać tak łatwo zniszczona.

Laura była o tym przekonana.

Usiadła na jednej z ławek w parku. Nie wyjęła nawet kanapek z torby. Jej serce potrzebowało innych rzeczy, jedzenie przestało być najpilniejszą potrzebą. Jake niedługo się tu zjawi. Jake, człowiek, którego kochała, którego najprawdopodobniej już zawsze będzie kochała. Czy on również tak czuł?

Czy tylko sprawa związana z jej ojcem zmusiła go, by ją zostawił?

Nie miała pojęcia, jak długo czekała. Była zajęta rozmyślaniami, jak sprawić, by ich związek miał przed sobą przyszłość. Gdy go ujrzała, wstała. Musiała walczyć ze sobą, by nie podbiec do niego i nie rzucić mu się na szyję. Najpierw musimy porozmawiać, powiedziała sobie. Choć jeśli ją przytulił...

Nie zrobił tego. Nie uśmiechał się, w jego oczach nie zobaczyła radości ze spotkania. Gdy znalazł się obok niej, ujął jej dłonie, jakby chciał tym powstrzymać jakikolwiek inny kontakt między nimi.

- Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić - rzekł szorstko. - Myślałem, że możemy spędzić ze sobą trochę czasu, dając sobie nawzajem rozkosz. To nie miało nic wspólnego z twoim ojcem. Chodziło tylko o ciebie, o kobietę, z którą chciałem się spotykać.

Głaskał delikatnie wierzch jej dłoni. Chciał, by jego słowa dotarły do niej, by rozumiała. Szczere brzmienie jego głosu, płomień widoczny w oczach...

Laura wierzyła, że mówi prawdę. Chciała w to wierzyć.

- Powinieneś był mi powiedzieć, co zamierzasz zrobić - wyrzuciła z siebie. - Teraz nie byłoby tak źle, gdybyś to zrobił.

Jego usta wykrzywiły się w smutnym grymasie.

- Nie chciałem popsuć naszej ostatniej nocy, wyciągając temat twojego ojca i mojej rodziny. Powiedzenie niczego by nie zmieniło.

- Przygotowałbyś mnie.

- Tak. Teraz to widzę. Przepraszam. Myślałem, że zrozumiesz. Mieliśmy dla siebie kilka skradzionych chwil. - Ścisnął jej dłonie. - Musisz odpuścić i ruszyć dalej.

- Kiedy ja nie chcę, Jake. Było zbyt dobrze, żeby odpuścić. Wiem, że też tak czujesz - błagała.

Pokręcił głową.

- Twój ojciec się dowie i tylko pogorszymy sytuację twoją i twojej mamy. Sama mi powiedziałaś, że ona ciebie potrzebuje. A ty masz do ukończenia studia. Jakiekolwiek powiązanie ze mną będzie cię kosztowało zbyt wiele.

Jeśli był obserwowany... Tak, to byłoby bardzo ryzykowne. Napięcie w domu już teraz było wystarczająco silne. Ale nie mogła również pozwolić na zniszczenie więzi, która między nimi była.

- A kiedy wszystko się skończy? Czy wtedy moglibyśmy spróbować znowu?

Ponownie pokręcił głową, jednak teraz w jego oczach widziała ból.

- Proces może trwać latami.

- Jest winny?

- Nie ma co do tego wątpliwości.

- Pójdzie do więzienia?

- Zostanie odsunięty z branży. Jest mało prawdopodobne, aby jakieś dalsze kroki w tej sprawie zostały podjęte.

To nie pomoże jej matce. Nie ma przed tym ucieczki, chyba że...

- Gdy zdobędę dyplom i, mam nadzieję, dobrze płatną pracę, stanę się samodzielną. Może wtedy uda mi się przekonać mamę, żeby odeszła od ojca i zgodziła się zamieszkać ze mną. Wreszcie byłibyśmy wolne.

- Może... - powtórzył, jednak chyba w to nie wierzył.

Nadzieja, że może kiedyś uda im się znowu być razem, właśnie się rozplynęła.

- Naprawdę chcesz, by było to nasze pożegnanie, Jake?

- Nie, ale też nie widzę innego dobrego rozwiązania - powiedział stanowczo.

- Masz mój numer. Mógłbyś od czasu do czasu zadzwonić do mnie, sprawdzić, co słychać - powiedziała, starając się, by w jej głosie nie było słychać desperacji.

Odwrócił wzrok od jej oczu i spojrzał na splecione dłonie. Ponownie zaczął gładzić jej skórę. Po dłuższym milczeniu odezwał się:

- Powinnaś o mnie zapomnieć. Spotkasz kogoś bez przeszłości, kto nie będzie komplikował ci życia.

- Nie spotkam nikogo takiego jak ty - odrzekła.

Wziął głęboki wdech.

- Ja również - powiedział. - Chwilę walczył ze sobą, w końcu powiedział: - Nie będę do ciebie dzwonił od czasu do czasu. Gdy skończę z twoim ojcem, nieważne, ile czasu mi to zajmie, odnajdę cię, by sprawdzić, jak się sprawy między nami mają.

- Obiecuj mi, że tak właśnie zrobisz. Bez względu na to, co się dalej stanie, obiecuj mi, że się jeszcze spotkamy.

- Obiecuję.

Pocałował ją delikatnie w czoło.

- Bądź silna, Lauro.

Zanim zdążyła zareagować, puścił jej dłonie i zaczął się oddalać. Patrzyła za nim i z każdym jego krokiem czuła, jak dystans między nimi się powiększa.

Obiecał, że się jeszcze spotkają.

Być może miną lata, ale wiedziała, że czas nic nie zmieni w jej uczuciu do niego.

Tymczasem musiała się skupić na swoich celach: dyplom, praca. Może uda jej się przekonać matkę, by z nią zamieszkała.

To nie będzie zmarnowany czas.

Będzie lepiej przygotowana, by kontynuować swoją podróż z Jake'em Freedmanem, gdy się ponownie spotkają. Będzie starsza, silniejsza.

Może na to poczekać.

TLR

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Bądź silna...

Laura powtarzała sobie te słowa wiele razy, chcąc zminimalizować ataki ojca i ochronić przy tym matkę. Spodziewała się dzikiego wybuchu złości za to, że spotkała się z Jake'em, jednak nic takiego nie nastąpiło. Albo nikt nie obserwował Jake'a, albo nie poinformował ojca o ich spotkaniu, uznając je za nieistotne.

O dziwo, wierzyła w obietnicę Jake'a. Nie martwiła się jego nieobecnością w swoim życiu. Łatwiej było jej się skupić na projektowaniu krajobrazów niż wtedy, gdy spotykali się co tydzień. Wiedza o tym, co on robi i dlaczego, bardzo jej pomagała. Mogła przy tym pielęgnować piękne wspomnienia o nich, o każdej nocy, gdy kładła się spać. Co więcej, była nadzieja na wspólną przyszłość. Nie powiedziała o tym ani matce, ani Eddiemu. Oboje pewnie uznaliby to za niezdrową obsesję na punkcie tego człowieka.

Spędzała z mamą tyle czasu, ile tylko mogła, jednocześnie studiując i pracując na pół etatu jako recepcjonistka. Nick Jeffries zdawał się mieć niekończącą się ilość pracy do wykonania w domu. Przychodził dwa, trzy razy w tygodniu. Laura zastanawiała się, czy robi to celowo, by matka mogła spędzać więcej czasu poza domem. Był pogodnym człowiekiem, jego towarzystwo zawsze było mile widziane, w przeciwieństwie do ojca, który był ciągle niemiły.

Któregoś wieczoru, gdy była z matką w kuchni i pomagała w przygotowaniu kolacji, wrócił do domu, wrzeszcząc od drzwi.

- Laura!

Poczuła, jak wali jej serce. Co takiego zrobiła? Nic nie przychodziło jej do głowy.

- Jestem w kuchni, tato - zawołała, zdecydowana nie okazywać strachu.

Bądź silna...

Kroiła marchewkę, podniosła na niego wzrok, gdy wszedł do kuchni.

- Dobrze, że masz ostry nóż. Może chcesz go w kogoś wbić?

Na przykład w niego? Na jego twarzy widniał cień uśmiechu. Wiedział, że nie zaatakowałaby go fizycznie. To on miał władzę i możliwość krzywdzenia ludzi. Laura milczała, czekając na to, co nastąpi dalej.

- Obserwuję Jake'a Freedmana - powiedział.

Pomachał jej przed oczami dużą kopertą.

- Dobry przykład na to, jaki śliski z niego typ. - Podeszedł, otworzył kopertę i wyjął coś, co wyglądało jak duże zdjęcia.

Położył je na blacie przed Laurą.

- Pomyślałem, że chciałabyś zobaczyć stałą kochankę Jake'a - powiedział drwiąco, wskazując ubraną w strój sportowy blondynkę. Obejmowała Jake'a, a jej twarz znajdowała się blisko jego twarzy, jakby czekała na pocałunek.

Widok ukochanego z inną kobietą był jak cios w splot słoneczny.

- Spotyka się z nią na siłowni. Trzy razy w tygodniu.

Każde słowo było jak kropla kwasu upadająca prosto na jej serce.

Wskazał palcem na kolejną fotografię.

- Wracają do niej na dodatkowe ćwiczenia.

Na zdjęciu ponownie zobaczyła blondynkę. Kucyk, w który miała spięte włosy na siłowni, zniknął, teraz włosy opadały miękkimi falami na ramiona. Była bardzo ładna. Otwierała drzwi domu. Uśmiechała się zapraszająco do Jake'a, który stał na schodkach przed drzwiami.

- Ta kobieta pracuje w klubie w soboty wieczorem - mówił. - Bardzo to wygodne. Miał trochę czasu na swoją małą przygodę z tobą.

Nie mogła wydusić z siebie słowa. Była w szoku. Z ulgą zauważyła, że ojciec nie oczekuje od niej odpowiedzi.

- Potrzebuję drinka - powiedział i ze swoim standardowym ironicznym wyrazem twarzy chwycił butelkę whiskey i wyszedł z kuchni.

Laura patrzyła na zdjęcia. Od ich spotkania w parku minął tylko miesiąc. Od spotkania, którego on nie chciał. Podczas którego zapewniła go, że nie będzie go szukać czy odwiedzać w domu, do którego nigdy jej nie zaprosił. Zaakceptowała jego wyjaśnienie, uwierzyła w obietnice, a on spotykał się z inną kobietą, cieszył się jej towarzystwem, uprawiał z nią seks.

Oczywiście, że musiał być w tym dobry - genialny - w końcu wywiódł w pole jej ojca.

Oszukanie jej zapewne nie było dla niego dużym wyzwaniem.

Mroczny, niebezpieczny człowiek... Powinna była zaufać instynktowi, powinna się mu oprzeć i nie pozwolić ze sobą pogrywać, bo dla niego to wszystko od samego początku było tylko grą. Według jego zasad. Interpretowała je tak, jak jej pasowało, chciała mu wierzyć, a on pozwolił jej uwierzyć w jego nic niewarte obietnice.

Poczuła napływające łzy. Zamknęła oczy. Nie zauważyła, kiedy matka podeszła do niej, by ją objąć. Poczuła jedynie ramiona, które zamknęły ją w bezpiecznym uścisku. W tym momencie nie była silna, nie potrafiła znaleźć w sobie żadnej siły. Zaczęła płakać, pozostając w bezpiecznych objęciach matki, która naprawdę ją kochała.

- Przykro mi, że cierpisz - powiedziała cicho matka. - Przykro mi, że zostałam wpłątana w interesy ojca, które nie mają z tobą nic wspólnego.

- Kocham go, mamó. I myślałam, że on mnie też. Obiecał mi, że się spotkamy, gdy to wszystko się skończy - powiedziała.

Potrzebowała podzielić się z kimś swoim bólem, że została oszukana.

- Może chciał w ten sposób złagodzić wasze rozstanie. Tak było łatwiej niż powiedzieć prawdę. Jesteś wspaniałą osobą, Lauro. Nawet on musiał to zauważyć i pewnie nie jesteś mu tak zupełnie obojętna.

- Och mamó, ale się porobiło. - Uniosła głowę i zdobyła się na uśmiech. - Dziękuję, że jesteś ze mną.

Matka również się uśmiechnęła.

- Tak jak ty jesteś ze mną. Ale wiedz, że nie musisz zawsze ze mną być. Chcę, żebyś miała własne życie. Z dala od tego domu. Tak jak Eddie.

- Pomyślimy o tym, jak skończę studia. Teraz dokończmy kolację. Nie chcę, żeby ojciec wiedział, jak mnie to zasmuciło.

Duma dodała jej siły. Chwyciła fotografię.

- Zaniosę je do mojego pokoju. Będą mi przypominały o mojej głupocie. Ogarnę się szybko i zaraz tu wrócę, żeby ci pomóc. Nie martw się o mnie, mamó. Będzie dobrze.

Rzuciła zdjęcia na łóżko, myśląc o tym, jak łatwym celem okazała się dla Jake'a. Prawdopodobnie spotykał się z tamtą kobietą przez cały czas. Nawet jeśli ta śliczna

blondynka była jego najnowszą zdobyczą, utwierdziła się w przekonaniu, że nie ma zbyt wielu uczuć dla córki Aleksa Costarelli.

Umyła twarz. Chciała, by tak samo łatwo było zmyć Jake'a Freedmana ze swoich myśli.

Bądź silna...

O, tak. Będzie. Musi być. Nikomu nie pozwoli zniszczyć swojego życia. Ani ojcu, ani Jake'owi, ani żadnemu innemu mężczyźnie. Ta niezłomna determinacja pozwoliła jej przetrwać obiad w towarzystwie ojca. Gdy wróciła do siebie i zobaczyła zdjęcia, utwierdziła się w swoim przekonaniu.

Zgarnęła je i zapakowała z powrotem do koperty, w której przyniósł je ojciec. Była to czysta koperta, na której napisała adres Jake'a, zadowolona, że odnalezienie go nie okazało się całkowitą stratą czasu. Chciała, żeby wiedział, że ona wie o tej kobiecie i że więcej się nie spotkają. Aby to podkreślić, napisała karteczkę, którą dołączyła do zdjęć:

„Jeśli chodzi o nasze kolejne spotkania, możesz na mnie gwizdać, Jake. Idę dalej. Laura”.

Nawet trochę lubiła gwizdać. Była w tym pewna nonszalancja i podkreślenie, że jest tylko kolejnym idiotą, którego należy ignorować. Zapakowała karteczkę do koperty i włożyła ją do torebki. Jutro wyśle. Od jutra jej życie znowu będzie należało tylko do niej.

Jake przeglądał otrzymaną pocztę. Zmarszczył brwi, widząc kopertę z odręcznie napisanym adresem. W dzisiejszych czasach tylko prywatne listy adresuje się ręcznie. Ciekawo zawartości, rozciął kopertę. W środku były zdjęcia i liścik od Laury.

Poczuł ukłucie w sercu.

Na zdjęciu był on i tancerka z siłowni. Była to osoba podstawiona przez Costarellę. Teraz było to jasne. Spotkał ją, kiedy wychodził. Wyglądała na przestraszoną. Mówiła, że ktoś ją śledzi i poprosiła, żeby odprowadził ją do domu. Tylko kilka przecznic. Nie była to duża przysługa. Wtedy nie widział w tym nic podejrzanego. Zwykła uprzejmość z jego strony, za którą teraz przyjdzie mu zapłacić.

Spotkał ją tydzień później. Była mu bardzo wdzięczna za pomoc. Rzuciła mu się na szyję, ale on nie był zainteresowany i odsunął się. Nie chciał kontynuować znajomości z



tą kobietą. Jednak tego zdjęcia już nie pokazywały. Costarella nie miał potrzeby pokazywać Laurze, jaka była jego reakcja.

Zabrał zdjęcia do domu i rzucił na ławkę znajdującą się w kuchni. Poszedł na taras i usiadł na jednym z leżaków. W ręku ciągle trzymał liścik od Laury, który informował, że ich znajomość znalazła się w ślepej uliczce.

Gapił się na słowa: „Idę dalej”.

Przecież sam chciał, żeby tak zrobiła. Najprawdopodobniej będzie lepiej, jak zupełnie pozbędzie się go ze swojego życia. Costarella nigdy nie zaakceptuje jakichkolwiek powiązań między nimi. Nawet gdyby Jake wytłumaczył Laurze, jak powstały te zdjęcia, i ona by mu uwierzyła, Costarella postarałby się rozdzielić ich w inny sposób.

Zrozumiał, że najlepsze chwile z Laurą ma już za sobą.

Nie ma dla nich przyszłości.

Złożył kartkę i schował do kieszeni spodni.

Od początku zdawał sobie sprawę, że tak się kiedyś stanie, jednak nie potrafił tego zaakceptować. Osiągnął to, co sobie zamierzył wobec Aleksa Costarelli, ale teraz czuł się wewnątrz pusty. Tak jak wtedy, gdy został sam po śmierci matki i ojczyma. Wtedy pozbierał się i ruszył przed siebie. Tym razem też tak może zrobić.

Świeciło słońce. Powinno być mu ciepło, jednak wcale tego nie czuł.

Jedyne, co czuł, to panującą wewnątrz siebie pustkę.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przez resztę roku Laura poświęciła się całkowicie nauce. Nie tylko zdobyła dyplom, ale również skończyła studia z wyróżnieniem. Dało jej to pewną przewagę nad innymi studentami, którzy również kończyli studia i będą po raz pierwszy poszukiwać pracy. Została zatrudniona przez firmę architektoniczną, która poszukiwała kogoś do projektowania krajobrazu. To wspaniałe uczucie wiedzieć, że ciężka praca się opłacała. Teraz może zacząć spełniać się w wybranej przez siebie dziedzinie.

Telefon z informacją o tym, że przeszła pomyślnie rekrutację, odebrała w połowie grudnia. Jej nowy szef chciał, by zaczęła w następny poniedziałek. Przez chwilę rozkoszowała się tym, a potem udała się do ogrodu na tyłach domu, by podzielić się nowiną z matką. Zastała ją w towarzystwie Nicka Jeffriesa, sprawdzali spryskiwacze.

- Mamo! Udało się! Przyjęli mnie do pracy, gdzie ostatnio byłam na rozmowie - zawołała. Oboje odwrócili się w jej kierunku. Uśmiechnęła się do nich, dodając: - Chcę, żebym zaczęła w przyszłym tygodniu!

Twarz matki rozświetliła radość.

- Wspaniale, Lauro!

- Fantastycznie - powiedział Nick. - Gratuluję!

- Przed świętami - powiedziała matka z ulgą, odwracając się w stronę Nicka. Dotknęła jego ramienia. - Damy radę?

Przytaknął.

- Im szybciej, tym lepiej.

- Dacie radę z czym? - zapytała Laura, zdziwiona nicią porozumienia, jaką dało się dostrzec między nimi.

Nick ujął matkę pod ramię. Oboje spojrzeli na Laurę, a Nick powiedział:

- Twoja matka odchodzi od twojego ojca. Wprowadza się do mnie. Czekaliśmy, aż zyskasz trochę niezależności, Lauro.

Była w szoku. Jej mama i Nick? Nigdy nie myślała, że pomiędzy nimi jest coś więcej poza sympatią wynikającą ze wspólnej pasji. Wiedziała, że Nick od wielu lat jest wdowcem. Zawsze był bardzo uprzejmy w stosunku do jej matki, starał się spełniać jej

prośby związane z ogrodem, jednak nigdy nie przekroczył pewnej granicy. Kiedy ta znajomość tak się rozwinęła?

- Widzę, że jesteś w szoku - powiedziała matka.

W jej słowach Laura usłyszała rozczarowanie, co zmusiło ją do natychmiastowej reakcji.

- Nie! Nie! Po prostu jestem zaskoczona. I zadowolona - dodała, uśmiechając się do nich.

- To nie jest dobre miejsce dla Alici - powiedział Nick. To było niedomówienie roku!

- Jestem pewna, że mamie będzie lepiej z tobą niż z ojcem - powiedziała Laura. - Zarówno ja, jak i Eddie zawsze cię lubiliśmy, Nick. Doceniamy to, jak rozjaśniasz mamy życie. Uważam, że to wspaniałe, że chcesz ją stąd zabrać. Muszę was jednak ostrzec, tata nie lubi przegrywać. Może wam uprzykrzać życie.

Nick ujął dłoń jej matki.

- Alicia niczego od niego nie potrzebuje. Mogę się nią zaopiekować.

- Bardzo niewiele mi potrzeba, Lauro. Nick może to zapakować do swojej furgonetki - powiedziała matka, patrząc na córkę z radością, bo wiedziała, że jej decyzja została zaakceptowana.

- Musisz się wyprowadzić tego samego dnia. Możesz pójść z nami albo zamieszkać z Eddiem aż do czasu, gdy znajdziesz sobie coś własnego. Nie możesz tu zostać. Nie kiedy twój ojciec zorientuje się, że od niego odeszłam.

- Tak, to nie byłby dobry pomysł - zgodziła się Laura. - Wy dwoje powinniście zacząć nowe życie. Zamieszkać u Eddiego i to tylko do czasu, aż dostanę pierwszą wypłatę. Znajdę sobie mieszkanie blisko pracy.

- Musimy powiedzieć Eddiemu - powiedziała matka, patrząc na Nicka i ponownie szukając w nim wsparcia.

- On też musi poznać nasze plany - zgodził się Nick.

- Zadzwoń do niego i o wszystkim mu powiem. Nie martw się, mamó, ucieszy się tak samo jak ja.

Matka pokręciła głową.

- Sama muszę mu powiedzieć, kochanie.

- Dobrze, chciałam ci tylko zaoszczędzić kłopotu.

- Wiem, robisz to od lat. Jednak tak dalej być nie może.

- Od teraz to moje zadanie - powiedział Nick, uśmiechając się szeroko. - Wszystko, co musisz zrobić, to wybrać rzeczy, które chcesz ze sobą zabrać, i spakować się. Alicia wybierze dzień, który jej pasuje.

- Z pewnością będzie to dzień, gdy nie będzie twojego ojca w domu. Nie chcę stanąć z nim twarzą w twarz. Zostawię mu list. Pozwolę mu szaleć po pustym domu.

- Najlepsze rozwiązanie - powiedział Nick. - Nie będzie ryzyka, że zaatakuje Alicię, gdy będzie odchodziła.

- Zdecydowanie najlepsze rozwiązanie - zgodziła się Laura. - Może w piątek? Ojciec ma być na spotkaniu z adwokatem, by zaplanować strategię odparcia postawionych mu zarzutów.

„Znaleźć trochę brudów na twojego kochanka. Obiecuję ci, że nie wyjdzie z tego czysty”, szydził ojciec, informując ją o swoich planach.

„To nie moja sprawa”, odrzekła ojcu zdecydowanie, bo nie chciała podejmować tematu, który wiązał się z Jake'em. Pomimo upływu miesięcy każda wzmianka o tym człowieku wywoływała w jej sercu ból. Poza tym żaden mężczyzna nie wytrzymał porównania z Jake'em, w związku z czym nikt inny jej nie interesował.

- Tak, piątek! - zawołała matka z entuzjazmem.

Dzień wolności. Odwróciła się do człowieka, który otworzył przed nimi drzwi do wolności.

- Ojciec na pewno nie odpuści tego spotkania. Zadzwoń do ciebie, jak tylko wyjdzie z domu.

- Będę tu - zapewnił ją.

Troska Nicka o mamę była wzruszająca.

- Skoro już wszystko ustaliliśmy, idę do pokoju wybrać rzeczy, które będą mi potrzebne. Możecie już zacząć planować waszą wspólną przyszłość.

Ucałowała oboje w policzki i pobiegła do swojego pokoju. Czuła się wspaniale, wiedząc że matka odchodzi od ojca, by zacząć zupełnie nowe życie, bez strachu i prze-

mocy. Nick Jeffries nie był przystojny ani bogaty, jednak był życzliwym i dobrym człowiekiem, a to liczyło się sto razy bardziej.

Może właśnie tego powinna szukać w mężczyznach?

Zapomnieć o tym, że Jake Freedman tak ją pociągał. Zapomnieć o wszystkim, co w nim kochała. Nie miał w sobie prawdziwej życzliwości. Życzliwy człowiek nie wykorzystaby jej tak, jak on to zrobił.

W przyszłym tygodniu rozpocznie nowy rozdział w swoim życiu. Wszystko, co wiązało się z ojcem, zostawi za sobą. Zacznie nową pracę, zbuduje nowe życie i nie będzie musiała się więcej martwić o matkę. Z prawdziwą radością będzie mogła czekać na święta.

Z uśmiechem na ustach Laura pobiegła do pokoju, by zacząć przygotowania do wielkiej zmiany. Przejrzała zawartość garderoby i zdecydowała, że potrzebne jej będą duże plastikowe worki, aby wszystko łatwiej przetransportować. Musi się pozbyć wielu starych rzeczy. Patrzyła na turkusowe buty, które Jake określił jako seksowne, gdy miała je na sobie na pierwszej randce. Piękne buty, które dostała od matki. Jednak czy będzie mogła je jeszcze kiedyś założyć i nie myśleć o nim? Nie myśleć o tym, jak to było w hotelu zaraz po tym, jak je z niej zdjął?

Z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi.

- To tylko ja - powiedziała matka.

- Wejdz - zaprosiła ją Laura.

Potrzebowała spędzić trochę czasu sama z mamą, żeby się upewnić, że jej decyzja jest właściwa, że nie wynika z całkowitej desperacji i nie będzie jej żałować.

- Nick zostawił dla nas kilka pudeł w pralni - powiedziała, a jej niebieskie oczy błyszczały ze szczęścia.

- Mamo, jesteś pewna? - zapytała Laura cicho. - To nie jest tylko droga ucieczki, prawda?

- Nie, skarbie. Jestem bardzo pewna swojej decyzji. - Podeszła do łóżka i usiadła. - Zatraciłam siebie, będąc z twoim ojcem. Chcę znowu być sobą, a Nick mi w tym pomoże. Przy nim staję się kimś innym i podoba mi się to. Jest mi z nim dobrze jak z nikim do tej pory.

Jej było dobrze z Jake'em, aż do... To nie jest czas na myślenie o nim.

- To wspaniale. Wydaje mi się, że ciągle jestem jeszcze trochę zaskoczona. Kiedy to się zaczęło?

- Zaraz po moich urodzinach. Dziesiątego października.

- Twój ojciec zachowywał się okropnie. Siedziałam na ławce w ogrodzie obok basenu, płacząc nad swoim marnym losem. Nick przyszedł do pracy i tam mnie zastał. Nie ukrywałam swojego smutku, a on był taki miły. Pocieszał mnie. Rozmawialiśmy i rozmawialiśmy...

Westchnęła i pokręciła głową, jakby myślała, że jest to zbyt trudne i osobiste, by się tym dzielić. Jednak w końcu uśmiech powrócił na jej twarz i powiedziała:

- Im więcej rozmawialiśmy, tym bardziej uświadamiałam sobie, że chcę z nim być, a on, że chce być ze mną. Oboje uwierzyliśmy, że może nam się udać. Z Nickiem wszystko wygląda zupełnie inaczej.

Mogła to sobie wyobrazić bez problemu. Laura uścisnęła matkę.

- Tak się cieszę, mamo. Opowiedz to wszystko Eddiemu, żeby nie musiał się już martwić.

- Dobrze. Oboje musicie przyjść do domu Nicka w święta.

- Będzie wesoło. - Laura uśmiechnęła się szeroko.

Przez kilka następnych dni Laura i jej matka pakowały potajemnie rzeczy. Pudła trzymały u Laury w pokoju, gdzie ojciec nigdy nie zaglądał. Eddie został poinformowany o ich planach i zgodził się z nimi, że wszystko należy przeprowadzić bez wiedzy ojca.

Nadszedł piątek. Aleks Costarella nieświadomy niczego poszedł na spotkanie. Kilka minut po telefonie od Laury Nick podjechał swoją furgonetką pod dom. Nick i Laura pakowali pudła i torby do samochodu, a matka, zabierała z sejfu ojca potrzebne dokumenty, takie jak świadectwa urodzenia czy ślubu. Rozejrzała się jeszcze po raz ostatni, czy nie przeoczyły niczego ważnego.

Nie czuły żalu, opuszczając dom. Raczej jakby spadł im ogromny ciężar z serca. Poczuli się wolni. Śmiali się ze wszystkiego. Laura zadzwoniła do Eddiego, by go poinformować, że plan ucieczki się powiódł.

Gdy podjechali pod mieszkanie Eddiego, zanieśli wszystkie jej rzeczy do drugiej sypialni, a następnie poszli pożegnać się z mamą i Nickiem. Matka w dłoniach ścisnęła nerwowo kopertę. W końcu podała ją Laurze.

- Nie wiem, czy to dobrze, czy źle, że ci to daję - rzuciła z niepokojem. - Znalazłam to w sejfie twojego ojca, gdy szukałam swoich dokumentów. W środku jest więcej zdjęć Jake'a Freedmana, takich, których ci nie pokazał. Myślę, że cię okłamał. Chciał wbić klin między ciebie i Jake'a. Chciał zranić. Zawsze rani ludzi, gdy coś nie idzie po jego myśli. Może to zmniejszy trochę twój ból. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Gdy Laura wzięła kopertę, miała wrażenie, jakby ktoś obracał nóż w jej sercu, uśmiechnęła się jednak i szybko odparła:

- Nie martw się, mamo. Co się stało, to się nie odstanie. Teraz to już tylko przeszłość. Jedź z Nickiem. Bądź szczęśliwa.

Długo jeszcze patrzyła w ślad za odjeżdżającym samochodem. W końcu Eddie objął ją ramieniem.

- Może to już tylko przeszłość, ale ciągle jeszcze niezamknięta. Prawda, Lauro? - powiedział ze współczuciem. - Wiem, że o nim nie zapomniłaś. Chodźmy do domu i zobaczymy, co takiego ojciec zrobił, żeby was rozdzielić.

Znaleźli więcej zdjęć. Zdjęcia wykonane przed i po tych, które otrzymała. Jake nie wszedł do domu tej kobiety. Weszła tam sama. Nawet zdjęcia, na których szli razem ulicą, nie pokazywały żadnej zażyłości między nimi. Po prostu dwoje ludzi idących obok siebie.

Jeśli chodzi o pocałunek na siłowni, widać było, że to kobieta rzuciła się na Jake'a. Na niektórych ujęciach widoczne było jego zaskoczenie, niechęć i w końcu to, że ją od siebie odepchnął. Na zdjęciach, które pokazał jej ojciec, nie było widać niczego takiego.

- To było ustawione - mruknął Eddie, wskazując blondynkę. - Widziałem już tę kobietę. Ojciec musiał jej nieźle zapłacić.

Pułapka. Dała się w nią złapać.

- Nie dałam mu szansy wyjaśnić. Wysłałam mu te zdjęcia wraz z informacją, że usunęłam go ze swojego życia.

- Nie martw się, jestem pewien, że Jake wie o tym, że ojciec nie zaakceptowałby waszego związku. Pewnie myślał, że zaoszczędzi ci zmartwień, pozwalając odejść.

Tak, mógł tak pomyśleć. Ale skontaktowałby się z nią, gdyby sprawa z ojcem się zakończyła, a teraz już tego nie zrobi.

- Nie wierzyłam w niego. Nie byłam wystarczająco silna.

- Myślisz, że jego uczucia do ciebie były szczerze?

- Tak! To ta sytuacja sprawiła, że wszystko się skomplikowało. Obiecał mi, że się spotkamy, gdy sprawa się zakończy, ale ja wszystko zepsułam. Uwierzyłam ojcu, a nie jemu. Wszystko popsułam!

- Niekoniecznie. Skoro wysłałaś zdjęcia, to znaczy, że masz jego adres. Teraz uwolniłaś się od ojca, mama również. Dlaczego nie odwiedzisz Jake'a? Dowiedz się, jak się mają sprawy między wami. Lepiej wiedzieć, niż nie wiedzieć.

- Tak! - Poderwała się od stołu, na którym położyli fotografie. Była zdecydowana wszystko naprawić, jeśli tylko będzie miała ku temu okazję. - Pójdę.

- Idź, jeśli musisz - powiedział Eddie. Tak właśnie zrobiła.

Dzika nadzieja przepełniała jej serce z każdym krokiem, który prowadził ją do domu Jake'a. Drzwi domu otworzyła młoda kobieta trzymająca dziecko.

- Dzień dobry. Pani jest naszą nową sąsiadką? - zapytała kobieta z zainteresowaniem.

- Nie. Ja... szukam Jake'a Freedmana - powiedziała Laura.

- Och, przykro mi. Nie ma go. I niestety nie mam jego nowego adresu. Kupiliśmy ten dom dwa miesiące temu. Wprowadziliśmy się w zeszłym tygodniu. Nie mam pojęcia, gdzie go można znaleźć.

- W porządku. Dziękuję.

Jake się wyprowadził.

Laura również nie miała pojęcia dokąd.

Jednak to jeszcze nie koniec, powiedziała sobie, idąc z powrotem w kierunku Paddington.



Sprawa przeciwko ojcu ma się rozpocząć w marcu - za trzy miesiące. Jake miał być pierwszym świadkiem zeznającym przeciw niemu. Musi stawić się na przesłuchaniu w sądzie, musi przedstawić dowody - wypełnić misję, która ich rozdzieliła.

Sąd jest miejscem publicznym.

Może tam pójść.

I pójdzie.

TLR

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Laura ubrała się starannie, wybrała czarny kostium, idealny na biznesowe spotkanie. Chciała, żeby Jake zobaczył w niej dorosłą kobietę, która robi karierę i jest zdolna do samodzielnego życia. Strój, który wybrała, podkreślał sylwetkę. Włosy zostawiła rozpuszczone. Chciała wyglądać seksownie, przypomnieć mu o tym, co razem przeżyli.

Przyjechała do sądu wcześniej i uważnie obserwowała poczekalnię i korytarze z nadzieją, że natknie się na Jake'a. Niestety, nawet nie udało jej się go dostrzec. Weszła do sali i zajęła miejsce w ostatnim rzędzie, przekonana, że prędzej czy później go tu spotka.

Ojciec siedział obok adwokata. Dostrzegł ją i posłał mordercze spojrzenie, zanim się odwrócił. Nie obchodziło jej, co myślał o tym, że przyszła tu dzisiaj. Liczyło się tylko to, co pomyśli Jake.

Rozpoczęło się przesłuchanie. Jake jeszcze się nie zjawił. Laura próbowała przestać o nim myśleć i skupiła się na oskarżeniach, na które Aleks Costarella musiał odpowiadać. To było to, nad czym pracował Jake i co było dla niego ważniejsze od ich związku.

Zostało wymienionych szesnaście firm - w tym JQE. Firmy, które mogły zostać ocalone za pomocą odpowiedniego systemu pożyczek, a które jej ojciec postanowił zniszczyć, zarabiając miliony na sprzedaży udziałów, gdy był zarządcą.

Dzień mijał, a po Jake'u nie było ani śladu. Nie pojawił się ani rano, ani w przerwie na lunch, ani też po południu.

Ojciec był jedynym świadkiem, którego powołano. Przyznał się do zarobienia około sześciu milionów na upadających firmach. Zapewniał przy tym, że przeprowadzał wszystko według odpowiedniego procesu i nie popełnił żadnego wykroczenia. Jego pogarda dla sądu nie przysporzyła mu sympatii w oczach sędziego. Laura nie chciała tego słuchać. Rozglądała się po sali z nadzieją, że zobaczy Jake'a.

Dlaczego go nie ma?

Z pewnością był to punkt kulminacyjny w jego dążeniu do sprawiedliwości.

Czy nie powinien słuchać zeznań jej Aleksa Costarelli, aby mógł je obalić?

Jake siedział w gabinecie do konsultacji, czekając na sprawozdanie adwokata z południowego posiedzenia. Był przekonany, że Aleks Costarella zapłaci w końcu za swoje oszustwa. Przeszkłone ściany dawały mu podgląd na to, co dzieje się na sali. Ludzie zaczęli się poruszać, co znaczyło, że posiedzenie dobiegło końca.

Jake rozpoznał ludzi z prasy, którzy próbowali zrobić z nim wywiad. Sprawa budziła spore zainteresowanie wśród dziennikarzy biznesowych. Co było dobre. Zbyt dużo zostało już ukryte przed opinią publiczną. Im więcej osób wiedziało, co się dzieje, tym więcej mogło się przed tym uchronić.

Laura!

Jake zerwał się na równe nogi. Był zupełnie zaskoczony tym, że dostrzegł ją pomiędzy opuszczającymi salę ludźmi. Był rozdarty pomiędzy chęcią dowiedzenia się, co ona tu robi, a porwaniem jej w ramiona. Minęło tyle czasu - prawie rok - wystarczyło jedno spojrzenie na nią, a on cały zapłonął. Mógł myśleć tylko o tym, jak bardzo jej pragnie.

Wyglądała olśniewająco w czarnym, idealnie dopasowanym kostiumie, z włosami opadającymi na ramiona. Aż go swędziały palce, tak bardzo pragnął ich dotknąć. Czuł mrowienie w całym ciele. Jeszcze nigdy nikogo tak bardzo nie pragnął. Gdyby teraz do niej podszedł, czy byłaby szczęśliwa, czy może...?

Bardziej prawdopodobne, że nim pogardza. Na tę myśl początkowe podniecenie zaczęło go opuszczać. Był przekonany, że uwierzyła w historię związaną ze zdjęciami, którą wymyślił jej ojciec, i zostanie powołana na świadka mającego zeznawać na korzyść jej ojca.

Miłość... nienawiść... mogą wpłynąć na postrzeganie świata.

Obserwował ją, jak zmierzała z grupą ludzi w kierunku windy. Patrzył aż do czasu, gdy metalowe drzwi windy zamknęły się za nią. Pomyślał o tym, co stracił. Pozwolił, by przeszłość rządziła jego życiem, bo to ona wytyczyła jego plany na przyszłość. Była to kruczjata dobra przeciwko złu, jednak wiedział, że nie poczuje radości ze zwycięstwa.

Być może satysfakcją, ale nie radość.

Jutro musi się stawić jako świadek. Jeśli Laura pojawi się na rozprawie ponownie... Poczuł przyływ determinacji. Sprawdzi, że uwierzy w każde jego słowo, we wszystko, co

ma do powiedzenia na temat jej ojca. Być może nie uda mu się odzyskać jej serca, ale przynajmniej spowoduje, że odwróci się od ojca, który odebrał im szansę na bycie razem.

### *Następnego dnia...*

Gdy tylko Laura zdążyła wejść na salę rozpraw, ojciec zerwał się na równe nogi, a krzesło, które zajmował przy stole adwokata, zatoczyło się do tyłu. Zignorował to, wpatrując się w nią z wściekłością.

Usiadła, przygotowana na wybuch gniewu. Od kiedy wraz z matką tuż przed świętami Bożego Narodzenia wyprowadziły się z Mosman, nikt z rodziny nie widział się z nim. Bez wątplenia postrzegał ich jak szczury, które uciekły z tonącego statku. Na szczęście nie miał nad nimi już żadnej władzy. Nic już jej nie mógł zrobić, ale jeśli wzrok mógłby zabijać, z pewnością leżałyby tu martwa.

- Co ty tu, do cholery, robisz? - zapytał głosem, który zwiastował, że przyjdzie jej zapłacić za brak posłuszeństwa.

- Słucham - odpowiedziała krótko.

Nienawiść zapłonęła w jego oczach.

- Znowu spotykasz się z Jake'em Freedmanem?

- Nie.

Jego usta wygięły się w szyderczym uśmiechu.

- Ganasz za nim.

Uznała to za jego formę samoobrony.

- Okłamałeś mnie, mówiąc o nim. Przyszłam dowiedzieć się prawdy.

- Prawdy - zadrwił. - Skorzystałaś na upadku jego ojczyma. To jest prawda. A Freedman nie zapomni o tym, skoro karmił się tym przez tyle lat.

Sędzia zażądał, by ojciec powrócił na miejsce, po właściwej stronie barierki. Laura była wstrząśnięta tym spotkaniem. Cała spięta, miała nadzieję, że spotkanie z Jake'em przyniesie jakąś nadzieję na wspólną przyszłość. Kiedy wszystko już zostało powiedziane, ona dalej była córką swojego ojca. Jake mógł już nie czuć do niej niczego i pójść dalej. Szczególnie po tym, jak użyła fałszywych dowodów, by się go pozbyć.

Szansa na nic, powiedziała Eddiemu, i prawda była taka, że najprawdopodobniej kompromitowała się, myśląc, że ma jakiegokolwiek szanse. Siedziała bliska załamania. Nic do niej nie docierało aż do momentu, gdy wywołano Jake'a.

Poczuła, jak jej ciało się napina. Skupiła się na Jake'u, jakby niczego innego poza nim w tej sali nie było. Ubrany był w szary garnitur, wyglądał jak ktoś śmiertelnie niebezpieczny. Jak James Bond - elegancki, wyrafinowany, seksowny. Sprawiał, że jej serce biło szybciej, a żołądek się skręcał. Nie mogła zebrać myśli. Sam dźwięk jego głosu, gdy składał przysięgę, przywodził na myśl ich wspólne chwile.

Rozejrzał się po sali, zanim zajął miejsce. Przez chwilę zatrzymał spojrzenie na niej. Na jego twarzy nie pojawił się nawet cień uśmiechu czy jakiegokolwiek oznaka, że ją dostrzegł. Ona również się nie uśmiechnęła. Uczucia, które kłębiły się wewnątrz niej, były zbyt intensywne. Tak bardzo chciała, by wiedział, że przyszła tu dla niego. Chwila, gdy na nią patrzył, minęła o wiele za szybko. Jake przeniósł spojrzenie na resztę zgromadzonych w sali ludzi i usiadł.

Więcej już na nią nie spojrzał.

Ani razu.

Laura słuchała zeznań. Stało się jasne, że nadrzędnym celem jej ojca jako likwidatora była eksploatacja, bez względu na to co najlepsze dla firmy. Rachunki ze spotkań opiewały na bajątkowe sumy. Kobieta, która serwowała herbatę, zarabiała sto dolarów na godzinę. Na jednym ze spotkań z wierzycielami cena za filiżankę kawy, którą tam serwowano, wynosiła osiemdziesiąt dolarów.

- Niezłe filiżanki - zauważył sędzia chłodno.

- Nie do końca, jeśli wierzyciele nigdy nie dostali tego, co im się należało - powiedział Jake równie chłodno.

Wyływały coraz to nowe dowody, poparte faktami, a zeznającym osobom nie sposób było zaprzeczyć. Malował się obraz niesamowitej korupcji. Laura zrozumiała, że jest spokrewniona z człowiekiem, który nie dbał o to, ile osób skrzywdzi. Ważne było tylko to, aby jak najwięcej pieniędzy zagarnąć dla siebie. Wiedziała, że jest bezwzględnym człowiekiem. Nie wiedziała jednak, że jego pogarda dla innych ludzi jest tak wielka.

To było obrzydliwe.

Teraz zrozumiała, ile ta misja znaczyła dla Jake'a. Aleks Costarella zasłużył na to, by go pogrzyść i uchronić innych przed podobnym cierpieniem.

Jake dobrze postąpił, lepiej niż ona kiedykolwiek w swoim życiu. Ukazał wadliwość systemu, który był żerowiskiem dla likwidatorów pozbawionych sumienia. Wymagało to wielkiej odwagi, aby wystąpić i się przeciwstawić, nie zważając na koszty, jakie przy tym można ponieść. Podziwiała Jake'a, gdy dążył do celu. Jej ojciec miał rację co do jednej rzeczy: była jego córką, żyła w luksusie zdobytym dzięki jego chciwości. Nie była to jej wina, ale według Jake'a zapewne była tym skażona.

Nie chcę cię pragnąć, powiedział.

Nie miała żadnego dowodu na to, że on ją chce. Nawet na nią nie spojrział, choć pragnęła tego przez cały dzień. Natomiast najprawdopodobniej nienawidził nawet wspomnienia o niej - wspomnienia swojej słabości, która nie może się powtórzyć.

Bądź silna.

Cała jego postawa i ton głosu, gdy przedstawiał niewygodne fakty, emanowały siłą. Nie zamierzał ponownie się z nią wiązać. Laura wymknęła się z sali przesłuchań, gdy tylko popołudniowe posiedzenie dobiegło końca. Traciła nadzieję. Nie ma sensu wracać tu jutro. Najwyraźniej Jake zamknął dla niej drzwi do swojego życia i teraz ona musi zrobić to samo z nim.

Zmusiła się, by pójść prosto w stronę wind i nacisnąć przycisk. Wokół niej tłoczyli się inni ludzie, również oczekujący na windę. Mijały minuty. Ludzie komentowali rozprawę. Laura zobaczyła ojca wychodzącego z sali. Nie czuła współczucia. Nie było na to miejsca.

Zrodził się w niej bunt. Nie chciała, by Jake myślał, że przyszła tu wesprzeć ojca. Drzwi windy otworzyły się. Tłum pociągnął ją za sobą. Nagle podjęła decyzję. To była jej jedyna szansa. Od tego, czy ją wykorzysta, zależało, czy sama siebie będzie szanować. Odwróciła się i wyszła, zostawiając przesuwających się ludzi.

Jake opuścił salę sądową, rozmawiając z towarzyszącym mu adwokatem. Laura nie dbała o to, czy przeszkodzi im w czymś ważnym. To, co miała do powiedzenia, zajmie tylko chwilę i dla niej było to bardzo ważne. Zacisnęła dłonie i uniosła dumnie brodę.

Każdy nerw w jej ciele był napięty do granic możliwości w miarę, jak się do nich zbliżała.

Jake odwrócił się ku niej, jakby wyczuł jej obecność. Spojrzał na nią chłodno. Prawnik powiedział coś do niego. Wykonał zaprzeczający ruch dłonią, nie odrywając wzroku od Laury. Zatrzymała się jakiś metr przed nim, tak by mógł ją usłyszeć.

- Dowiedziałam się, że mój ojciec kłamał w sprawie fotografii. Przykro mi, że pozwoliłam mu sprawić, że zważyłam w ciebie, Jake. Życzę ci jak najlepiej. To by było tyle.

Odwróciła się i poszła do wind, gdzie czekała już kolejna grupa ludzi. Może już odejść. Wyjaśniła. Powiedziała, że popełniła błąd. Życzyła mu jak najlepiej, był dobrym człowiekiem.

Nie nienawidziła go!

Cały mur, jakim odgrodził się od Laury Costarella, zniknął, gdy się zorientował, że jej uczucia do niego nie umarły. Zaskoczyły go jej przeprosiny. Chciał wiedzieć więcej, ale ona już się oddaliła. Nie czekała na jego odpowiedź. Co to może oznaczać? Nie chciała jej? Nie spodziewała się uzyskać?

Od jak dawna wiedziała o kłamstwach ojca? Jeśli dowiedziała się przed rozprawą, to może wcale nie miała zamiaru go wspierać. Może sprowadziła ją tutaj ciekawość, potrzeba odkrycia prawdy o tym, co zniszczyło ich związek? Z pewnością nie kłopotowały się aż tak bardzo, no chyba że... wciąż coś do niego czuje.

Życzę ci jak najlepiej. To było pożegnanie. Nie chciał się z nią żegnać. Chciał... Drzwi windy otworzyły się. Laura szła w jej kierunku wraz z grupą innych osób. Odchodziła, a wszystko w nim buntowało się przeciw temu, by jej na to pozwolić.

Nie zastanawiając się wcale, podniósł dwa palce do ust i zagwizdał. Był to najbardziej przenikliwy dźwięk, jaki kiedykolwiek wypłynął z jego ust.

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gwizd zaskoczył wszystkich, którzy stali w pobliżu. Natychmiast ustały wszelkie rozmowy. Nie było słycać żadnych kroków. Odwróciły się głowy. Laura miała wrażenie, jakby ją ktoś kopnął w serce. Jej umysł przywołał scenę pocałunku z Jake'em.

„Jeśli chodzi o nasze kolejne spotkania, możesz na mnie gwizdać”.

Zrobił to?

Proszę... oby to był on.

I niech będzie dla nas jakaś przyszłość...

Ludzie zaczęli ponownie poruszać się przy windzie. Ale nie Laura. Odwróciła się. Musiała sprawdzić, czy to Jake na nią gwizdał. Jeśli to on, może podniesie rękę na znak, by zaczekała chwilę.

Szansa na nic, powiedziała do siebie. Serce waliło jej, gdy zerknęła przez ramię. Jake minął barierki i szedł ku niej, patrząc jej w oczy, aż znalazł się obok.

Drzwi windy zamknęły się. Laura była jedyną osobą, która nie wsiadła. Nie rozmawiali z Jake'em prawie od roku. Nie miała pojęcia, co mu chodzi po głowie, jednak nadzieja, która ją wypełniła, była tak silna, że nie potrafiła być ostrożna. Prawdopodobnie mógł zobaczyć w jej oczach pożądanie. Stał jakiś metr od niej. Emanowało od niego napięcie, co niespecjalnie pomagało jej nerwom.

- Minęło dużo czasu - powiedział.

- Tak - powiedziała oschle.

Trzymały ją za gardło tłumione emocje.

- Za rogiem jest dobra kawiarnia. Czy mogę kupić ci cappuccino?

Chciał spędzić z nią czas. Spotkać się.

- Bardzo bym chciała - powiedziała, a głos jej drżał z emocji, nad którymi nie potrafiła zapanować.

- No to chodźmy. - Zrobił krok do przodu, by przywołać windę przyciskiem.

Do trzech razy sztuka, pomyślała Laura.

- Ja też ci dobrze życzę, Lauro. Zawsze tak było.

Skinęła głową, pragnąc dużo więcej niż życzeń wszystkiego dobrego.



- Nadal mieszkasz z ojcem? - zapytał.

- Nie. Pracuję na pełny etat. Projektuję krajobrazy dla firmy architektonicznej. Stać mnie na mieszkanie.

- Co z twoją mamą?

- Wyprowadziła się w tym samym czasie co ja. Jest teraz dużo szczęśliwsza.

- Mieszkacie razem?

- Nie. Zamieszkała z Nickiem Jeffriesem. Był naszą złotą rączką i ogrodnikiem. To wdowiec. Są w sobie bardzo zakochani.

- O! - Jake uśmiechnął się zaskoczony i chyba zadowolony z takiego obrotu sprawy. - Zakładam, że już się nie musisz o nią martwić.

- Nie, nie muszę. Gdy jest z Nickiem, nie mam o co. Jest szczęśliwa.

- To dobrze.

Naprawdę wyglądał na zadowolonego. Był zadowolony, bo nie chciał, by ktokolwiek był ofiarą Aleksa Costarelli albo może dlatego, że Laura była w końcu wolna i zupełnie niezależna od ojca? Czy sprawdzał możliwość ponownego zaangażowania się w związek z nią, bez niszczącego wpływu jej ojca? Czy chce tego? Ciągle była córką Aleksa i nic tego nie zmieni.

Przyjechała winda i Jake zaprosił ją gestem do środka. Byli sami. Jake stał bez słowa. Laura była zbyt świadoma jego bliskości, z trudem zbierała myśli.

Kiedyś była bardzo blisko z tym człowiekiem. Powracały wspomnienia - namiętne pocałunki, delikatny i zmysłowy dotyk. Gdy wyszli na ulicę, zapragnęła, by wziął ją za rękę, ale nie wykonał nawet tego małego gestu, który by ich połączył. Popołudniowe godziny szczytu jeszcze się nie zaczęły i chodniki były w miarę puste. Jake nie miał potrzeby, by wziąć ją za rękę, by byli razem. Dotarli do kawiarni, nie dotykając się wcale. Zaprowadził ją do stolika i czekał, aż zajmie miejsce. Dopiero wtedy usiadł naprzeciw niej.

- Jak za dawnych czasów - zauważyła ironicznie, chcąc ukryć ból na myśl o tym, że to może być ostatni raz, gdy siedzi z Jake'em przy stole.

Odpowiedział uśmiechem.

- Dużo się wydarzyło w międzyczasie. Jesteś zadowolona z pracy?

Przytaknęła.

- Jest bardzo absorbująca, ale uwielbiam to. A co u ciebie, Jake? Zająłeś się renowacją kolejnego domu?

- Tak. Sprzedałem ostatni.

- Wiem.

Spojrzał na nią pytająco, a ona zaczerwieniła się, bo zdała sobie sprawę, że właśnie wyjawiała, że próbowała go odwiedzić. Za późno, by cofnąć te słowa. Odetchnęła głęboko i postanowiła powiedzieć prawdę. Jaki był sens w wycofywaniu się?

- Tego dnia, gdy wyprowadziłyśmy się z Mosman, tuż przed świętami, mama znalazła w sejfie ojca kilka twoich fotografii. Zorientowałam się, że cię wrobił, stworzył historię specjalnie dla mnie... - zawahała się przed dokończeniem.

- Że jestem kłamcą i oszustem - dokończył za nią z krzywym uśmiechem. - Nie winię cię za to, że mu uwierzyłaś, Lauro. To była moja wina. Nigdy nie powinienem cię tknąć. Postawiłem cię w trudnej sytuacji w momencie, gdy wykonałem ruch przeciwnie.

To, że używał czasu przeszłego, bolało. Jeśli żałował ich związku, co z nadzieją na przyszłość? Jednak była w połowie wyjaśniania wszystkiego i chciała to dokończyć.

- Tak czy inaczej, okropnie się czuję z tym, jak postąpiłam. Pojechałam do twojego domu w Woollahra, chciałam przeprosić, tylko że ciebie już nie było, a w domu mieszkał ktoś inny. Nie miałam jak się z tobą skontaktować. Dlatego przyszedłam na przesłuchanie. Cieszę się, że to zrobiłam. Słuchając tego wszystkiego, zrozumiałam, dlaczego musiałeś pogrozić mojego ojca. Dobrze zrobiłeś. I życzę ci jak najlepiej, Jake.

Zrobiła to!

Udało jej się i zachowała przy tym godność.

Przyszedł kelner, aby przyjąć zamówienie. Jake poprosił o dwa cappuccino, szybko pytając, czy nie miałyby ochoty zjeść grillowanej kanapki? Laura pokręciła głową. W brzuchu miała węzeł. Gdy kelner odszedł, Jake spojrzał na nią poważnie przez kilka chwil, przez co miała wrażenie, że uścisk w żołądku się zwiększa.

- To jeszcze nie koniec - powiedział cicho. - Będzie jeszcze wiele okropnych rzeczy, które powiedzą o mnie.

Brudy, które ojciec trzyma jak asy w rękawie.

- Będą prawdziwe? - zapytała.

- Nie. Jednak on nie może zaprzeczać dowodom. Są zbyt mocne. Jestem przekonany, że ostatecznie nic się nie zmieni. Odszedł z firmy, niezależnie od tego, co jeszcze wymyśli, aby mnie zdyskredytować.

- Wiesz, czego jeszcze będzie próbował użyć?

- Byłaś moją jedyną słabością, Lauro. Spodziewam się ataku na mój słaby charakter w związku z zaangażowaniem się w znajomość z tobą.

Zmarszczyła brwi.

- Ale to nie miało nic wspólnego z tym, jak prowadził firmę.

- Myślę, że będzie starał się to jakoś połączyć. Ojciec miał wielkie doświadczenie w ranieniu ludzi.

Robił to celowo i czerpał z tego ogromną przyjemność. Chciała, by choć raz poniósł porażkę i aby wszyscy zobaczyli w nim kłamcę, którym był. Potrzeba jakiejś sprawiedliwości za miesiące cierpień, których przysparzał. Pochyliła się w stronę Jake'a, usilnie domagając się, by się z nią zgodził.

- Wzięłam tydzień wolnego. Mogę zeznawać na twoją korzyść. Wiem, że nie zrobię niczego złego.

Jego twarz stężała.

- To nie jest twoja wojna, Lauro. Źle postąpiłem, stawiając cię na linii ognia, i nie zrobię tego ponownie. Poradzę sobie.

- Właśnie że jest to moja wojna - zawołała. - Dostałam kilka kul i chcę je teraz oddać. Nie wstydzę się tego, że byłam z tobą. Jeśli pójdziemy razem, będziemy dużo silniejsi. Wspólnie wystąpimy przeciwko mojemu ojcu.

Tym razem nie miał przygotowanej szybkiej odpowiedzi. Ciemne oczy przyciągały ją, miała wrażenie, jakby się w nich rozplýwała. Kiedyś nie była odporna na manipulacje ojca.

- Nie ma innego mężczyzny w twoim życiu, Lauro? - zapytał cicho.

To pytanie zaskoczyło ją. Nie tego się spodziewała. Dawało to nadzieję, że Jake poważnie potraktuje jej propozycję.

- Nie, jestem wolna jak ptak - oświadczyła stanowczo.

Nagle dotarło do niej, że być może on nie jest. Jak dotąd nawet jej nie dotknął. Kiedy otworzyła dla niego drzwi do swojego życia, on już zamknął swoje dla niej.

- Przepraszam. Nie pomyślałam - wyrzuciła z siebie, czerwieniąc się i wykonując przeproszający gest dłońmi. - Jeśli jesteś z kimś związany, to oczywiście nie ma o czym mówić.

- Nie jestem - powiedział szybko, sięgając przez stół po jej dłoń. Jego długie palce głaskały ją kojąco. - Niczego nie pragnę bardziej, niż ponownie być z tobą. Chcę mieć tylko pewność, że to dla ciebie dobre rozwiązanie.

Dzika radość zapanowała w jej sercu. Ciepło jego dłoni przeszło przez jej ręce i rozszło się po całym ciele. Kojące ciepło, dające nadzieję i miłość. Tak bardzo go pragnęła, chociaż wcześniej nie był dla niej odpowiedni. Nie, gdy ograniczał ich znajomość do wspólnych obiadów i wspaniałego seksu. Pokusa, by wziąć tyle, ile może jej dać, była kusząca, ale wiedziała, że wtedy nigdy nie będzie szczęśliwa.

- Pokażesz mi dom, nad którym teraz pracujesz?

Było to decydujące pytanie.

Jego twarz wyrażała rozluźnienie, a oczy błyszczały figlarnie.

- Czy jak cię tam zabiorę, gdy tylko wypijemy kawę, to nie będzie za wcześnie?

Roześmiała się z ulgą.

- Nie, zdecydowanie nie. Gdzie to jest?

- Petersham. Około dziesięć minut pociągiem od ratusza, a następnie krótki spacer od stacji. Dobry dojazd z centrum miasta.

- Czy to kolejny dom w zabudowie szeregowej?

- Nie. To domek z dwoma sypialniami i ogródkiem, które były zaniedbywane przez lata. - Uśmiechnął się. - Może podsuniesz mi jakieś pomysły, co mogę zrobić z ogródkiem.

Wspaniale było to, że chciał dzielić się z nią swoją pracą.

- Bardzo chętnie zaprojektuję przydomowy ogródek. Coś uroczo staroświeckiego. Wszystko, co robię w pracy, jest bardzo nowoczesne.

- W takim razie będziesz musiała wybrać się ze mną do sklepu w poszukiwaniu roślin - powiedział zdecydowanie - i pomóc mi wybrać najlepsze.

Laura była szczęśliwa.

- Nie ma problemu - zapewniła.

Czuła, że znów się w nim zakochuje.

Kelner przyniósł kawę. Jake puścił jej rękę i znowu siedzieli osobno, ale droga, którą teraz przebyli, obiecywała dużo więcej niż za pierwszym razem. Laura nie pamiętała, by kawa kiedykolwiek tak jej smakowała.

Jake nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Laura nie odeszła. Nie od niego. Czas, który spędzili osobno, nie okazał się stracony. Udało jej się uniezależnić od ojca i Jake nie pozwoli, by kiedykolwiek ponownie zawładnął jej życiem. Teraz było zupełnie bez znaczenia, że była córką Aleksa Costarelli. Była po prostu sobą - piękną, silną, szczodłą kobietą, którą kochał. A ponieważ nie musiała już chronić swojej matki, ich wspólna przyszłość rysowała się naprawdę dobrze.

Cała prawda wyjdzie teraz na jaw. Nie było już żadnego powodu, by ją ukrywać. To, gdzie w przyszłości się znajdą jako para, zależało już tylko od nich. Najważniejsze było to, że znowu może ją mieć. Nic innego się nie liczyło.

Pianka z kawy pokryła jej górną wargę. Wysunęła język i zlizła ją. Jej piękne niebieskie oczy migotały złośliwie, jakby doskonale zdawała sobie sprawę, o czym Jake pomyślał.

- Nie chciałem żadnej innej kobiety, od kiedy poznałem ciebie - powiedział łagodnie.

Taka była prawda i chciał, żeby to wiedziała. Przeklęte zdjęcia mogły zasiać w niej wątpliwość co do tego, jak bardzo był jej oddany. Był to dla nich nowy początek i nic nie mogło im go popsuć.

Uśmiechnęła się, a szczęście rozświetliło jej śliczną twarz.

- Ze mną było tak samo, Jake, chociaż wiele razy myślałam o tobie źle.

- Ta kobieta ze zdjęć... powiedziała, że jest śledzona i poprosiła, żebym odprowadził ją z siłowni do domu. To była tylko uprzejmość z mojej strony, Lauro. Nic więcej.

Uśmiechnęła się.

- Lubię uprzejmych mężczyzn. Nick jest bardzo uprzejmy dla mamy. Od ojca nigdy tego nie zaznała.

Ty również, pomyślał Jake. Tylko wymagania i przemoc, jeśli nie zostały spełnione. Wiedział, skąd pochodzi Laura, i rozumiał jej niechęć do małżeństwa, ale może kiedyś zmieni zdanie, jeśli będą razem wystarczająco długo. Z pewnością zauważyła zmianę u matki. Jake chciałby w przyszłości mieć rodzinę. Przez lata żył napędzany stratą bliskich, teraz mógł już planować dla siebie inną przyszłość, żywił nadzieję, że z Laurą.

Odstawiła filiżankę i spojrzała na niego z niecierpliwym oczekiwaniem.

- Skończyliśmy? Możemy już iść?

Pożądanie wypełniło go całego. Nie mógł się doczekać, aż znajdą się w domu. Szli w kierunku ratusza, trzymając się za ręce. Były godziny szczytu, dookoła mnóstwo ludzi. Dotarli do budynku, z którego było przejście na peron kolejki. Jake objął Laurę i przytulił do siebie. Stali tak, czekając na przyjazd pociągu. -

- Pragnąłem tego, od kiedy cię wczoraj zobaczyłem - mruknął, a jego oczy płonęły.

- Wczoraj? - powtórzyła.

- Myślałem, że przysłaś ze względu na ojca. Gdybym wiedział, że to dla mnie.

Nie mógł dłużej czekać. Jak w ogrodzie, pierwszego dnia, gdy się poznali, jak na pierwszej randce w drodze do hotelu, po prostu musiał ją pocałować. Objęła go za szyję i oddała pocałunek z niezwykłą namiętnością, wolna od wszystkich ograniczeń.

Nie mogli jednak dać pełnego wyrazu swojemu uczuciu, bo byli w miejscu publicznym. Musieli iść dalej. I poszli. Razem.

